BANDZIOR STONOGA **POD OCHRONĄ SĄDU**

NA 10 LAT DO WIĘZIENIA **ZA OBALANIE GRODZKIEGO**

Jak Komisja Wenecka **sama się utopiła**

Strefa Wolnego Słowa

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA
#W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETA POLSKA

Abp Marek Jędraszewski

Człowiek Roku Klubów „Gazety Polskiej"

Dał się poznać jako niezłomny obrońca wiary i głosiciel prawdy. Nie uległ zastraszaniu i represjom.

CENA **5.99 PLN** (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 77 846 indeks 320919 **#03** (1379) 15/01/2020

ISSN 1230-4581
03
9 771230 458008

eprasa.pl b1796d8df3

NOWY ROK
Z GAZETĄ POLSKĄ

Roczna prenumerata wydania papierowego „Gazety Polskiej"

+ album
ZWIERCIADŁO POLSKOŚCI

220 zł
zamów już dziś

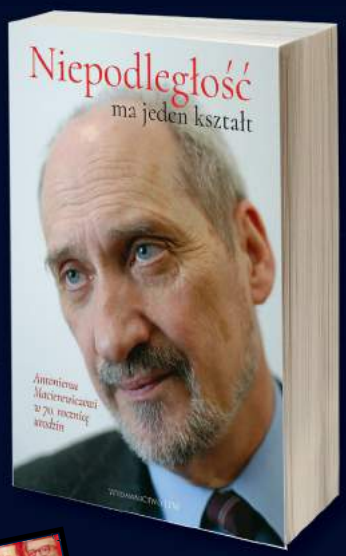

+ książka
NIEPODLEGŁOŚĆ MA JEDEN KSZTAŁT

200 zł
zamów już dziś

Wolisz wydanie cyfrowe?
Zamów e-prenumeratę „Gazety Polskiej"

z albumem
ZWIERCIADŁO POLSKOŚCI

102 zł

sklep.gazetapolska.pl **tel.: 722 111 655**

HONORUJEMY KARTA DUŻEJ RODZINY

Ceny dotyczą zamówień na terenie Polski. Promocja trwa do 31 stycznia 2020 r. lub do wyczerpania zapasów książek. Wysyłka na terenie kraju jest bezpłatna.

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

W tytule przelewu prosimy o podanie imienia i nazwiska **oraz adresu do wysyłki.**

Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

GAZETA POLSKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

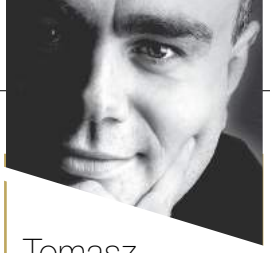

Tomasz **Sakiewicz**

Chcemy normalnej opozycji i normalnych sądów

W narracji głównych komunikatorów opozycji dominuje pogląd, że PiS dąży do likwidacji demokracji, a już na pewno niezależności sądów. Chcę powiedzieć jedno: po moim trupie. Gdyby powstał taki plan polityczny w jakimkolwiek ośrodku władzy, nawet najbardziej przyjaznym kierowanym przeze mnie mediom, to bym się temu przeciwstawił. Jak na razie niezależność sądów likwidują sami sędziowie, bo resztki przyzwoitości niestety poległy wraz z wieloma skandalicznymi wyrokami. Opozycja też niestety likwiduje się sama.

Nie wiem, co bardziej mną wstrząsnęło: wypuszczenie Zbigniewa S. – gangstera, który groził pozbawieniem życia ministrowi sprawiedliwości i jego rodzinie, odebranie mi prawa głosu w procesie z Lisem i Żakowskim czy może próba uniewinnienia Najsztuba, który potrącił staruszkę. O ile chęć dokopania ministrowi sprawiedliwości czy ewentualnie niżej podpisanemu mogę jeszcze odebrać jako przejaw nieuczciwej walki politycznej przy pomocy sądów, to krycie kogoś, kto skrzywdził anonimowego, bezradnego człowieka tylko dlatego, że sprawca owej krzywdy jest celebrytą, uważam za dno upadku. Nie mam pretensji do wszystkich sędziów, bo wielu jest naprawdę przyzwoitych, ale jako środowisko nie są w stanie przeciwstawić się ekstremalnym wybrykom swoich kolegów. Wraz ze światem politycznym tworzą system paramafijny, chroniący członków tego samego układu i niszczący jego przeciwników. Bez względu na wsparcie takich działań z ośrodków zagranicznych społeczeństwo nie jest w stanie tego tolerować.

Jeszcze ciekawej wygląda sytuacja opozycji. Już sam fakt, że Konfederacja głosuje niemal nieustannie razem z partią Biedronia (przebija ich jedynie w prorosyjskości), a PSL, Kukiza i PO nie da się już odróżnić, pokazuje, że ideologii raczej nie ma tu żadnej. Prawdziwym testem dla opozycji jest afera marszałka Grodzkiego. Dla człowieka mającego odrobinę życiowego doświadczenia sprawa jest oczywista. Upada kompletnie autorytet Senatu, a broniąca go od lewa do prawa opozycja zamienia się w klan tolerujący najohydniejsze zachowania. Chyba tylko brak jasnego przywództwa w opozycji powoduje, że nikt nie jest w stanie poprosić tego nieszczęśnika o dymisję. Zapłacą za to gigantyczną cenę, a im dłużej to trwa, tym trudniej będzie im wrócić kiedykolwiek do władzy.

Można powiedzieć, że sytuacja jest idealna dla rządzących, bo twarzą oporu przeciw sprawującym władzę stał się człowiek, który dzisiaj jest jednocześnie symbolem korupcji. Problem w tym, że na dłuższą metę to bardzo niszczy państwo. Można się tylko modlić, by wśród różnobarwnej opozycji trafił się ktokolwiek, komu jeszcze to leży na sercu. **GP**

Rafał **Zawistowski**

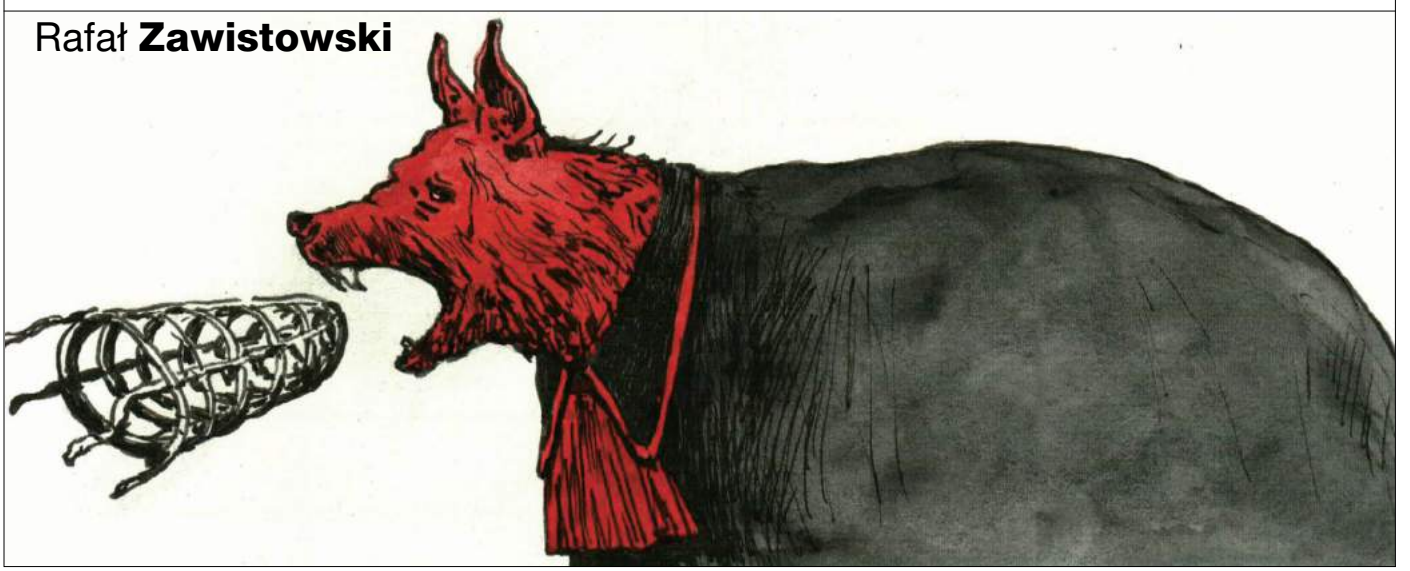

eprasa.pl b1796d8df3

W numerze

KRAJ

6 Arcybiskup Marek Jędraszewski Człowiekiem Roku Klubów „Gazety Polskiej”
Ryszard Kapuściński

10 Na 10 lat do więzienia za obalanie Grodzkiego
Tomasz Duklanowski

14 Międzynarodowe intrygi Grodzkiego
Hubert Kowalski

22 Bandzior Stonoga pod ochroną sądu
Dorota Kania

PUBLICYSTYKA

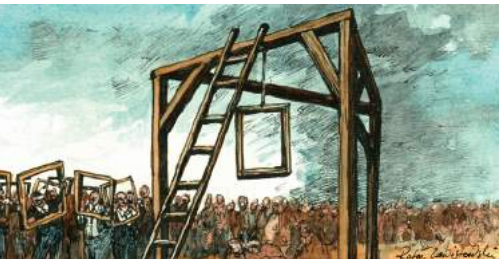

34 Zdrada jako narzędzie polskiej polityki
Witold Gadowski

36 Niebezpieczna karykatura dobroczynności
Dawid Wildstein

38 Trawiący ogień dezinformacji
Wojciech Mucha

ŚWIAT

44 Trump ograł Iran i media
Maciej Kożuszek

GOSPODARKA

52 Reforma programu „Czyste powietrze”
Maciej Pawlak

KULTURA

58 Carrie na ostatniej misji
Grzegorz Wszołek

HISTORIA

66 Powstanie w Czortkowie
Piotr Dmitrowicz

70 Mariusz Zaruski – malarz, poeta, taternik, żeglarz, generał broni
Jacek Lilpop

ŚRODOWISKO

76 Propagandowy armagedon
Jacek Liziniewicz

Mizeria przedwyborcza w PO
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Piotr Wielgucki „Matka Kurka”
13 Jacek Liziniewicz
17 Tadeusz Płużański
17 Wojciech Mucha
27 Tomasz P. Terlikowski
27 Jan Pospieszalski
31 Jerzy Targalski
31 Dawid Wildstein
32 W INTERNETACH
40 Joanna Lichocka
41 Ryszard Czarnecki
47 WIEŚCI Z UE
51 ROSJA NA WESOŁO
56 KRYMINALNI
82 KULINARIA

88 Robert Kilen
89 Robert Tekieli
90 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
95 Marcin Wolski
95 Tomasz Łysiak
96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

Irańskie związki Konfederacji
Grzegorz Wierzchołowski

Żydowska karta Putina
Antoni Rybczyński

Nienawiść malkontentów
Tomasz Łysiak

eprasa.pl b1796d8df3

Przed siedmioma laty, 17 stycznia 2013 r. odeszła

ŚP

Jadwiga Kaczyńska

moja i mojego Brata Lecha Mama.
31 grudnia 2019 r. minęła 93. rocznica Jej urodzin.

Była mądrą, dobrą Kobietą, troskliwą Matką, niosła ze sobą
i przekazywała innym piękną tradycję polskiej inteligencji, patriotyzmu,
uczciwości, zaangażowania w sprawy innych, otwartości wobec ludzi bez względu
na ich życiową pozycję, głębokiego przywiązania do rodziny i Kościoła.

Była dla swoich najbliższych, dla mojego Brata i dla mnie, nauczycielem i podporą.
Pozostała nią mimo bardzo ciężkiej choroby także w ostatnim okresie życia,
po smoleńskiej tragedii. Pozostawiła po sobie najlepszą pamięć i niemożliwą
do zapełnienia pustkę.

Msza Święta w siódmą rocznicę Jej śmierci zostanie odprawiona
17 stycznia 2020 r. o godz. 19:00 w Bazylice Świętego Krzyża w Warszawie.

Syn Jarosław

eprasa.pl b1796dddf3

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Znany z Telewizji Republika publicysta oraz pojawiający się także w moich tekstach w „Gazecie Polskiej" politolog wystąpili w programie Moniki Jaruzelskiej w willi na Ikara w Warszawie. Rozumiem, że obaj panowie znają towarzyszkę panienkę ze szkoły, no i ich namówiła, a poza tym niczego zdrożnego u niej nie mówili, a nawet przeciwnie. Ale co do mnie, to również zamierzam pojawić się w owej willi, z tym, że dopiero po tym, gdy upolitycznione i zastraszone przez PiS sądy eksmitują stamtąd towarzyszkę wraz z panienką. I całkiem bezprawnie przekażą willę przedwojennym właścicielom Przedpełskim. Niech żyje bezprawie!

Konkurs na żenadę roku 2020 uważam za rozstrzygnięty, zanim ów rok się na dobre zaczął. Po tym, gdy 12-letnia Viki Gabor wygrała Eurowizję Junior, podupadła piosenkarka Kayah postanowiła podłączyć się pod jej popularność. Napisała śpiewaną wspólnie żenującą piosenkę zatytułowaną „Ramię w ramię", w której ogłosiła się „siostrą" młodszej o cztery dziesięciolecia dziewczynki. Bardziej łopatologicznego i prymitywnego PR-u nie widziałem – jak żyję. „Ty siostrę masz we mnie aż po kres, wśród krętych dróg nie zgubimy się" oraz „bo żadna dama nie będzie tańczyć sama, gdy sióstr tyle ma" – ogłosiła w ramach autopromocji stara czarownica. Rzecz jasna nic gorszego niż siostrzeństwo podobnej Baby Jagi, przyjaciółeczki Joli Kwaśniewskiej, dziewczynce przydarzyć się nie mogło. Ukąszenie przez skorpiona a nawet odgryzienie którejś kończyny byłoby zdecydowanie mniej groźne – niż zamordowanie własnego rozwoju poprzez zapisanie się do zdychającego, syfiastego, postkomunistyczno-prowincjonalnego świata szołbiznesu III RP.

Niemal podobnie żenujący jak Kayah okazał się Bartosz Węglarczyk, naczelny Onetu, który zaproponował: „Wyobraźmy sobie, że prezydent Andrzej Duda decyduje się nie jechać do Izraela, ale wysyła za to, jako swego oficjalnego przedstawiciela, byłego prezydenta Lecha Wałęsę… Wyobraźmy sobie konferencję prasową Lecha Wałęsy pod instytutem Yad Vashem, pod-

Po tym, gdy 12-letnia Viki Gabor wygrała Eurowizję Junior, podupadła piosenkarka Kayah postanowiła podłączyć się pod jej popularność. Napisała żenującą piosenkę zatytułowaną „Ramię w ramię", w której ogłosiła się „siostrą" młodszej o cztery dziesięciolecia dziewczynki. Nic gorszego niż siostrzeństwo Baby Jagi, przyjaciółeczki Joli Kwaśniewskiej, dziewczynce przydarzyć się nie mogło.

„Wyobraźmy sobie, że prezydent Andrzej Duda decyduje się nie jechać do Izraela, ale wysyła za to, jako swego oficjalnego przedstawiciela, byłego prezydenta … Wyobraźmy sobie konferencję prasową Lecha Wałęsy pod instytutem Yad Vashem, podczas której były prezydent prostuje kłamstwa Władimira Putina"

Bartosz Węglarczyk, Onet.pl

eprasa.pl b1796d8df3

czas której były prezydent prostuje kłamstwa Władimira Putina". No więc nie jesteśmy w stanie sobie takiej sensacji wyobrazić, bo najważniejszym wyróżnikiem postawy Wałęsy po 1989 roku nie jest wspieranie bezpieki czy postkomuny, a MOSKWY. Od bełkotu o NATO-bis, po bełkot o tym, że 10 kwietnia 2010 roku Jarosław Kaczyński kazał bratu lądować w Smoleńsku. Kto nie widzi zupełnie niechaotycznego, a bardzo racjonalnego wysługiwania się przez Wałęsę Rosji, jest albo bardzo niemądry, albo sam robi dla Moskwy. Przy czym druga wersja jest bardziej prawdopodobna.

Czytam tytuł na pewnym portalu, że starosta kielecki mówi, iż zarządzana przez niego instytucja nie weźmie udziału w WOŚP. Klikam w newsa i okazuje się, że ów starosta to Mirek Gębski z Ligi Republikańskiej, którego nie widziałem parę ładnych lat. Przy okazji Mirek wyjaśnił mediom, że też zajmuje się działalnością szlachetną – nie tylko wspiera Caritas, ale i w przeddzień finału WOŚP wybiera się na Pielgrzymkę Kibiców na Jasną Górę! No i nasi Czytelnicy z Kielc już wiedzą, na kogo głosować w kolejnych wyborach. Także w prezydenckich, gdyby Mirek postanowił na prezydenta Polski kandydować.

Przyjechał do Poznania Mateusz Kosiński z portalu Tygodnika Solidarność tysol.pl i wyciągnął mnie na miasto. Od picia na Starówce po nocach w ostatnich latach trochę odwykłem, ale pewną starą knajpę odwiedziłem chętnie. Jakież było moje zdziwienie, gdy po wyjściu z knajpy celem kontynuowania imprezy w plenerze dowiedziałem się, że po 22 obowiązuje zakaz sprzedaży alkoholu w sklepach. „Jaśkowiak zabronił" – wyjaśniła dziewczyna w sklepie. Ot, i wolnościowe lewactwo w całej okazałości. Dla pedałów maksimum praw, dla zwykłego człowieka pragnącego napić się w nocy alkoholu po cenie sklepowej – zamordyzm władzy.

Poszukałem następnego dnia w Google i znalazłem wypowiedź radnego PiS Artura Różańskiego, mieszkańca Starówki, o durnej uchwale Rady Miasta: „Ona karze tych, którzy przestrzegają prawa… Obok mnie jest sklep spożywczy i pijalnia wódki… Ciszę zakłócają klienci pijalni, którzy wychodzą z alkoholem na papierosa". Znaczy się o kasiorę dla lokalnych oligarchów się lewackiej dyktaturze rozchodzi.

Odbył się w Warszawie marsz tysiąca tóg. W 1968 roku, gdy organizowano wiece potępiające syjonistów, jednym z najbardziej antysemickich pism było „Prawo i Życie", organ Zrzeszenia Prawników Polskich. Stąd mój pomysł na hasło prawniczej manifestacji: „Syjoniści do Syjamu, togi do Togo!".

Na YouTube znalazłem niedawno wywiad z TVN z byłym sędzią Jarosławem Gwizdakiem. Pytanie: „Jak pan, przez kolegów sędziów, jest odbierany?". Odpowiedź sędziego Gwizdaka: „Jako celebryta, kabotyn, idiota". Amen!

Wyjątkowo nie cenię sobie opinii starszych od siebie prawicowych nuworyszy – takich, którzy popierają nasz obóz krócej niż 10 lat – którzy doszli samodzielnie do salomonowych wniosków, że PiS za wolno przeprowadza zmiany i trzeba poprzeć Konfederację. Myślę, że owa moskiewska operacja jest obliczona właśnie na takich zadufanych w sobie „mędrców", którzy nie pojmują, że geopolityka to nasze być albo nie być i kto staje po stronie Moskwy, jest realnie bardziej szkodliwy dla Polski niż komuniści, „Gazeta Wyborcza" i wszyscy ideologowie LGBT razem wzięci.

W najnowszym miesięczniku „Nowe Państwo" polecam mój tekst o niezwykłej postaci. W przedwojennej Polsce nazwisko lekkoatlety Antoniego Maszewskiego, 10-krotnego mistrza kraju i olimpijczyka, znało każde dziecko. „Dopadł kpt. Maszewski z 6 baonu, rekordzista szybkobiegacz przedwojenny. Zaryła się przed tomiganem (pistoletem maszynowym – przyp. PL) Maszewskiego uciekająca wataha. Już przytomnieją, już im wstyd okropny: – My... nic nie wiemy, panie kapitanie – krzyczeli – że Niemcy tuż... Panikę opanowano" – pisał o jego bohaterstwie pod Monte Cassino Melchior Wańkowicz. Maszewski poległ w walkach o Ankonę, ale została po nim legenda. „Wzór żołnierza – męstwa, prawości i koleżeństwa" – tak według relacji Wańkowicza wspominali go uczestnicy walk. Niech Antoni Maszewski wróci do serc polskich kibiców, odkopujących pracowicie podobne wspomnienia, tak jak odnajdujemy szczątki Żołnierzy Wyklętych. Wracaj, Polsko! **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

eprasa.pl b1796d8df3

Jesteśmy zaszczyceni, przyznając nagrodę Człowieka Roku Klubów „Gazety Polskiej" za 2019 rok Jego Ekscelencji Arcybiskupowi Markowi Jędraszewskiemu

eprasa.pl b1796d8df3

ARCYBISKUP MAREK JĘDRASZEWSKI CZŁOWIEKIEM ROKU KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ”

Z wielką radością informujemy, że nagrodę Klubów „Gazety Polskiej” za rok 2019 otrzymał arcybiskup Marek Jędraszewski. Taki jest werdykt zdecydowanej większości naszych klubowiczów. Arcybiskup Jędraszewski dał się poznać jako niezłomny obrońca wiary i głosiciel prawdy. Nie uległ zastraszaniu i represjom.

Ryszard **Kapuściński**
PREZES KLUBÓW „GP”

Arcybiskup Jędraszewski znany jest z tego, że nie boi się mówić prawdy o dzisiejszym świecie, nawet jeżeli wielu to przeszkadza. Nazywa zło złem, a grzech – grzechem.

Walka z postprawdą

Tuż po mianowaniu na metropolitę krakowskiego w Wielki Piątek 2017 roku w Kalwarii Zebrzydowskiej metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski, zwracając się do dziesiątek tysięcy wiernych, mówił, że Europę, która ma korzenie chrześcijańskie, ogarnia kryzys prawdy, że „współcześnie pojęcie prawdy wypierane jest przez postprawdę. Postprawda to stwierdzenie, że nie liczą się żadne obiektywne argumenty i uczciwe dążenie do prawdy. Ważne są tylko narracje, budowane przez mistrzów współczesnej mistyfikacji i kłamstwa, odwołujące się do emocji, uprzedzeń ludzkich, lęków. Mistyfikacje, których skutek jest osiągany przez media dążące do tego, abyśmy znaleźli się w świecie ogromnego zagubienia i bezradności. – Taki jest dzisiejszy świat – mówił. Odnosząc się do ataków na Kościół przez ludzi, którzy zasłaniając się tzw. działalnością artystyczną, swoimi bluźnierczymi występami szydzą z Kościoła, powiedział: – Za gest działalności artystycznej zaczyna uchodzić publiczne darcie Pisma Świętego powiązane z bluźnierstwami. Za przejaw szczególnej wrażliwości, także estetycznej, uznawana jest profanacja krzyża. Za rzecz oczywistą w niektórych krajach Europy Zachodniej uznawane jest usuwanie krzyży z przestrzeni publicznej pod płaszczykiem tolerancji i fałszywego zatroskania, by nie raniły one uczuć innych ludzi. W Wielkim Tygodniu w satyrycznym czasopiśmie niemieckim „Titanic” na okładce znalazła się swastyka hitlerowska, a do niej przybity Chrystus – zauważa hierarcha. Takie przykłady podawał abp Jędraszewski w 2017 roku i nikt się wtedy nie spodziewał, że to był początek niezwykłej nagonki na Kościół w Polsce i na wartości chrześcijańskie.

W pamięci uczestników mszy św. w katedrze na Wawelu pozostaną na zawsze słowa abp. Marka Jędraszewskiego wypowiedziane w 7. rocznicę tragedii smoleńskiej. Siedem lat czekaliśmy na słowa prawdy tak wysokiego dostojnika kościelnego o tej strasznej krzywdzie, jakiej doznali Polacy w kwietniu 2010 roku. Bo kto wcześniej miał odwagę powiedzieć, że staliśmy się ofiarami bezwzględnej mistyfikacji? Nie było czterokrotnego podchodzenia rządowego samolotu do lądowania, gen. Andrzej Błasik nie był pijany ani też nie pokłócił się z kpt. Arkadiuszem Protasiukiem, nie było również „wspaniałej współpracy polskich i rosyjskich lekarzy przy badaniu najmniejszych szczątków ciał ofiar katastrofy” ani też przekopywania całej powierzchni miejsca katastrofy smoleńskiej „na metr w głąb”. Za to były wypadki profanowania tych szczątków. Symbolem mistyfikacji, której próbowano nadać wagę ostatecznej interpretacji przyczyny katastrofy, stała się słynna „pancerna brzoza”.

– Czerwona zaraza już po naszej ziemi nie chodzi. Co wcale nie znaczy że nie ma nowej, która chce opanować nasze dusze, serca i umysły. (...) Nie czerwona, ale tęczowa – powiedział podczas mszy w Bazylice Mariackiej z okazji 75. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego abp Marek Jędraszewski w nawiązaniu do szerzącej się ideologii LGBT.

Te słowa wzbudziły tak wielką agresję przedstawicieli lewicy wobec duchownego, że przed siedzibą Kurii przy ul. Franciszkańskiej 3 zorganizowano wiec modlitewny jako wsparcie dla abp. Jędraszewskiego. Tysiące Polaków zgromadziły się przed kurią krakowską na wiecu poparcia i wspólnej modlitwie za arcybiskupa. Wrogowie Kościoła, którzy w ohydny sposób zaatakowali krakowskiego metropolitę za słowa prawdy o ideologii LGBT, nie spodziewali się, że ich furia odniesie przeciwny skutek. Polacy, którzy z pokorą znosili falę nienawiści wobec katolików i świętych symboli religijnych, przemówili jednym głosem. Nie możemy na to pozwolić! Non possumus!

Ekologizm – zjawisko niebezpieczne

Nie ustają ataki na abp. Marka Jędraszewskiego, w czym celują liberalno-lewicowi

FOT. JAREK PRASZKIEWICZ/FORUM

eprasa.pl b1796d8df3

Wszyscy, którzy Go znają, którzy z Nim rozmawiali, wiedzą, że to człowiek niezwykłej Wiary.

FOT. JACEK BEDNARCZYK/PAP

politycy i całe grono ich popleczników. Tym razem tej właśnie części sceny politycznej nie spodobała się wypowiedź arcybiskupa, gdy w świątecznej rozmowie w Telewizji Republika na pytanie, czy ekologizm stoi w sprzeczności z naukami Kościoła katolickiego, zwłaszcza czy dotyczy to manifestu, który podpisała szwedzka aktywistka Greta Thunberg, zawierającego m.in. tezę, że patriarchat jest przyczyną globalnego ocieplenia, hierarcha odpowiedział, że to „zjawisko niebezpieczne". – To powrót do Engelsa i do jego twierdzeń, że małżeństwo to kolejny przejaw ucisku, a w imię równości trzeba zerwać z całą tradycją chrześcijańską, bez której my, Europejczycy, nie zrozumiemy się, bo jesteśmy w niej wychowywani od tysiącleci. (…) To się kwestionuje przez różne nowe ruchy, a także próbuje się narzucać jako obowiązującą doktrynę. To zjawisko bardzo niebezpieczne, bo to nie jest tylko postać nastolatki, to coś, co się nam narzuca, a ta aktywistka staje się wyrocznią dla wszystkich sił politycznych, społecznych. To jest sprzeczne z tym wszystkim, co jest zapisane w Biblii, począwszy od Księgi Rodzaju, gdzie jest wyraźnie mowa o cudzie stworzenia świata przez Boga. Bóg się tym światem zachwyca, człowiek jest postawiony jako ukoronowanie całego dzieła stworzenia. W Piśmie Świętym jest wyraźnie napisane: „Czyńcie sobie ziemię poddaną". Adam jest kimś, kto nazywa zwierzęta, a więc nad nimi panuje i nie znajduje wśród nich kogoś, kto byłby partnerem dla jego życia, dlatego otrzymuje małżonkę – mówił arcybiskup.

Po tych słowach nastąpił zmasowany atak na abp. Jędraszewskiego. Doszło do tego, że lewacy nazwali hierarchę „kanalią". Jak zwykle w takich sytuacjach w obronie arcybiskupa murem stanęły kluby „Gazety Polskiej".

Zło nazwać złem, grzech grzechem

Herb arcybiskupa Marka Jędraszewskiego w barwach pól tarczy herbowej nawiązuje do trzech cnót teologalnych: Wiary, Nadziei i Miłości. Wszyscy, którzy Go znają, którzy z Nim rozmawiali, wiedzą, że to człowiek niezwykłej Wiary, który daje Nadzieję i roztacza wokół swojej osoby niezwykłą Miłość do ludzi. To skromny kapłan bezgranicznie oddany Chrystusowi i Kościołowi. To wielkie szczęście, że Polacy mają takiego arcybiskupa, który nie zważając na opinię innych, nie obawia się szczerze opisywać rzeczy takimi, jakie są. Zła nazwać złem, a grzechu – grzechem.

Coroczna nagroda Człowieka Roku Klubów „Gazety Polskiej" to najważniejsza ze wszystkich nagród przyznawanych przez nasze środowisko osobom, które w szczególny sposób zasłużyły się dla Polski. To nagroda od członków prawie 500 klubów, czytelników i sympatyków Strefy Wolnego Słowa. Nie przyznaje jej żadne gremium, lecz ludzie, dla których Polska jest najważniejsza. Jest uhonorowaniem ciężkiej pracy, wiedzy, odwagi i poświęcenia w służbie dla Polski. W tym roku przyznaliśmy nagrodę kapłanowi, który służy Bogu, służy Polakom. Jesteśmy zaszczyceni, mogąc przyznać nagrodę Człowieka Roku Klubów „Gazety Polskiej" za 2019 rok Jego Ekscelencji Arcybiskupowi Markowi Jędraszewskiemu.

eprasa.pl b1796d8df3

FOT. ŁUKASZ GĄGULSKI/PAP

POWOŁANIE

Ksiądz arcybiskup Marek Jędraszewski urodził się w Poznaniu. W latach 1967–1973 studiował w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Poznaniu i na Papieskim Wydziale Teologicznym w Poznaniu. 24 maja 1973 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. abp. Antoniego Baraniaka.

W 1975 roku abp Antoni Baraniak skierował ks. Marka Jędraszewskiego na studia specjalistyczne, które odbył na Wydziale Filozofii Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie, gdzie uzyskał tytuł licencjata za pracę uhonorowaną złotym medalem tegoż Uniwersytetu, natomiast w 1979 roku obronił pracę doktorską, która została nagrodzona złotym medalem Ojca Świętego Jana Pawła II. Po powrocie do Polski w 1980 roku ks. dr Marek Jędraszewski poświęcił się pracy naukowej. W 1991 roku uzyskał habilitację na Wydziale Filozoficznym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, a w 1996 roku nominację na docenta na Papieskim Wydziale Teologicznym w Poznaniu. W tym samym roku ks. dr hab. Marek Jędraszewski został wikariuszem biskupim ds. nauki i kultury w Archidiecezji Poznańskiej oraz przewodniczącym Wydziału Duszpasterstwa Akademickiego w Kurii Arcybiskupiej w Poznaniu. 17 maja 1997 roku Ojciec Święty Jan Paweł II mianował go biskupem pomocniczym Archidiecezji Poznańskiej. Święcenia biskupie otrzymał 29 czerwca 1997 roku w Poznaniu. Jego dewizą biskupią są słowa „Scire Christum" („Znać Chrystusa"). W 1998 roku otrzymał nominację na stanowisko profesora nadzwyczajnego Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i w tym samym roku objął stanowisko profesora nadzwyczajnego UAM. W styczniu 2002 roku otrzymał tytuł naukowy profesora nauk teologicznych. 10 lat później, 11 lipca 2012 roku, papież Benedykt XVI mianował bp. Marka Jędraszewskiego arcybiskupem metropolitą łódzkim. Ingres do archikatedry łódzkiej odbył się 8 września 2012 roku w święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. W uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny 8 grudnia 2016 roku Ojciec Święty Franciszek mianował abp. prof. Marka Jędraszewskiego metropolitą krakowskim. **GP**

ZAPROSZENIA

klubowe

Radiowy Klub „Gazety Polskiej" – w każdy poniedziałek o godzinie 18.00 na antenie Radia Kraków, 101,6 MHz, www.radiokrakow.pl, www.klubygp.pl

Wrocław – spotkanie z Dorotą Kanią i prezentacja bestsellerowej książki „Resortowe dzieci. Biznes", 17 stycznia, godzina 18.00, siedziba NSZZ „Solidarność", pl. Solidarności 1/3/5, I piętro, sala nr 105. Na spotkaniu odbędzie się także pokaz filmu „Ryngraf" w reżyserii Doroty Kani przedstawiającego tragiczne losy żołnierza AK i NSZ, które prof. Krzysztof Szwagrzyk odnalazł na cmentarzu bródnowskim w Warszawie.

Patriotyczna pielgrzymka do Katynia w 80. rocznicę Zbrodni Katyńskiej i 10. rocznicę katastrofy smoleńskiej. Termin: 5–11kwietnia 2020 roku. Zapisy do 25 stycznia 2020 roku, kontakt: Sebastian Kucharczyk, klub „GP" Starogard Gdański, tel. 503 460 959, e-mail: klubgp.starogardgdanski@gmail.com.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA
WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl b1796d8df3

NA 10 LAT DO WIĘZIENIA ZA OBALANIE GRODZKIEGO

O ORGANIE, KTÓRY USUWA PRZEMOCĄ

Dwa miesiące temu zainteresowałem się wpisami prof. Agnieszki Popieli, która na portalu społecznościowym poinformowała, że musiała zapłacić marszałkowi Senatu prof. Tomaszowi Grodzkiemu 500 dolarów. W ubiegłym tygodniu pełnomocnik marszałka Grodzkiego poinformował, że moja działalność dziennikarska w ciągu tych dwóch miesięcy wyczerpała znamiona przestępstwa z art 128 Kodeksu karnego, czyli usuwania przemocą konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej. Grozi za to do 10 lat więzienia.

Tomasz **Duklanowski**

Zaczęło się od zwyczajnej dziennikarskiej ciekawości i chęci poznania prawdy. Przeczytałem wpis na Facebooku prof. Agnieszki Popieli o tym, że gdy jej mama była w szpitalu na oddziale kierowanym przez Tomasza Grodzkiego, musiała zapłacić 500 dolarów za operację. Wiedziałem, że prof. Popiela odmawiała udzielania wywiadów mediom, więc poprosiłem jedynie, żebyśmy się spotkali i porozmawiali o tej historii.

Dowód na to, że Grodzki kłamie

Opowiedziała mi ze szczegółami, jak została potraktowana na oddziale. W 1998 roku jej mama leżała na sali ośmioosobowej i inni pacjenci powiedzieli jej, że „tu trzeba za operacje płacić". Przyjęła to z niedowierzaniem, ale wątpliwości rozwiał prof. Tomasz Grodzki. Oznajmił jej wprost, że za zabieg będzie musiała zapłacić. Profesor Popiela powiedziała, że zapłaci wymaganą kwotę, ale prosiła, żeby nie informować o tym jej mamy, bo i tak jest w złym stanie psychicznym w związku z nowotworem.

Operacja się udała. Po zabiegu prof. Popiela poszła do gabinetu Grodzkiego z kwiatami. Miała także 500 dolarów. Grodzki wziął pieniądze, twierdził, że są one „na fundację", ale nie dał żadnego pokwitowania.

Prof. Popiela nie zgodziła się wtedy na nagranie dla Radia Szczecin, ale po kilku dniach zadzwoniła do mnie i powiedziała, że ma dowód na to, iż prof. Grodzki kłamie na jej temat. Marszałek Senatu twierdził bowiem w mediach, że nie zna prof. Popieli i nigdy się z nią nie kontaktował. Do dziś jednak prof. Popiela zachowała korespondencję sprzed czterech lat. Było to po wpisie Popieli na Facebooku, kiedy po raz pierwszy zasugerowała, że musiała dać łapówkę za operację Grodzkiemu. „Bardzo zdolny lekarz. Operował moją śp. mamę. Ale pamiętam też, że musiałam »dać«. I nigdy tego nie zapomnę". Grodzki odpowiedział wtedy, pisząc do Popieli za pośrednictwem komunikatora Messenger: „Bardzo proszę uważać z takimi opiniami, bo to może skończyć się oskarżeniem o zniesławienie. Jeśli Pani nie odróżnia wpłaty na fundację działającą przy szpitalu, która daje środki na zakupy sprzętu i szkolenia młodych lekarzy, od czego innego, to po prostu mi przykro". Był to nie tylko

eprasa.pl b1796d8df3

WATERGATE GRODZKIEGO
„Ta akcja »Senatgate« wydaje się być elementem większego planu" – skarżył się niedawno prof. Grodzki.

dowód na to, że wypowiedzi marszałka Senatu o tym, że nie kontaktował się z Popielą, są kłamstwem. W wiadomości, którą Popiela dostała od Grodzkiego, marszałek przyznaje, że przed laty pobrał pieniądze „na fundację".

Osoba zaufania publicznego, wyciąg z konta, świadkowie

Podczas drugiej naszej rozmowy prof. Popiela powiedziała mi, że skontaktowały się z nią także dwie inne osoby, które również miały podobne doświadczenia z prof. Grodzkim. Zapytałem, czy nie chcą opowiedzieć o tym w Radiu Szczecin. Na rozmowę zgodziła się kobieta, której tata musiał zapłacić 2000 złotych za operację. Bała się jednak mówić pod własnym nazwiskiem, prosiła także o zmianę głosu.

„Człowiek honoru", który ręczy za prof. Grodzkiego, był funkcjonariuszem operacyjnym, w Departamencie V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego kierowanym przez sadystkę Julię Brystygierową, „Krwawą Lunę".

W Radiu Szczecin córka operowanego pacjenta powiedziała: „Tata poszedł do gabinetu i wręczył profesorowi pieniądze w kopercie. Ja stałam na zewnątrz, czekałam na tatę. Była to kwota 2000 zł. Potem tata rzeczywiście był operowany przez profesora jako pierwszy tego dnia, o godz. 7 rano". Zdecydowałem się na publikację tego nagrania, bo kobieta była wiarygodna. Nigdy wcześniej nie była karana – wykonuje zawód zaufania publicznego, który wyklucza osoby karane. Miała także trzech świadków, którzy mogą potwierdzić wiarygodność tego, co mówiła. Jest też wyciąg z konta bankowego jej taty. Na dwa dni przed spotkaniem z Grodzkim pobierał on z banku kwotę 2000 złotych. Wreszcie o jej wiarygodności świadczyło także to, że tę samą historię przedstawiła

FOT. PIXABAY

eprasa.pl b1796d8df3

Po zabiegu prof. Popiela poszła do gabinetu Grodzkiego z kwiatami. Miała także 500 dolarów.

w prokuraturze, pouczona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań.

Telefony nawet do… działu marketingu

Po wyemitowaniu materiału o przyjęciu 2000 złotych przez Grodzkiego zaczęły dzwonić do mnie kolejne osoby, które przekazywały pieniądze w szpitalu Szczecin-Zdunowo lub w prywatnym gabinecie prof. Grodzkiego. Od 19 grudnia 2019 roku – czyli od dnia pierwszej emisji relacji świadka – odebrałem kilkadziesiąt telefonów z sygnałami o korupcji w szpitalu Szczecin-Zdunowo. Każde z tych świadectw sprawdzam i weryfikuję. Radio Szczecin opublikowało już 6 historii korupcyjnych, do których według świadków doszło w szpitalu Szczecin-Zdunowo. Podkreślam, nie szukam tych osób, zgłaszają się same. Dzwonią bezpośrednio do mnie lub na wszystkie telefony w redakcji, łącznie z działem marketingu.

Tymczasem w ubiegłym tygodniu marszałek Senatu prof. Tomasz Grodzki przedstawił to, co robię, jako „element większego planu", sugerując, że mogą za tym stać polskie lub zagraniczne służby. Co więcej, marszałek Senatu starał się przekonać dziennikarzy, że sprawdzanie tego, co robił w przeszłości, gdy pracował jako ordynator w szpitalu Szczecin-Zdunowo, przypomina aferę Watergate. „W tej chwili jest jasne, że jest to atak na Senat RP i na instytucję marszałka Senatu, dlatego wzywam ABW do pomocy w wyjaśnieniu, kto za tym stoi i jakie są motywy tego działania, bo ta akcja »Senatgate« wydaje się być elementem większego planu, nie wiem czyjego, pod roboczym kryptonimem »odzyskać Senat«, i to metodami, które nie mają z demokracją nic wspólnego" – mówił marszałek Tomasz Grodzki. Jako dowód na istnienie akcji „Senatgate" marszałek Senatu powiedział, że jest armia pacjentów, którą leczył, która dzwoni do niego i może potwierdzić jego uczciwość. Z tej armii marszałek Grodzki wybrał jedną osobę – Tadeusza Staszczyka – byłego ubeka. „Kilkadziesiąt tysięcy leczyłem i nie chciałem korzystać z ich pomocy. (…) Natomiast oni sami zaczęli zgłaszać się do mnie, aby odkłamać te haniebne oskarżenia" – przekonywał marszałek Senatu, po czym puścił ze swojego telefonu nagrany głos byłego ubeka. „30 grudnia 2019 r. przyszedł do mnie pan, który stwierdził, że jest ze szpitala (...), wpuściłem go do domu, on przyszedł do mnie do pokoju i wyjął portfel i oświadczył, że otrzymam 5000 zł, jeśli napiszę oświadczenie, że doktor Grodzki zażądał ode mnie pieniędzy i tylko po daniu pieniędzy przyjął mnie do szpitala, co jest fałszem, obłudą, draństwem" – brzmiało nagranie.

W „Gazecie Wyborczej" dziennikarz Adam Zadworny, starając się bronić ubeka, napisał, że media publiczne go oczerniają, bo kilkadziesiąt lat temu źle wyrażał się o swojej żonie. Może dla Zadwornego to drobiazg, ale ubek Staszczyk napisał donos do swoich przełożonych już rok po ślubie: „Melduję, że od chwili zawarcia przeze mnie związku małżeńskiego z ob. [...] Hanną dowiedziałem się wielu nieprzyjemnych dla mnie rzeczy o jej życiu i wrogim stosunku do obecnej rzeczywistości, a to nagminnymi wypowiedziami z jej strony jest, że jak się zmieni, to własnoręcznie będzie wszystkich ubowców wieszała, a zmienić się musi, gdyż cały naród jest niezadowolony, podczas wyroku i procesu bandy szpiegów i dywersantów w W.P."

Podwładny „Krwawej Luny"

Dziennikarz „Wyborczej" bezrefleksyjnie zacytował Staszczyka w swoim tekście, gdzie były ubek mówi, że „był szkoleniowcem" w UB. Tymczasem z teczki personalnej Staszczyka wynika, że był funkcjonariuszem operacyjnym w V wydziale UB, który działał w Departamencie V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, kierowanym przez sadystkę Julię Brystygierową, zwaną „Krwawą Luną". Wydział ten zajmował się zwalczaniem podziemia niepodległościowego.

Podczas konferencji prasowej mecenas Jacek Dubois – obrońca marszałka Grodzkiego i innych prominentnych działaczy Platformy Obywatelskiej – zapowiedział, że czeka mnie seria procesów za akcję „Senatgate". Po pierwsze, pełnomocnik marszałka powiedział, że złożył doniesienie na mnie do prokuratury. Według mecenasa Dubois, moja działalność wyczerpała znamiona przestępstwa z art 128 kk. par. 3. Brzmi on tak: „Kto przemocą lub groźbą bezprawną wywiera wpływ na czynności urzędowe konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10". Poza tym mecenas mówił o haniebnym pomówieniu marszałka Grodzkiego i zapowiedział, że złoży akt oskarżenia do sądu. Dlatego prawdopodobnie czeka mnie proces z art 212 kk. par. 2 zagrożony karą do 1 roku pozbawianie wolności.

A żebym jeszcze boleśniej odczuł finansowe skutki udziału w akcji „Senatgate", czekają mnie także procesy cywilne. Wszystko przez tę dziennikarską ciekawość… **GP**

FOT. YOUTUBE

eprasa.pl b1796d8df3

{ A DAJ PAN SPOKÓJ }

FELIETON

Piotr
Wielgucki
„Matka Kurka"

PROFESJONALNA **ABSENCJA**

Istnieje w ogóle coś takiego jak profesjonalna absencja? Najwyraźniej tak, przynajmniej na papierze, ale na szczęście istnieje również w polityce zagranicznej Polski. Nietrudno się domyślić, że tę figurę retoryczną poświęcam absencji prezydenta Andrzeja Dudy na wyreżyserowanym i sponsorowanym przez Kreml widowisku w Yad Vashem. Z pełną premedytacją używam słowa „widowisko", ale tylko dlatego, że określania: „cyrk" i „komedia" nieco się zużyły. Prezydent RP w takich spektaklach, organizowanych pod dyktando oszczerców atakujących Polskę, uczestniczyć nie może. I niestety, nie chodzi wyłącznie o oszczerstwa Putina, nie brakuje też oszczerstw wysokich żydowskich urzędników państwowych, jak minister spraw zagranicznych Israel Katz, który znieważał Polaków „antysemityzmem wyssanym z mlekiem matki", wyrażając poglądy wielu mieszkańców Izraela. Wszystko wydaje się bardzo oczywiste, jednak, żeby w porę uniknąć politycznych zgrzytów i zaplanowanego upokorzenia Polski, trzeba było poczynić odpowiednie kroki dyplomatyczne. Bardzo często w Polsce bywało tak, że gdy dostaliśmy zaproszenie, to nie wypadało odmówić, a dopiero potem się okazywało, że musieliśmy wysłuchiwać bredni Obamy o „polskich obozach koncentracyjnych". Tym razem służby dyplomatyczne zadziałały wzorowo. Po pierwsze, sprawdziły dokładnie agendę tego spotkania, po drugie, domagały się głosu dla Prezydenta RP, po trzecie, odrzuciły zaproszenie, gdy Prezydentowi RP głosu odmówiono. Ktoś powie: ale co to za wielkie wydarzenie, przecież to elementarz dyplomacji i tak państwo powinno działać rutynowo. Zgoda, rzecz w tym, że przez ćwierć wieku funkcjonowało zupełnie inaczej, dlatego cieszy każde profesjonalne działanie i w tym przypadku profesjonalna absencja.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek
Liziniewicz

SACHAJKO **SHOW**

Pamiętam, gdy wiele lat temu przerzucając kanały, trafiłem na program „Jerry Springer show". Myślałem wtedy, że w Polsce coś takiego jest jednak niemożliwe. Niestety, to wrażenie wróciło do mnie na posiedzeniu założonego przez Konfederację i PSL-Kukiz zespołu parlamentarnego ds. ochrony zwierząt, praw właścicieli zwierząt oraz rozwoju polskiego rolnictwa. Posłowi Jarosławowi Sachajko udało się zebrać wszystkich w jakikolwiek sposób zaangażowanych w los zwierząt. Mieliśmy więc i aktywistów, którzy walczą o dobrostan, ale również i panią skazaną za znęcanie się nad psami. Była liczna reprezentacja biznesu futrzarskiego, jak i przedstawiciele Otwartych Klatek. Dyskusja zespołu szybko zamieniła się w groteskę. I tak pan z lobby drobiarskiego przekonywał, że kury są najszczęśliwsze w klatkach. Była gwiazda Samoobrony Renata Beger chwaliła się, że ma grube koty i to oznacza, że są zadowolone. Ktoś inny miał pretensje, że ekolodzy nie wąchają ziemi. Poseł Robert Winnicki stwierdził z kolei, że zna się na ekologii, bo w szkole brał udział w… kółku ekologicznym. Było też o ekoterrorystach, ekologizmie i niemieckim zwalczaniu konkurencji. Na spotkaniu tego zespołu spełnił się więc koszmar człowieka racjonalnego. Futrzarze chowają się za plecami rolników, którzy dodatkowo stawiają się na pozycjach prawicy i obrońców normalności. Przesunięcie debaty na ten poziom i wprowadzenie prostego dualizmu sprawia, że ludzie znęcający się nad zwierzętami oraz ci, którzy żyją ze zrywania skór, znajdują obrońców w tych, którzy po prostu nie zgadzają się z ekstremalną głupotą Sylwii Spurek i prof. Magdaleny Środy. Nie prowadzi to do niczego dobrego. Tak jak oglądanie Jerry'ego Springera. Realny spór został zastąpiony przez fikcyjne przedstawienie i ideologiczną debatę.

eprasa.pl b1796d8df3

Hubert
Kowalski

MIĘDZYNARODOWE **INTRYGI GRODZKIEGO**

KOMISJA WENECKA PRZYJECHAŁA DO POLSKI KOMPLETNIE NIEPRZYGOTOWANA

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

Marszałek Tomasz Grodzki podejmuje kolejne aktywności na arenie międzynarodowej, które stoją w sprzeczności z polityką zagraniczną Polski. Tym razem w spór o reformę sądownictwa wciągnął instytucje europejskie. – Ustawodawstwo dotyczące wymiaru sprawiedliwości jest domeną wewnętrzną Polski i to w Polsce powinniśmy na ten temat dyskutować, a nie jeździć na skargę i szukać ewentualnych popleczników za granicą – komentuje wiceminister spraw zagranicznych Marcin Przydacz.

Totalna opozycja nie ustaje w próbach tworzenia alternatywnych ośrodków władzy, które w założeniu mają pozostawać pod kontrolą Koalicji Obywatelskiej i środowisk z nią związanych. Po zgłaszaniu postulatów decentralizacji Polski i obronie kasty sędziowskiej totalni postanowili wykorzystać swoją przewagę w Senacie, aby wykreować izbę wyższą polskiego parlamentu na rzekomo niezależny ośrodek władzy. Marszałek Senatu Tomasz Grodzki podjął liczne działania na arenie międzynarodowej, chcąc wywołać za granicą wrażenie istnienia równoległej dyplomacji.

Politykom i mediom lewicowo-liberalnym nie udało się wzbudzić sprzeciwu społecznego wobec reformy sądownictwa, więc po raz kolejny postanowili zwrócić się o pomoc do instytucji międzynarodowych. Tomasz Grodzki przyjął w Warszawie zaproszoną przez siebie delegację Komisji Weneckiej, która ma wydać opinię na temat ustawy dyscyplinującej sędziów.

Alternatywna dyplomacja totalnych

Tomasz Grodzki udał się niedawno do Brukseli na spotkanie z wiceszefową Komisji Europejskiej Verą Jourovą, aby rozmawiać o ustawie dyscyplinującej sędziów, która obecnie jest procedowana w Senacie. Totalna opozycja liczyła, że Vera Jourova wprost skrytykuje omawianą ustawę, jednak jej rozmowa z Grodzkim ograniczyła się do wymiany poglądów, nie dotyczyła natomiast szczegółów w sprawie ewentualnych poprawek.

Za to poważne wątpliwości co do działań Grodzkiego mają przedstawiciele rządu. – Marszałkowie oczywiście mają prawo do spotkań kurtuazyjnych na poziomie międzynarodowym, jednak gdy chodzi o podejmowanie konkretnych treści dotyczących polityki zagranicznej, to nie ma w Konstytucji uzasadnienia dla takiej działalności marszałka. Konstytucja mówi wyraźnie, że politykę zagraniczną sprawuje rząd i w pewnym zakresie prezydent – podkreśla Marcin Przydacz, wiceminister spraw zagranicznych.

Marszałek Grodzki twierdzi jednak, że ma prawo do podejmowania tego typu inicjatyw zagranicznych. Powołał się na przepis Regulaminu Senatu, który wskazuje, że Marszałek prowadzi m.in. sprawy z zakresu stosunków z instytucjami Unii Europejskiej. Z tym argumentem również nie zgadza się polskie MSZ. – Pan Grodzki błędnie powołuje się na uprawnienia wynikające z Regulaminu Senatu, który przecież nie jest prawem powszechnie obowiązującym. To akt wewnętrzny, uchwała Senatu regulująca prace tej izby. Powoływanie się na Regulamin Senatu w zakresie prowadzenia polityki zagranicznej jest przejawem braku w rozumieniu prawa – mówi wiceminister Przydacz, którego zdaniem zwracanie się do Komisji Weneckiej oraz aktywność na polu europejskim bez wątpienia są próbą prowadzenia polityki zagranicznej wbrew zapisom Konstytucji.

Eksperci podkreślają, że każde planowane przez marszałka istotne działanie w stosunkach międzynarodowych wymaga konsultacji z rządem. Jak się jednak okazuje, ani wizyta marszałka w Brukseli, ani jego późniejsza inicjatywa wobec Komisji Weneckiej nie były konsultowane z MSZ. „Mieliśmy do czynienia nie z konsultacją, lecz z poinformowaniem przez marszałka Grodzkiego, że zamierza spotkać się z ambasadorem Rosji czy że wyjeżdża do Brukseli i kogo bierze ze sobą w składzie delegacji. (…) Nie było wymiany opinii co do kwestii właściwości takiego działania jak i tego, czy w ogóle powinno ono zostać podjęte” – powiedział w rozmowie z portalem tvp.info Szymon Szynkowski vel Sęk, wiceminister spraw zagranicznych. Eksperci ds. stosunków międzynarodowych podkreślają, że samo przekazanie informacji o wizycie nie może być uznane za konsultację, na którą składa się zwrócenie się z prośbą o opinię oraz wspólne podjęcie decyzji. Co istotne, Grodzki zaplanował kolejne wyjazdy, m.in. do Stanów Zjednoczonych oraz do Japonii, twierdząc, że każda z wizyt jest odpowiednio konsultowana. Okazuje się jednak, że pracownicy resortu o planach marszałka dowiedzieli się z mediów.

W poszukiwaniu legitymizacji

Politykom i mediom lewicowo-liberalnym nie udało się wzbudzić sprzeciwu społecznego wobec reformy sądownictwa, więc po raz kolejny postanowili zwrócić się o pomoc

eprasa.pl b1796d8df3

do instytucji międzynarodowych. Tomasz Grodzki po wizycie w Brukseli przyjął bowiem w Warszawie zaproszoną przez siebie delegację Komisji Weneckiej, która ma wydać opinię na temat ustawy dyscyplinującej sędziów. Co ważne, politycy Koalicji Obywatelskiej nie ukrywają, że chcą odrzucić ustawę w całości, jednak jednocześnie utrzymują, że potrzebne są opinie instytucji międzynarodowych, które rzekomo mają pomóc w osiągnięciu kompromisu.

– Marszałek Grodzki twierdzi, że chce dyskutować z prawnikami w Brukseli, aby uniknąć ewentualnego negatywnego orzeczenia TSUE w zakresie praworządności w Polsce. W jaki sposób brukselscy prawnicy mieliby wiedzieć, co orzeknie niezależny i niezawisły unijny Trybunał? To absurd. Ustawodawstwo dotyczące wymiaru sprawiedliwości jest domeną wewnętrzną Polski i to w Polsce powinniśmy na ten temat dyskutować, a nie jeździć na skargę i szukać ewentualnych popleczników za granicą. To wszystko ma na celu wzbudzenie jakichś negatywnych emocji wokół Polski, szukania rozgłosu, poklasku za granicą – komentuje wiceminister Marcin Przydacz. Co ciekawe, Grodzki twierdzi również, że ustawa dyscyplinująca może rzekomo doprowadzić do odebrania Polsce funduszy europejskich.

Dziwna wizyta Komisji Weneckiej

Na zaproszenie Tomasza Grodzkiego do Warszawy przyjechała delegacja Komisji Weneckiej będącej organem doradczym Rady Europy, która ma wydać opinię w sprawie ustawy dyscyplinującej sędziów. Zdaniem prawników wątpliwości budzi reakcja Komisji Weneckiej na zaproszenie. – Komisja nie powinna na to zaproszenie odpowiadać, bo marszałek Senatu nie jest osobą uprawnioną do wnioskowania o opinię – mówi prof. Mariusz Muszyński, sędzia Trybunału Konstytucyjnego i członek Komisji Weneckiej nieuczestniczący w delegacji, która zajmuje się sprawą reformy sądownictwa. Również przedstawiciele rządu uważają, że marszałek Senatu nie posiada uprawnień do zwracania się z inicjatywą do Komisji. Podkreślają, że tę wizytę należy więc traktować jako nieoficjalną. Okazuje się bowiem, że wniosek

Eksperci ds. stosunków międzynarodowych zwracają uwagę, że Komisja Wenecka jest organem o charakterze opiniodawczym. Jej akty nie są wiążące, to jest jedynie głos doradczy.

o opinię prawną w sprawie danego aktu prawnego może złożyć w imieniu państwa parlament, rząd lub głowa państwa. W Statucie Komisji Weneckiej nie ma natomiast mowy o reprezentantach parlamentu.

Z Komisją jako pierwszy spotkał się Tomasz Grodzki, a następnie inni politycy opozycji. Co ciekawe, nie doszło do spotkania delegatów z sędziami Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Przedstawiciele Komisji Weneckiej spotkali się tylko z pozostałymi sędziami SN, mimo że Izba Dyscyplinarna informowała o gotowości do rozmowy. Z delegatami spotkała się natomiast Krajowa Rada Sądownictwa i senatorowie PiS. – Delegaci przyjechali bez przygotowania. W poprzednich latach, kiedy dwukrotnie przyjeżdżali, posiadali już swoją opinię na dany temat i można było dyskutować. Tym razem tak nie było – mówi prof. Michał Seweryński, senator PiS, który uczestniczył w rozmowie z Komisją Wenecką. Warto podkreślić, że poseł Krzysztof Śmiszek z Wiosny, który uczestniczył w spotkaniu opozycji sejmowej z delegatami, twierdzi, że członkowie Komisji Weneckiej są bardzo dobrze przygotowani i doskonale orientują się w tym, co dzieje się w Polsce. Wszystko wskazuje jednak na to, że Komisja zwróciła uwagę tylko na kwestie, na które szczególny nacisk kładła totalna opozycja. – Skupili się na dwóch przepisach. Chodziło o przepis, który precyzuje, jakie działania sędziów będą karane, m.in. podważanie nominacji sędziowskich. Przedstawiciele Komisji Weneckiej dopytywali, dlaczego ten przepis musi być tak bardzo szczegółowy. Wszystko uzasadniliśmy i odesłaliśmy do ustawy holenderskiej, która zawiera znacznie dłuższą listę podobnych deliktów dyscyplinarnych. Pytali również o przepis dotyczący kworum, od którego zależy wybór I Prezesa Sądu Najwyższego – mówi „Gazecie Polskiej" prof. Seweryński.

Eksperci zwracają uwagę, że Komisja Wenecka jest organem o charakterze opiniodawczym. – Akty Komisji Weneckiej nie są wiążące, to jest głos doradczy. Polska nie jest podporządkowana stanowiskom jej członków – podkreśla poseł PiS Bartłomiej Wróblewski, konstytucjonalista. Marszałek Grodzki zapowiedział, że delegaci w trybie pilnym wydadzą opinię w sprawie ustawy. Okazuje się jednak, że eksperci mają wątpliwości również co do zapowiedzianego dokumentu. – W mojej ocenie zapowiedziany przez marszałka Grodzkiego dokument Komisji z formalnego punktu widzenia nie będzie opinią. Właściwa opinia może zostać wydana dopiero po posiedzeniu plenarnym, natomiast na obecnym etapie może zostać wydany jedynie projekt sprawozdawców, którzy przedstawią analizę sprawy – mówi „Gazecie Polskiej" prof. Muszyński, członek Komisji Weneckiej. Takie projekty często są później przyjmowane przez Komisję Wenecką, jednak zdarza się, że pod uwagę bierze się poprawki. – Na tym etapie można mówić tylko o stanowisku sprawozdawców, to nie jest ostateczny dokument – podkreśla prof. Muszyński. Takie samo zdanie na temat tzw. opinii Komisji wyraził Marcin Warchoł, wiceminister sprawiedliwości, który również jest członkiem Komisji Weneckiej nieuczestniczącym w delegacji w sprawie ustawy dyscyplinującej.

Co ciekawe, w trakcie wizyty Komisji w Warszawie, zatem jeszcze przed wydaniem tzw. opinii delegatów, list do Tomasza Grodzkiego wystosowała Komisarz praw człowieka Rady Europy Dunja Mijatović, w którym rekomendowała polskiemu Senatowi, aby ten odrzucił nowelizację ustaw sądowych. Wiceminister spraw zagranicznych Szymon Szynkowski vel Sęk ocenił, że działania Komisji Weneckiej mogą mieć w istocie charakter pozorny, a wezwanie do odrzucenia ustawy przez Senat jest bezprecedensową ingerencją w polski proces legislacyjny. **GP**

eprasa.pl b1796d8df3

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

Tadeusz **Płużański**

WARSZAWA **„WYZWOLONA”**

Przed nami kolejna rocznica „wyzwolenia” Warszawy (17 stycznia 1945 roku), a tak naprawdę wejścia Sowietów do ruin miasta. Komunistyczna propaganda robiła z tego wielkie święto – zdobycia stolicy po ciężkich walkach z Niemcami (których nie było), organizowano rekonstrukcje bitwy (która nie miała miejsca). Wszystko po to, aby przykryć fakt stania przez Armię Czerwoną z bronią u nogi przez długie pięć i pół miesiąca na prawym brzegu Wisły. To sowieckie kłamstwo – jedno z założycielskich kłamstw PRL – nie jest już świętowane, ale została część pamiątek po „wyzwoleniu” w Warszawie. Nie mówię o pomniku Poległym w Służbie i Obronie Polski Ludowej, rozebranym w 1991 roku (dziś przed Pałacem Lubomirskich stoi pomnik Tadeusza Kościuszki). Nie mówię też o pomniku Braterstwa Broni („czterech śpiących”), odsłoniętym na placu Wileńskim w listopadzie 1945 roku (zniknął dopiero w 2011 roku), czy rok późniejszym pomniku Wdzięczności Żołnierzom Armii Radzieckiej, upamiętniającym sołdatów poległych w trakcie „wyzwalania” warszawskiej Pragi (dotrwał do roku 2018). Dopiero w sierpniu ubiegłego roku na prawym brzegu Wisły przestał straszyć Zygmunt Berling, zwerbowany przez NKWD w obozie w Starobielsku, przyjął obywatelstwo ZSRR i współtworzył deklarację hołdu i lojalności wobec Stalina. W tym samym roku co pomnik Berlinga – 1985 – na Pradze stanął pomnik Kościuszkowców – w 40. rocznicę „wyzwolenia” Warszawy. Zawdzięczamy go komunistycznemu dygnitarzowi Włodzimierzowi Sokorskiemu. I przynajmniej jeszcze jedna sowiecka „pamiątka”: pomnik Partyzanta przy rondzie de Gaulle’a, poświęcony Gwardii Ludowej i Franciszkowi Zubrzyckiemu (po remoncie w 2014 roku na cokole pojawił się nowy napis: „Partyzantom walczącym o wolną Polskę w czasie II wojny światowej”). Ten „Mały Franek” wsławił się jedną akcją na polską leśniczówkę, podczas której zabrał dubeltówkę i 5 tys. złotych. Można powiedzieć: taki (sowiecki) bohater, jakie (sowieckie) wyzwolenie. Jednak to Zubrzycki ma znów ulicę w Warszawie: w ramach rekomunizacji stolicy zastąpił Danutę Siedzikównę „Inkę”.

{ MUCHA NA DZIKO }

FELIETON

Wojciech **Mucha**

ZŁUDNY ŚWIAT **KCIUKÓW I POSTÓW**

W ubiegłym tygodniu stało się coś nieoczekiwanego. Awaria dotknęła największy serwis społecznościowy. Facebook, bo o nim mowa, z niewiadomych przyczyn pozwolił na to, by każdy mógł poznać osoby administrujące poszczególnymi stronami. Oczywiście najbardziej interesujące dla wszystkich było to, kto prowadzi strony hejterskie, polityczne lub obrażające innych. I tu sprawa stała się poważna, bo na przykład okazało się, że jednym z administratorów hejterskiej strony Ośmiornica Wiśniewskiego, która miała atakować prezydenta Opola, był... radny Platformy Obywatelskiej Przemysław Pospieszyński. Ale na tym nie koniec. Członkiem zespołu jednego z najbardziej wulgarnych miejsc na Facebooku – fanpage’u Sok z Buraka – okazał się Marcin Mycielski, były dziennikarz „Gazety Wyborczej” i działacz KOD oraz Fundacji Otwarty Dialog. Inny hejterski profil – Polska Racjonalna – jest prowadzony przez byłą pracownicę Agory i mediów grupy ZPR. Pani Monika Mesuret mieszka na stałe w południowej Francji i to stamtąd obsługuje profil drwiący w wulgarny sposób z prezydenta, premiera i polityków Prawa i Sprawiedliwości. Ale i to nie koniec – okazało się na przykład, że za wpisy na koncie znanej feministki, europoseł Sylwii Spurek, odpowiada jej życiowy partner. Przykłady można mnożyć – dziennikarza Samuela Pereirę wskazuje się jako zawiadującego satyrycznym profilem TV48, a radnego Dariusza Mateckiego ze Szczecina jako autora wpisów na koncie Ministerstwa Sprawiedliwości. I tak dalej. Sprawa jest być może błaha, powinna jednak dać do myślenia wszystkim tym, którzy uważają, że są w sieci anonimowi. Co by bowiem było, gdyby awarii uległy nie tak nieznaczące dane jak administrowanie profilami, a na przykład wiadomości prywatne? A gdyby każdy mógł do woli zalogować się na profil innej osoby? Łatwo sobie wyobrazić, że byłoby to preludium do III wojny światowej, a na pewno niejednej wojny domowej. A zdarzyć się tak może w każdej chwili.

eprasa.pl b1796d8df3

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO

MIZERIA PRZEDWYBORCZA W PLATFORMIE

NIEZRĘCZNE IGRZYSKA PRZED WYBORAMI PREZYDENCKIMI

Syn działacza PZPR i Samoobrony Borys Budka kontra były kierowca Donalda Tuska Tomasz Siemoniak, za rządów PO zwolennik opierania naszego bezpieczeństwa na przyjaźni z Rosją – tak wygląda rywalizacja o fotel przewodniczącego PO. Faworytem jest ten pierwszy. – Wybór nowego przewodniczącego PO naznaczony będzie tymczasowością. Będzie on musiał dopiero się starać, by budować sobie pozycję, jaką miał jako lider Grzegorz Schetyna, nie wspominając o Donaldzie Tusku. A pierwszym jego doświadczeniem będzie, jak wszystko wskazuje, porażka w wyborach prezydenckich, której skutkiem może być nowe rozdanie w opozycji – ocenia politolog, prof. Rafał Chwedoruk.

TYLKO Z ROSJĄ

Jako minister obrony narodowej w czasach rządów PO i PSL Siemoniak wspierał i realizował idiotyczną, irracjonalną linię opierania naszego bezpieczeństwa na przyjaźni z Rosją.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Teoretycznie w chwili, gdy piszę te słowa, kandydatów na przewodniczącego tej partii jest sześciu: Joanna Mucha, Bogdan Zdrojewski, Bartosz Arłukowicz, Bartłomiej Sienkiewicz oraz dwaj najsilniejsi, czyli Tomasz Siemoniak i Borys Budka.

Tylko dwie kandydatury na poważnie

Nasi rozmówcy w PO dość zgodnie oceniają kandydatury Muchy i Zdrojewskiego jako niepoważne. Mucha kompletnie nie nadaje się do tej funkcji wizerunkowo, natomiast Zdrojewski nie ma za sobą żadnego znaczącego poparcia w strukturach tej partii. – Gdzie ten zakon jest? – pyta o zaplecze Zdrojewskiego nasz rozmówca, odnosząc się do jego dość buńczucznych wypowiedzi medialnych. Z kolei kandydatura Bartosza Arłukowicza ma służyć nie rywalizacji o fotel przewodniczącego, lecz wzmocnieniu jego pozycji w partii na przyszłość. Zdaniem naszych informatorów, jeśli do drugiej tury w wyborach przeszliby Budka i Siemoniak, cała wymieniona trójka powinna poprzeć Budkę. Inaczej oceniania jest kandydatura Bartłomieja Sienkiewicza. – Wszystko wskazuje, że to Grzegorz namówił go do kandydowania. Sienkiewicz jest posłem ze Świętokrzyskiego, więc chodzi o to, żeby rozbić głosy z tego regionu i w ten sposób na przykład uniemożliwić Budce zwycięstwo w pierwszej turze – mówi nasz informator.

Jak zwolennicy Schetyny przechodzą na stronę Budki

Borys Budka jest wspierany przez Donalda Tuska, a Tomasz Siemoniak przez Grzegorza Schetynę, jednak gdy wejść w szczegóły, to podział ten nie odzwierciedla już dotychczasowego układu sił w poszczególnych województwach.

Zdaniem zwolenników Budki, ma on poparcie w województwach, które dotąd były całkowicie zdominowane przez zwolenników Schetyny, lub takich, w których miał on przewagę. Do niedawnych bastionów Schetyny, które dziś wspierają Budkę, należeć mają regiony zachodniopomorski, opolski i warmińsko-mazurski. Do tych, w których Schetyna miał dotąd przewagę, ale nie monopol, a dziś popierają Budkę, zaliczać się mają lubuski i śląski. – Ale także na przykład w kujawsko-pomorskim, gdzie przewagę mają ludzie Schetyny i Siemoniaka, też padnie sporo głosów na Budkę – przekonuje nasz rozmówca.

„Grzesiu niepotrzebnie antagonizował ludzi"

Waldemar Sługocki, poseł PO, szef lubuskich struktur tej partii, nie ukrywa, że należy do tych, którzy popierali wcześniej Schetynę. Teraz jednak zamierza wesprzeć Budkę. – Nie oznacza to, bym uważał, że Grzegorz Schetyna nie wykonał swojego zadania. W trudnym czasie, gdy groził nam rozłam, gdy w siłę rosła Nowoczesna,

FOT. MARCIN OBARA/PAP

Zdaniem zwolenników Budki, ma on poparcie w województwach, które dotąd były całkowicie zdominowane przez zwolenników Schetyny lub takich, w których miał on przewagę.

utrzymał naszą pozycję drugiej siły politycznej w Polsce – zaznacza. Dlaczego wspiera Budkę? – Setki czy nawet tysiące rozmów z naszymi wyborcami wskazują, że ludzie oczekują zmiany. Borys Budka ma tę zaletę, że nie jest arogancki, nie ma w nim pychy, nie wynosi się, zauważa innych – mówi.

Czy nie osłabia go fakt, że zajmuje się „obroną sądów", czyli sprawą, która nie cieszy się poparciem wielu Polaków? – Nie zgadzam się z twierdzeniami, że jest tylko prawnikiem znającym się na tej tematyce. Mówi o niej, bo jest ona ostatnio często obecna w publicznej dyskusji. Ale można z nim rozmawiać o kulturze, sztuce czy sporcie – opowiada Sługocki. – To prawda, że w partii ważne są dyscyplina i porządek, ale Grzesiu w pewnych sytuacjach niepotrzebnie antagonizował ludzi, nie dotrzymywał słowa, okazywało się, że nie można na niego liczyć – tak przyczyny osłabienia pozycji Schetyny ocenia związany z PO menedżer.

4 stycznia Budkę poparła łódzka PO, na czele z prezydent tego miasta Hanną Zdanowską. Obok niej wsparli go Cezary Grabarczyk, Cezary Tomczyk, Agnieszka Hanajczyk, Krzysztof Piątkowski i Małgorzata Niemczyk. „Moje poparcie już ma i będę namawiać naszych członków, by również poparli kandydaturę Borysa Budki" – ogłosił tego samego dnia Rafał Bruski, prezydent Bydgoszczy.

Znów tylko marketing i zero programu

Zdaniem prof. Rafała Chwedoruka, dla PO wybory te nie będą oznaczały pozytywnego przełomu. – Problem PO polega na tym, że oba stronnictwa w tej partii mówią to samo. Schetyna mówił kiedyś o konserwatywnej kotwicy i chadecji, teraz Tusk mówi o sojuszu z PSL i ugrupowaniu centrowym. Nie ma jakiegoś nowego myślenia o programie czy odmiennych politycznych sojuszach – przekonuje Chwedoruk. Jak stwierdza, w PO nadal obecne jest przekonanie, że rzeczywistość można zmieniać zasadniczo poprzez PR czy marketing polityczny. – A polska polityka jest już dziś na innym etapie rozwoju niż w mocno szalonej pierwszej dekadzie XXI wieku – podkreśla.

Dodaje, że z szerszej perspektywy wybory w PO dotyczyć miały tylko jednego: czy dotychczasowy przewodniczący zostanie na stanowisku. – Trwanie Schetyny oznaczałoby kontynuację dość precyzyjnie wytyczonej drogi, która oznaczała, że PO jako główna partia opozycyjna ma tworzyć podstawy organizacyjne, aby w razie jakiegoś kryzysu w obozie rządzącym przejąć władzę – mówi.

Tymczasem wraz z rezygnacją Schetyny ta sprawa została już rozstrzygnięta. – Wybór nowego przewodniczącego PO naznaczony będzie tymczasowością. Będzie on musiał mocno pracować, by zbudować sobie pozycję, jaką miał jako lider Grzegorz Schetyna, nie wspominając o Donaldzie Tusku. A pierwszym jego doświadczeniem będzie, jak wszystko wskazuje, porażka w wyborach prezydenckich, przypominająca stylem wszystkie poprzednie – mówi Chwedoruk. Jak podkreśla, urządzanie wewnątrzpartyjnych igrzysk na krótko przed wyborami prezydenckimi nie jest najlepszym pomysłem.

Syn Józefa Budki z PZPR

Póki co, ani jeden, ani drugi kandydat na przewodniczącego PO nie wydaje się postacią wystarczającego formatu, by coś zmienić na scenie politycznej.

Borys Budka to syn Józefa Budki, w czasach komunizmu działacza PZPR, w III RP działającego w Samoobronie, a potem szefa powiatowych struktur PSL. Takie było środowisko, w którym wyrastał Budka, od 2002 roku najmłodszy przewodniczący Rady Miasta w Polsce, którą to funkcję pełnił w Zabrzu. Gdy Budka junior został ministrem sprawiedliwości w rządzie PO-PSL, „Newsweek" pisał: „Nieżyczliwi mówią, że ojcem chrzestnym małżeństwa Budków był Jerzy G., prezydent Zabrza od 2002 roku. Były działacz komitetu miejskiego PZPR, naukowiec, erudyta, SLD-owiec. Jego rzeczniczką jest Katarzyna Kuczyńska, była dziennikarka. Jeden z przyjaciół Budki: – Tam

eprasa.pl b1796d8df3

się poznali, w urzędzie. Borys i Kasia. Oboje w tym czasie mieli własne związki, poprzednie małżeństwa. Dziś Kasia pracuje u wojewody. Pobudowali się w Gliwicach, mają córkę".

Trzeba przyznać, że to Budka w ostatnich latach zrobił większe postępy, gdy chodzi o sposób wypowiadania się, był lansowany m.in. w programie Kuby Wojewódzkiego, u którego opowiadał, jakich rockowych zespołów słucha. Nie zastąpi to jednak kompetencji niezbędnych do sprawowania władzy, a kojarzenie go ze skompromitowaną obroną sądów utrudni mu stworzenie wrażenia nowej jakości.

Kierowca Tuska

Obecny faworyt Schetyny Tomasz Siemoniak zaczynał karierę w czasach, gdy był kierowcą Donalda Tuska. Choć gdy został ministrem obrony, media starały się przedstawić to trochę inaczej. „Obecny minister zostaje pracownikiem biura KLD, a wkrótce jego szefem. To ważna funkcja organizacyjna. Razem z Tuskiem objeżdża cały kraj, auto prowadzą na zmianę, ale do Siemoniaka na jakiś czas przylgnie przydomek »kierowca Donalda«" – pisał o początkach jego kariery „Wprost". Jakim pojazdem kierował Siemoniak? „Pojawia się nowoczesne alfa romeo ufundowane przez senatora KLD i bogatego przedsiębiorcę Andrzeja Rzeźniczaka. W 1993 r. prokurator przedstawia senatorowi zarzuty prowadzenia nielegalnej działalności bankowej i wyłudzania kredytów, więc duet Tusk–Siemoniak rozstaje się zarówno z przedsiębiorcą, jak i z jego samochodem. Nowego opla kupuje Grzegorz Schetyna" – czytamy.

Z Moniką Olejnik, bez Józefa Mackiewicza

KLD w 1993 roku przegrało, a potem weszło w skład Unii Wolności. Z jej nadania Siemoniak trafił do TVP, gdzie został dyrektorem telewizyjnej Jedynki, do której sprowadzał Monikę Olejnik. 28 marca 1996 roku „Gazeta Wyborcza" informuje, że nowy dyrektor telewizyjnej Jedynki Tomasz Siemoniak osiągnął sukces: „Siemoniakowi udało się namówić Monikę Olejnik z radiowej »Trójki«, gospodynię środowych »Rozmów dnia« na antenie Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego (za co dostała w tym roku Wiktora), na prowadzenie politycznego talk-show. Olejnik zapraszałaby w czwartki po kryminale najbardziej znanych polityków i przy udziale publiczności poddawałaby ich półgodzinnemu przesłuchaniu". W kilka tygodni później „GW" informuje o kolejnych pozytywnych zmianach. 1 maja będzie w TVP mniej o komunistycznej przeszłości niż rok wcześniej: „Siemoniak wycofał kilka pozycji z programu zaplanowanego na 1 maja: »Czerwiec '56«, »Robotnicy '80«, »SOC według Szpota«, »Miś«. W świąteczne dni nie zobaczymy też zaplanowanego wcześniej »Przesłuchania« Ryszarda Bugajskiego i filmu o Józefie Mackiewiczu". „Przez trzy dni z rzędu film o Józefie Mackiewiczu to nie jest najlepszy pomysł" – wyjaśniał Siemoniak w rozmowie z „GW".

Nowe rozdanie po wyborach prezydenckich?

Najbardziej kompromitującym Siemoniaka czasem w jego życiu był okres, gdy był ministrem obrony narodowej rządów PO i PSL. Blisko współpracował z dawnymi komunistycznymi generałami i popierał polsko-rosyjskie ocieplenie. Według Jana Parysa, pierwszego ministra obrony narodowej, który – jeszcze w rządzie Jana Olszewskiego – postulował wstąpienie Polski do NATO, odpowiedzialność Siemoniaka za błędną politykę bezpieczeństwa z tamtych lat jest ewidentna. – Wspierał i realizował idiotyczną, irracjonalną linię opierania naszego bezpieczeństwa na przyjaźni z Rosją, która opracowana została przez ośrodek prezydencki – mówi „GP" Parys.

Zdaniem prof. Chwedoruka wygląda na to, że od obecnych wyborów w PO ważniejsze będzie to, co stanie się po przegranych przez opozycję, jak wszystko wskazuje, wyborach prezydenckich. – Jeśli druga tura zakończy się w miarę gładkim zwycięstwem dotychczasowego prezydenta, to może dojść do jakiegoś nowego rozdania na scenie, na które od dawna wyczekuje Donald Tusk i jego otoczenie – ocenia Chwedoruk. **GP**

REKLAMA

WYBIERZ Radio Wnet
87.8 FM WARSZAWA
95.2 FM KRAKÓW

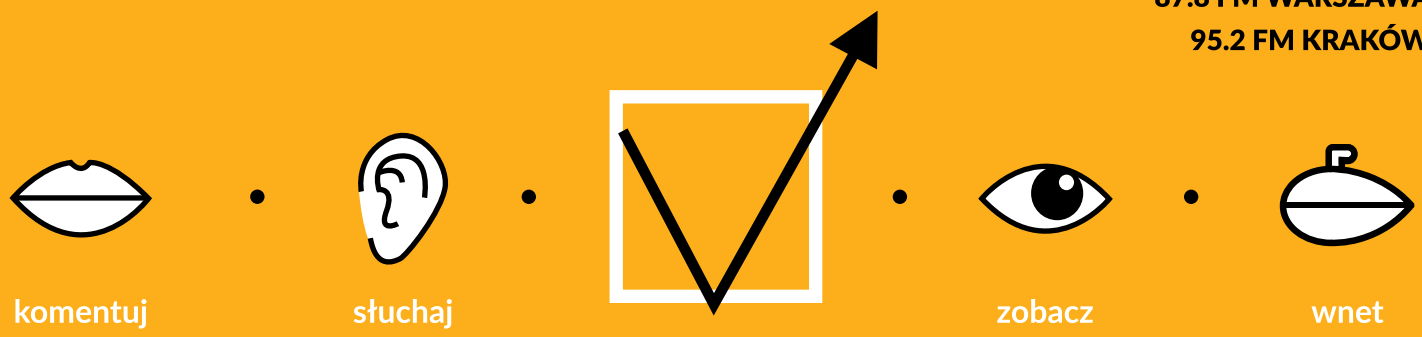

STUDIA ZAGRANICZNE: BEJRUT DUBLIN DZIKI ZACHÓD KIJÓW LONDYN LOS ANGELES LWÓW WILNO KIJÓW

eprasa.pl b1796d8df3

BANDZIOR STONOGA POD OCHRONĄ SĄDU

SKANDAL W MATECZNIKU TEMIDY

Uczestnictwo w grupie przestępczej, kierowanie gróźb karalnych, fałszowanie dokumentów, uczestnictwo w rozboju, oszustwa, kradzież z włamaniem, niszczenie cudzych rzeczy, przywłaszczenia, sprowadzenie niebezpieczeństwa katastrofy pożarowej, stalking, znieważanie, w tym prezydenta RP, zniesławienia. Te i inne czyny ma na swoim koncie Zbigniew Stonoga, wielokrotny przestępca.

Dorota **Kania**

W Wikipedii oraz opozycyjnych mediach jest on określany m.in. jako „biznesmen, filantrop, darczyńca". W rzeczywistości jest to człowiek, na którym ciąży 188 zarzutów popełnienia różnorakich przestępstw. Ostatnio po tym, jak publicznie groził ministrowi sprawiedliwości Zbigniewowi Ziobrze i jego rodzinie, został zatrzymany przez kieleckich policjantów. Sprawa dotyczy zdarzenia z 15 października 2019 roku, kiedy podczas wizyty w siedzibie ministerstwa Zbigniew Stonoga groził pozbawieniem życia „matki oraz dziecka ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry". Groźby te przestępca zamieścił później w internecie.

Kilka dni temu został zatrzymany – prokuratura skierowała wniosek o areszt dla bandyty, jednak sąd się na to nie zgodził. Nie jest to pierwszy raz, gdy sąd łagodnie traktuje Stonogę. Między innymi na jego wniosek Sąd Najwyższy przeniósł sprawę z Torunia do Warszawy, a powodem miał być zły stan zdrowia Stonogi. Na salach sądowych Stonoga zachowuje się wulgarnie i bezczelnie, obraża najważniejsze osoby w państwie, a mimo to część sędziów zupełnie na to nie reaguje. Stonoga wystosował też do sądu prywatny akt oskarżenia przeciwko znanym konserwatywnym dziennikarzom. Początkowo sprawa została umorzona, a teraz – decyzją wyższej instancji – ma być prowadzona.

Projekt Stonoga

Kto stoi za wielokrotnym przestępcą i hochsztaplerem? Na pewno miał kontakty ze służbami specjalnymi, o czym świadczy jego udział w różnych operacjach służb. Był „operatorem", czyli współpracownikiem Centralnego Biura Śledczego w czasie, gdy szefem MSWiA był Janusz Kaczmarek. Stonoga miał też kontakty z politykami – głównie Samoobrony – oraz z kreatorem wizerunku Piotrem Tymochowiczem, nieprawomocnie skazanym za posiadanie dziecięcej pornografii. Tymochowicz mówił publicznie, że Stonoga jest jego „najzdolniejszym uczniem". Oprócz pracy nad jego wizerunkiem łączyły ich również interesy – prowadzili wspólną firmę. Obydwaj mieli się poznać w 2002 roku, w czasie spotkania Tymochowicza z Andrzejem Lepperem. Lider Samoobrony miał przedstawić wtedy Stonogę jako jednego ze swoich doradców. Następnym razem spotkali się w 2011 roku. – Zbigniew Stonoga chciał, by było o nim głośno w całej Polsce – opowiadał Tymochowicz portalowi natemat.pl. Według jego słów panowie rozmawiali na przykład o tym, aby Stonoga „został

eprasa.pl b1796d8df3

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

przywódcą buntu przedsiębiorców, wezwał do obywatelskiego nieposłuszeństwa, niepłacenia podatków, dopóki urzędnicy nie zmienią swojego nastawienia do ludzi". Tymochowicz współpracował również z Markiem Falentą, znanym z afery taśmowej, z której akta ujawnił kilka lat temu właśnie Zbigniew Stonoga. Tymochowicz „ocieplał" w mediach wizerunek obydwu biznesmenów, zwłaszcza tego ostatniego. Stonoga był przedstawiany w mediach jako „łowca pedofilów" – publikował nagrania, jak twierdził, także z udziałem księży.

Sam Stonoga miał również postawiony zarzut pedofilii (w 2003 roku) – zdaniem śródmiejskiej prokuratury miał on bywać na Dworcu Centralnym, gdzie poznał prostytuujących się małoletnich chłopców. Jeden z poszkodowanych – 14-latek – złożył zeznania obciążające Stonogę. Policjanci wpadli na jego trop, rozpracowując innych podejrzanych związanych z tzw. klubem pedofilów. Ostatecznie śledztwo w tej sprawie zostało umorzone – stało się to w okresie, gdy Stonoga zacieśnił swoje znajomości z ludźmi służb specjalnych wywodzących się ze specsłużb PRL.

Miał kontakty ze służbami specjalnymi, o czym świadczy jego udział w różnych operacjach służb. Był „operatorem", czyli współpracownikiem CBŚ w czasie, gdy szefem MSWiA był Janusz Kaczmarek.

Wielokrotny przestępca

W Systemie Informatycznym Prokuratury prowadzonym od 2007 roku zarejestro-

eprasa.pl b1796d8df3

wano 37 postępowań przeciwko Zbigniewowi Stonodze zakończonych aktami oskarżenia. Postępowania te dotyczyły m.in. przestępstw: gospodarczych, uczestnictwa w grupie przestępczej, kierowania gróźb karalnych, fałszowania dokumentów, rozboju, oszustwa, kradzieży z włamaniem, niszczenia cudzych rzeczy, przywłaszczenia, posługiwania się cudzym dokumentem, składania fałszywych zeznań, utrudniania postępowań karnych, bezprawnego rozpowszechniania informacji z toczących się postępowań, wymuszania zaniechania prawnej czynności służbowej groźbą lub przemocą, publicznego nawoływania do występku lub przestępstwa skarbowego, utrudniania zaspokojenia wierzyciela, sprowadzenia niebezpieczeństwa katastrofy pożarowej, stalkingu, znieważania (w tym prezydenta RP) oraz zniesławienia.

Z Krajowego Rejestru Karnego wynika, że swój pierwszy pobyt w zakładzie karnym Zbigniew Stonoga rozpoczął 20 lat temu w związku z wyrokiem 4 lat pozbawienia wolności orzeczonym za oszustwa. Sądy orzekały również wobec niego kary bezwzględnego pozbawienia wolności: w 2003 roku 5 miesięcy w związku z popełnieniem przestępstwa przywłaszczenia, w 2013 roku 6 miesięcy w związku z fałszowaniem dokumentów, w 2014 roku 1 roku w związku z oszustwami. Zbigniew Stonoga był także wielokrotnie skazany na kary ograniczenia wolności i grzywny m.in. za oszustwa, składanie fałszywych zeznań, znieważanie osób i stosowanie przemocy lub gróźb bezprawnych w celu zmuszenia funkcjonariusza do odstąpienia od czynności służbowej.

Interesowny filantrop

W Wikipedii Stonoga jest przedstawiony jako „działacz społeczny", który prowadził „działalność charytatywną, w ramach której m.in. zorganizował koncert charytatywny w Poznaniu w 2017 roku, by pomóc choremu w śpiączce, zorganizował w grudniu 2016 zbiórkę pieniędzy dla niepełnosprawnego mieszkańca Zabrza, a także zorganizował zbiórkę pieniędzy dla chorej na raka mieszkanki Nowego Dworu Gdańskiego".

Aktualnie działalnością fundacji Zbigniewa Stonogi zajmuje się prokuratura – śledztwo jest prowadzone przez Prokuraturę Regionalną w Lublinie. „W postępowaniu tym prokurator zarzucił Zbigniewowi S. przywłaszczenie 927 tys. zł z kwoty ponad 950 tys. zł. ofiarowanych przez darczyńców na rzecz fundacji imienia podejrzanego. Środki te były następnie przekazywane do innych podmiotów kontrolowanych przez Zbigniewa S. w sposób spełniający znamiona przestępstwa tzw. prania brudnych pieniędzy. Z działalności tej między 15 maja 2015 roku a 5 maja 2017 roku podejrzany uczynił sobie źródło stałego dochodu" – poinformowała nas Prokuratura Krajowa.

Według PK w postępowaniu przygotowawczym ustalono, że w przypadku szeregu aukcji dotyczących zbierania funduszy na rzecz osób potrzebujących pomocy, nie istniała osoba, na rzecz której odbywała się aukcja. W ramach tych aukcji darczyńcy dokonywali przelewów pieniędzy, które nie były zwracane.

„Ponadto ustalono, że loterie ogłaszane przez Zbigniewa S., w których nagrodami były samochody, organizowano nielegalne – odbywały się one wbrew przepisom ustawy o grach hazardowych. Od 7 stycznia 2016 roku do 3 lipca 2016 roku odbyło się 10 takich gier, w których wygranymi były samochody, w tym luksusowe limuzyny marki Audi, BMW i Mercedes. Choć przepisy ustawy obligowały fundację do wykonania szeregu czynności legalizujących loterię, w tym na przykład uzyskania zezwolenia dyrektora Izby Celnej w Warszawie, to żadna z nich nie została wykonana. Jako prezes fundacji Zbigniew S. złamał także przepisy ustawy Prawo o rachunkowości, nie sporządzając i nie składając sprawozdań finansowych fundacji za lata 2016 i 2017. Czyny zarzucane podejrzanemu w toku śledztwa Prokuratury Regionalnej w Lublinie zagrożone są karą nawet do 15 lat pozbawienia wolności" – czytamy w odpowiedzi prokuratury.

Na celowniku bandyty

Zbigniew Stonoga ma postawione także zarzuty dotyczące znieważenia funkcjonariuszy – to śledztwo prowadzi z kolei Prokuratura Okręgowa w Kielcach. Zarzuty, które w tej sprawie usłyszał Stonoga, dotyczą znieważania prokuratorów, sędziów, funkcjonariuszy Straży Więziennej i policji oraz wywierania w sposób bezprawny wpływu na ich czynności służbowe, a nadto kierowania wobec nich gróźb bezprawnych, wpływania przemocą na prawne czynności służbowe oraz znieważania i zniesławiania tych funkcjonariuszy. 14 maja 2019 roku prokurator przedstawił Stonodze w sumie 145 zarzutów.

„Zbigniew S. nie zaprzestał swojej przestępczej działalności. Zaszła zatem konieczność wydania postanowienia o uzupełnienie mu zarzutów. Wśród nowych czynów znalazły się przestępstwa kierowania przez podejrzanego gróźb pozbawienia życia matki oraz dziecka Ministra Sprawiedliwości – Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobry. Groźby te zostały powielone w materiale wideo opublikowanym na stronie internetowej Zbigniewa S. Zachowania te miały na celu wymuszenie na Prokuratorze Generalnym zaniechania czynności służbowych związanych z prowadzeniem postępowań przeciwko członkom rodziny Zbigniewa S. Kolejne zarzuty dotyczą czynów popełnionych przez Zbigniewa S. wspólnie i w porozumieniu z Piotrem K., ps. Broda. Polegały one na rozpowszechnianiu fałszywych zdjęć i informacji mających zdyskredytować Ministra Sprawiedliwości – Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobrę i Zastępcę Prokuratora Generalnego do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Beatę Marczak. To doświadczona prokurator o nieposzlakowanej opinii, mająca olbrzymie zasługi w walce ze zorganizowaną przestępczością. Podejrzany opublikował w Internecie zdjęcia rzekomo przedstawiające panią prokurator, które miały ją skompromitować. W rzeczywistości są to zdjęcia innej osoby, której tożsamość ustalono i która była ofiarą przestępczej działalności »Brody«. Działania Zbigniewa S. miały na celu wywarcie bezprawnego wpływu na pracę prokuratorów w sprawach dotyczących Zbigniewa S. i innych osób

eprasa.pl b1796d8df3

FOT. WIKIPEDIA

TYMOCHOWICZ – KREATOR STONOGI

Piotr Tymochowicz niemal od początku swojej działalności uchodził za osobę kontrowersyjną i jednocześnie mało wiarygodną. Szybko jednak zyskał popularność – pojawiał się w mediach i doradzał politykom, m.in. Stanisławowi Tymińskiemu, Marianowi Krzaklewskiemu, Michałowi Kamińskiemu, Januszowi Palikotowi i Andrzejowi Lepperowi, z którym widział się tuż przed jego samobójczą śmiercią. Po rozstaniu z Palikotem związał się z Sojuszem Lewicy Demokratycznej – został „łowcą głów" w ramach projektu lewicy „Kuźnia liderów". Mimo że był w czołówce celebrytów, jego działalność była tak dyskusyjna, że powstała strona internetowa (została zablokowana), na której internauci opisywali „prawdziwe oblicze kreatora wizerunku". Co ciekawe, jego ojciec – Stefan Tymochowicz – figuruje w archiwach IPN jako tajny współpracownik komunistycznej bezpieki o pseudonimie Barbarossa. Z dokumentów wynika, że współpracował on z wywiadem PRL, a „opiekował" się nim m.in. Aleksander Makowski, naczelnik wydziału XI Departamentu I MSW, czyli wywiadu PRL.

podejrzanych o popełnienie poważnych przestępstw" – poinformowała nas Prokuratura Krajowa.

Blisko trzy lata temu, gdy opozycja, jej zwolennicy oraz sprzyjające im media przeprowadzały frontalny atak na ówczesnego ministra obrony narodowej Antoniego Macierewicza, Stonoga zaatakował Bartłomieja Misiewicza – rzecznika MON. Stonoga opublikował nagranie Patryka Jackowskiego – człowieka poszukiwanego listem gończym, któremu rzekomo Bartłomiej Misiewicz miał składać niemoralne propozycje. Okazało się, że sprawa została spreparowana i była zwykłym kłamstwem, co nie przeszkodziło „opozycyjnym" mediom w powielaniu tych fałszywych informacji.

Związki z gangsterami

Zbigniew Stonoga ma również związki z grupami przestępczymi, za co miał także postawione zarzuty. Był związany z różnymi grupami przestępczymi, m.in. z okolic Białegostoku i Warszawy. Aktualnie jego przestępczym „partnerem" jest Piotr Kapuściński, były świadek koronny ps. Broda vel Gerald (status świadka koronnego uzyskał w 2009 roku w czasie rządów PO-PSL, a stracił po ucieczce z więzienia) – gangster, który zarabiał na życie, oszukując ludzi; jego ofiarami padło około 300 kobiet. Został za to skazany na 15 lat więzienia, ale karę obniżono do 10 lat. Ten czas mężczyzna spędził w Zakładzie Karnym we Wronkach. „Broda" podawał się za dyplomatę, pracownika służb specjalnych, księdza, twórcę kościoła Wyznawców Dnia Siódmego. Po ucieczce z więzienia wyjechał na Ukrainę – jest poszukiwany międzynarodowym listem gończym.

Ostatnio Stonoga i Kapuściński opublikowali nagranie, w którym stwierdzili, że dowodem współpracy z przestępcami żony ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego – Patrycji Koteckiej – jest posiadany przez Kapuścińskiego twardy dysk służbowego laptopa Zbigniewa Ziobry z lat 2005–2007, czyli z czasów, gdy był on ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym. Według stwierdzeń przestępców, Kapuściński miał otrzymać laptop od żony ministra, tymczasem komputer przez cały czas znajdował się w siedzibie Ministerstwa Sprawiedliwości. W czasie rządów PO-PSL służbowy laptop był przedmiotem wnikliwego śledztwa prokuratury oraz ekspertyz biegłych Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

W nagraniu przestępców pojawia się informacja wskazująca, że to Kapuściński umieścił Patrycję Kotecką na stanowisku dyrektora w Telewizji Polskiej. Tymczasem w rzeczywistości nie miał on nigdy żadnych związków z mediami publicznymi. W 2007 roku, w czasie kiedy Patrycja Kotecka objęła funkcję w TVP, Kapuściński siedział w areszcie na warszawskiej Białołęce.

Poszkodowani

Do naszej redakcji zgłosiły się osoby poszkodowane przez Zbigniewa Stonogę.

– Wszystko rozpoczęło się w czasie końca rządów PO-PSL, kiedy wychodziło na jaw wiele afer, jak państwo było wyprzedawane krok po kroku. Wtedy Stonoga kreował się na osobę, która walczy z systemem, która próbowała go złamać, a on się nie dał i teraz planuje odwet. To wszystko wyglądało bardzo realnie, sam o sobie zrobił film, gdzie opowiada, jak był „męczony" i pomawiany – relacjonują nasi rozmówcy, jak mówią o sobie „oszukani inwestorzy Alkohole Stonoga i Gazeta Stonoga".

– Miał u siebie zawieszony portret Lecha Kaczyńskiego, którego wychwalał i zawsze dobrze o nim mówił. Obok niego wisiała podobizna Jana Pawła II. Kreował się na osobę wierzącą. Jak się później okazało, był szkolony przez Tymochowicza – mówią nasi rozmówcy.

Interes, który im zaproponował Stonoga, miał przynieść ogromne zyski: wydawanie gazety, w której będzie „tylko prawda", oraz alkohole, „bo tylko na tym da się zarobić". Inwestorzy kupowali akcje jego spółek w przekonaniu, że są to po części także ich firmy, jednak później okazało się, że wszyscy wybrani spośród inwestorów do zarządu spółek to faktycznie ludzie Stonogi. – Produkcja trwała, wydaliśmy chyba dwa razy gazetę, oczywiście bez zbytnich zarobków, alkohole widniały je-

eprasa.pl b1796d8df3

dynie na filmach Stonogi, nigdy nie były wprowadzone do obrotu. Wszystko się przeciągało, według Stonogi byliśmy atakowani z zewnątrz, aby zatrzymać naszą sprzedaż. Ludzie zaczęli się burzyć, że chcą się wycofać i odsprzedać udziały. Inni chcieli zwrotu pieniędzy – ponieważ część osób kupiła udziały, wysłała pieniądze i nigdy nie otrzymała żadnych umów. Stonoga cały czas kręcił i obiecywał, że wszystko skupi i wszystko odda, bo to nie problem – mówią nasi rozmówcy.

Czas pokazał, że Stonoga żadnych pieniędzy nie oddał i żadnych udziałów nie odkupił. Sprawa ciągnęła się bez korzystnego zwrotu dla inwestorów, którzy zwrócili się o pomoc do dziennikarzy. – Napisałem w mediach społecznościowych do Tomasza Sekielskiego. Odpisał, że nawet największy przestępca ma swoje prawa i że chętnie ze mną pogada. Czeka na kontakt. Nic z tego nie wyszło. Stonoga niby miał raka, wyjeżdżał do Szwajcarii lub gdzieś indziej poza granice kraju, potem angażował się politycznie i wszystko padło po jego przegranej w wyborach – dostał bardzo mało głosów. Inwestorzy dostali maila od kancelarii adwokackiej, że kupiła spółkę Stark Stonogi, która miała większość udziałów w naszych spółkach, i także może skupić nasze udziały. Sprawdziliśmy. Ta „kancelaria" jest zarejestrowana na jakiś kiosk z kwiatami w Warszawie, zero kontaktu telefonicznego. Firma krzak, kolejna Stonogi. Tak się to wszystko wygasiło. Po czasie jeszcze przesłał nam film, że specjalnie zadłuży firmy, i groził, że będziemy płacić duże pieniądze, aby spłacać te firmy – opowiadają poszkodowani przez Stonogę.

Aktualnie śledztwo w tej sprawie prowadzi prokuratura – większość poszkodowanych już złożyła zeznania. **GP**

PÓŁŚWIATEK

Zbigniew Stonoga ma związki z grupami przestępczymi, za co miał także postawione zarzuty. Aktualnie jego przestępczym „partnerem" jest Piotr Kapuściński, były świadek koronny ps. Broda vel Gerald – gangster, który zarabiał na życie, oszukując ludzi.

MÓJ ANTYBOHATER

O Zbigniewie Stonodze pisałam już w 2003 roku w „Życiu Warszawy", gdy niewielu dziennikarzy wiedziało o jego istnieniu. Jeden z adwokatów zwrócił mi wówczas uwagę na młodego człowieka, który – powołując się na to, że jest asystentem Andrzeja Leppera – ma nielegalnie windykować długi na Śląsku. Umówiłam się ze Stonogą w siedzibie „ŻW", a wcześniej sprawdziłam, czy był karany. Mimo młodego wieku miał na swoim koncie wyrok, a jego bezczelność wskazywała na kompletny brak zahamowań. Miał wówczas 28 lat, a na swoim koncie oszustwo: w 1996 roku uzyskał kredyt w wysokości 800 tys. złotych. Zastawem kredytu była wydrukowana księga: według zaświadczenia mszał gregoriański pochodzący z X wieku. Według przedstawionego przez Stonogę zaświadczenia z Muzeum Narodowego, określono wartość mszału na 2 mln 800 tys. złotych. Nikt w banku nie zastanowił się, jak było możliwe wydrukowanie księgi na 500 lat przed wynalezieniem druku przez Gutenberga. Gdy Stonoga nie spłacił ani jednej raty kredytu, bank zawiadomił prokuraturę. Okazało się, że zaświadczenie jest sfałszowane, a „mszał gregoriański" to zwykła księga liturgiczna z 1815 roku, której wartość nie przekracza 1,5 tys. zł. Za wyłudzenie kredytu i fałszowanie dokumentów Zbigniew Stonoga został skazany na cztery lata więzienia. Nie przeszkodziło mu to prowadzić agencji PKO BP. Po odbyciu kary założył kolejne firmy. W rozmowie za mną był przestraszony – nie spodziewał się, że wiem o jego wyroku i oszustwach. Kolejny raz spotkałam się z nim w 2009 lub 2010 roku, w siedzibie autokomisu na warszawskiej Białołęce. Spotkałam się z nim, ponieważ wcześniej zapewniał, że ma do przekazania sensacyjne informacje na interesujący mnie temat. Podczas spotkania zamiast zapowiadanych rewelacji, mówił wyłącznie o swoich znajomościach wśród polityków i funkcjonariuszy służb. Opowiadał o swoim udziale w operacjach specjalnych – m.in. wręczaniu łapówek kontrolowanych. Chciał, bym napisała o nim pozytywny artykuł, proponował odkupienie mojego samochodu i sprzedanie innego, a na końcu zaoferował mi pieniądze. Wtedy zakończyłam rozmowę. Później jedna z gazet zamieściła film, na którym widać, jak Andrzej Lepper prosi Stonogę o pożyczenie pieniędzy. Były szef Samoobrony siedział dokładnie na tym samym miejscy co ja. Wniosek nasunął mi się jeden – Stonoga nagrywa swoich rozmówców i gdy ma materiały obciążające, wykorzystuje je lub używa do innych celów. Czy robi to z własnej inspiracji, czy też z polecenia? To pytanie pozostawiam otwarte. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

SENS **KRZYŻA**

Są sytuacje, które po ludzku trudno jest zrozumieć, które po ludzku zwyczajnie nie mają sensu, ale gdy spojrzeć na nie z perspektywy głębszej niż codzienność, nabierają niezwykłego sensu. Byłem kilka dni temu na pogrzebie. Kościół pełen ludzi, kilkunastu księży, a nawet biskup. I pewnie nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że był to pogrzeb dwunastoletniej dziewczynki, głęboko niepełnosprawnej, która od lat była podłączona do respiratora, a wcześniej i tak miała bardzo ograniczony kontakt z otoczeniem. Dla wielu zwolenników nowoczesności życie osób takich jak ona jest tak bardzo pozbawione „jakości", że aż nie jest jasne, czy jest sens pozwalać im żyć. Z fałszywego miłosierdzia pozwala się na zabijanie takich ludzi. Dlaczego o tym piszę? Bo Zuzia – wie o tym każdy, kto kiedykolwiek odwiedził ją i jej rodziców w domu – była prawdziwym znakiem Bożej obecności, Bożej miłości. Gdy przyjechaliśmy do jej rodziców z naszymi dziećmi, od razu uderzyło nas to, że w jej pokoju odczuwało się Boży spokój, obecność Jezusa. Pokój był jak tabernakulum, mimo że był pełen sprzętu medycznego, a dziewczynkę co chwila trzeba było odsysać, oklepywać, podawać jej rozmaite środki. Nie sposób było stamtąd wyjść. Zuzia, i to też było niesamowite, nawróciła bardzo wiele osób, uzdrowiła wiele relacji, dała nadzieję i sens masie ludzi. Bóg zesłał Zuzię na chwilę, ale ona była darem dla wszystkich. Wiem, że dla wielu brzmi to skandalicznie, że wielu – także chrześcijan – nie umie zrozumieć, że Bóg uzdrawia przez Krzyż, przez cierpienie, także cierpienie i krzyż niewinnych. Ale mogę zapewnić, że Zuzia była wielkim darem. Bogu niech będą dzięki za nią i za jej rodziców. Niech ich, ich dzieci prowadzi Bóg do siebie, do domu, w którym Zuzia już jest.

Wielu – także chrześcijan – nie umie zrozumieć, że Bóg uzdrawia przez Krzyż, przez cierpienie, także cierpienie i krzyż niewinnych.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

ZAMIAST HOŁDU... **GRAFOMANIA**

W czasach, gdy jak grzyby po deszczu spontanicznie powstawały pomniki Jana Pawła, poważnie rozważana była inicjatywa ochrony wizerunku Ojca Świętego. Radosna twórczość wszelkiej maści rzeźbiarzy, domorosłych twórców i nawiedzonych inwestorów owocowała powstaniem „dzieł", z których wiele należy zakwalifikować do dziedziny karykatury, w najlepszym przypadku do tzw. twórczości naiwnej. Ale nadużywanie wizerunku i imienia Jana Pawła, nękanie nas produktami obrażającymi poczucie smaku, ludzką przyzwoitość, dowodzącymi braku szacunku do świętego papieża – to nie tylko pomniki. Do tej kategorii zaliczam również opublikowany kilka dni temu tzw. hymn obchodów 100. rocznicy urodzin Karola Wojtyły. Piosenka „Nie zastąpi Ciebie nikt" z tekstem Marka Dutkiewicza i muzyką Romualda Lipko, wykonana przez grono polskich wokalistów, nie jest niestety przejawem twórczości naiwnej. To kuriozalne dzieło obnaża mieliznę intelektualną autorów i wykonawców, a ponadto jest bolesnym świadectwem zapaści estetycznej i teologicznej władz Instytutu Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II. Bo właśnie ta krakowska instytucja firmuje piosenkę i teledysk, w dodatku uzurpując sobie prawo do nazwania projektu hymnem obchodów rocznicy urodzin Ojca Świętego. Nauczanie polskiego papieża (również poety i artysty), refleksja nad Jego fenomenem doczekały się u nas wielu pogłębionych opracowań, monumentalnych dzieł, popularnych książek, świetnych analiz. A tu nagle, zwiedzeni dobrze nam znanymi archiwalnymi zdjęciami ukochanej osoby, konfrontowani jesteśmy z pustosłowiem i grafomanią. Banał, jaki wyziera z każdej frazy utworu, dowodzi, że osoby zaangażowane w projekt niewiele pojmują z istoty misji, nauczania i twórczości bohatera piosenki. Rozumiem, że każdy ma prawo do świętowania jubileuszu urodzin wielkiego rodaka w sposób odpowiedni dla własnych potrzeb duchowych, estetycznych i intelektualnych. Jednak nazwanie tego kawałka hymnem, również na łamach oficjalnych, kościelnych mediów, jest grubym nadużyciem.

eprasa.pl b1796d8df3

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL

IRAŃSKIE ZWIĄZKI KONFEDERACJI

„PRAWICOWI" STRAŻNICY ISLAMSKIEJ REWOLUCJI

Sławomir Mentzen: „Nasz najważniejszy sojusznik ogłosił, że zamierza popełnić zbrodnię wojenną na terytorium Iranu. To jest bardzo poważna sytuacja i Polska musi wiedzieć, jak znaleźć się w tej sytuacji, zwłaszcza, że jesteśmy bardzo blisko Rosji".

Robert Winnicki: „Błędna polityka USA nie może być żyrowana przez państwo polskie. Nie możemy brać udziału w przedsięwzięciach, które w tak rażący sposób łamią prawo międzynarodowe. Apelujemy, żeby rząd i Pan Prezydent trzymali Polskę od tego konfliktu (USA–Iran) jak najdalej".

Jacek Wilk: „Trump chciał rozmawiać z Iranem, ale żeby rozmowa poszła lepiej – zabił irańskiego emisariusza. Jak to się nazywa w języku mafii?".

Janusz Korwin-Mikke: „Najwyższa pora odciąć się od poczynań [USA], przy których »gliwicka prowokacja« to drobiazg. A nasi żołnierze nie powinni ginąć w niesłusznej sprawie, mordowani przez rozwścieczonych szyitów!".

To tylko niektóre wypowiedzi polityków Konfederacji po zabiciu Kasema Sulejmaniego – dowódcy irańskich sił Kods, od 2007 roku uważanych przez USA za jednostkę wspierającą terroryzm. W 2011 roku administracja Baracka Obamy oskarżyła siły Kods o nieudaną próbę zamachu na ambasadora Arabii Saudyjskiej w Waszyngtonie Adila al-Dżubajra. Rok później dochodzenie hinduskiej policji wykazało, że bojówkarze Kods byli zamieszani w zamach bombowy w Delhi na izraelskiego dyplomatę. Od kilku lat po-

eprasa.pl b1796d8df3

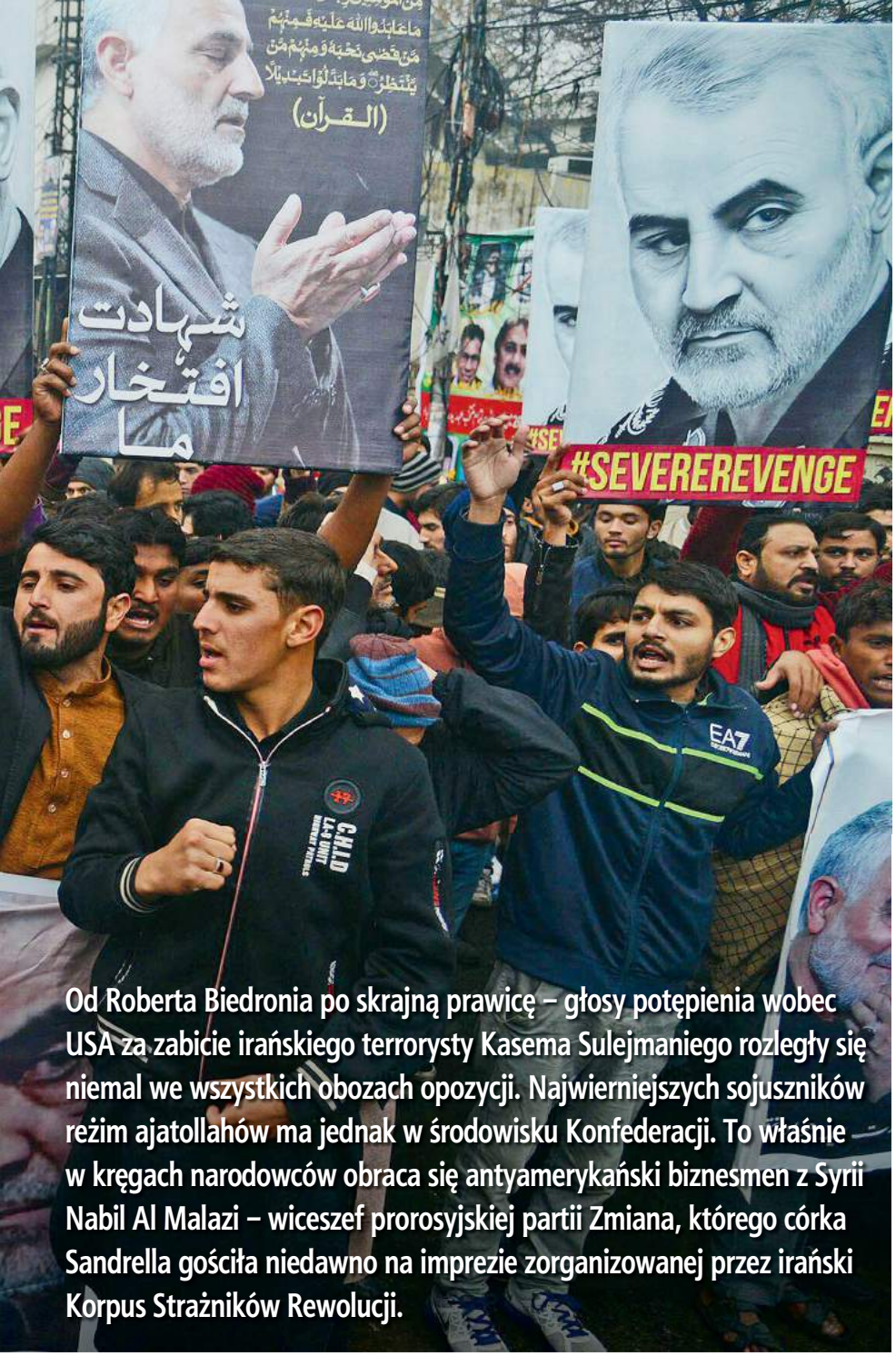

Od Roberta Biedronia po skrajną prawicę – głosy potępienia wobec USA za zabicie irańskiego terrorysty Kasema Sulejmaniego rozległy się niemal we wszystkich obozach opozycji. Najwierniejszych sojuszników reżim ajatollahów ma jednak w środowisku Konfederacji. To właśnie w kręgach narodowców obraca się antyamerykański biznesmen z Syrii Nabil Al Malazi – wiceszef prorosyjskiej partii Zmiana, którego córka Sandrella gościła niedawno na imprezie zorganizowanej przez irański Korpus Strażników Rewolucji.

FOT. PACIFIC PRESS AGENCY/ALAMY/ALAMY/FORUM

litycy afgańscy mówią zaś otwarcie, że Kods szkolą miejscowych terrorystów i próbują doprowadzić do zainstalowania na nowo w tym kraju reżimu talibów.

Dugin, niemiecki fan Putina i Sandrella

Kierowane przez Sulejmaniego siły Kods to element struktury Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, który od kwietnia 2019 roku także uznawany jest przez USA za organizację terrorystyczną. To właśnie terroryści z Korpusu zorganizowali 23 września 2019 roku w Bejrucie (Liban) międzynarodową konferencję „antysyjonistyczną" New Horizon. Uczestnikami wydarzenia byli m.in. nieoficjalny ideolog Kremla i założyciel Partii Narodowo-Bolszewickiej Aleksandr Dugin, rzecznik Hezbollahu Ibrahim Moussawi, znany z pracy dla Russia Today i Sputnika Brazylijczyk Pepe Escobar oraz skrajny nacjonalista z Niemiec Manuel Ochsenreiter. Ten ostatni jest zwolennikiem idei „wielkiej Rosji" – jeździ do Donbasu, a przede wszystkim, jak wynika z zeznań złożonych w 2019 roku przed krakowskim sądem, opłacił grupkę polskich narodowców, którzy podpalili rok wcześniej węgierski ośrodek kultury na Ukrainie, by zaognić stosunki między Budapesztem a Kijowem.

Polskę „reprezentowała" w Libanie mieszkająca w naszym kraju Syryjka Sandrella Al Malazi, która w rozmowie z falangistowską stroną internetową xportal.pl tak mówiła o swojej wizycie: „W Konferencji w Libanie wzięłam udział, ponieważ ze względów formalnych nie mógł się na niej pojawić nasz wspólny znajomy, mój przyjaciel Mateusz Piskorski, z którym znam się i współpracuję od lat. [...] NHC [New Horizon Conference] jest jednym z niewielu wydarzeń na świecie, gdzie wolni ludzie i myśliciele z całego świata mogą w jednym miejscu swobodnie wyrażać swoje antyamerykańskie i antysyjonistyczne opinie. [...] NHC w zeszłym roku odbyła się w Iranie, zaś tegoroczna edycja miała miejsce w Libanie, przy granicy Tworu Syjonistycznego. Tak aby uzurpatorzy i okupanci czuli na swoich plecach powiew prawdy, wolności i sprawiedliwości, która ich niebawem dosięgnie".

Przypomnijmy: Mateusz Piskorski to szef prokremlowskiej partii Zmiana, który ma postawione zarzuty szpiegostwa na rzecz rosyjskiego oraz chińskiego wywiadu cywilnego.

W dalszej części rozmowy Sandrella Al Malazi stwierdziła: „Gdyby nie ofiara, jaką rodzina Proroka (niech pokój będzie z nimi) złożyła pod Karbalą, dziś z prawdziwego przesłania islamu zostałoby niewiele. Męczeństwo, które pobudza do działania wszystkie szyickie organizacje walczące dziś z wielkim (USA) i małym (Izrael) Szatanem".

A w opublikowanym w 2016 roku w internecie tekście wyjątkowo wulgarnie atakującym Miriam Shaded i jej Fundację Estera – Al Malazi pisała: „[...] za jej [Fundacji Estera] pomocą jest w Polsce prowadzona polityczna gra na rzecz lobbowania syjonistycznego planu, który ma na celu skłócenie całego świata z muzułmanami. Chodzi o demonizowanie całego Islamu, wywołanie kolejnych wojen i zbudowanie na tej nienawiści poparcia dla tworu syjonistycznego [Izraela] w celu odbudowania w Jerozolimie

eprasa.pl b1796d8df3

świątyni żydowskiej, na wzgórzu którego stoi dziś meczet Al Aksa".

Robert Winnicki poleca

Udział nieznanej szerzej Sandrelli Al Malazi w konferencji organizowanej przez irańskie służby specjalne – z tak wydatnym udziałem rosyjskiej agentury wpływu – jest o tyle ciekawy, że ojciec Syryjki to osoba mająca świetne kontakty w polskich kręgach nacjonalistycznych.

„Izrael jest największym antysemitą świata, Izrael jest największym agresorem i terrorystą świata" – mówił w 2006 roku Nabil Al Malazi podczas pikiety przed ambasadą Izraela w Warszawie. W 2013 i 2014 roku organizował wyjazdy prorosyjskich działaczy, m.in. Mateusza Piskorskiego i Bartosza Bekiera (Falanga), do Syrii i Libii. W grudniu 2014 roku spotkał się w Damaszku z Piskorskim oraz z Januszem Korwin-Mikkem (obecnie Konfederacja), a cała trójka, uśmiechnięta, wspólnie pozowała do zdjęć. W 2015 roku w rozmowie z Agnieszką Piwar – dziennikarką znaną z wychwalania Rosji i z wyjazdów sponsorowanych przez kremlowskie agencje, a jednocześnie wspierającą politycznie Grzegorza Brauna – Malazi stwierdził: „Od kiedy media w Polsce zostały opanowane przez syjonistów i żydomasonerię, to pewne pracujące dla nich środowiska realizują skrupulatnie politykę zastraszania i ściemy, grając na inteligencji prawdziwych Polaków w celu zawłaszczenia Narodowej Dumy Polaków [pisownia oryginalna – przyp. red.] i zaprzedania lub najlepiej oddania majątku narodowego w ręce żydowskie".

W 2016 roku z inicjatywy Narodowo-Demokratycznego Zespołu Parlamentarnego, którego przewodniczącym jest prezes Ruchu Narodowego, poseł Robert Winnicki, odbyła się w Sejmie konferencja „Kulturowe i polityczne skutki Państwa Islamskiego". Jednym z kilku prelegentów był właśnie Nabil Al Malazi, który wygłosił przemówienie pt. „Kto gra kartą syryjską i skąd biorą się uchodźcy?". Obarczył w nim USA i Mosad nie tylko odpowiedzialnością za powstanie Państwa Islamskiego, ale i za „sfingowanie" zamachu na World Trade Center. Malazi mówił też: „[...] naprawdę byt Narodu Polskiego i jego przyszłość [...] jest zagrożona tym, że ponad 40 tysięcy oficerów, współpracowników Mosadu, jest oficjalnie zatrudnionych w Polsce. To jest fakt. Nie ulega wątpliwości". Winnicki już wcześniej promował Malaziego. W 2013 roku na Facebooku namawiał do przeczytania rozmowy z biznesmenem na temat głośnego ataku chemicznego w Chan al-Asal: „Zachęcam do lektury obszernego wywiadu z mieszkającym od kilkudziesięciu lat w Polsce Syryjczykiem".

Ponad trzy lata temu bliscy współpracownicy Grzegorza Brauna robili pokaz filmu o Rajdzie Katyńskim. „Wśród zaproszonych gości niezależny publicysta Marcin Skalski, Maciej Poręba (syn śp. Bohdana Poręby, reżysera słynnego Hubala), Mariusz Patey (Instytut im. R. Rybarskiego), Nabil Al Malazi (szef Klubu Syryjskiego w Polsce) oraz prof. Dimitrij Karnauchow (Akademia Humanistyczna w Pułtusku)" – czytamy w notatce wspominanej już Agnieszki Piwar z tej imprezy.

> „Izrael jest największym antysemitą świata, Izrael jest największym agresorem i terrorystą świata" – mówił w 2006 roku Nabil Al Malazi podczas pikiety przed ambasadą Izraela w Warszawie.

Zmiana i raj podatkowy

Trudno zatem dziwić się, że Konfederacja staje w obronie irańskiego reżimu ajatollahów, skoro jej prominentni politycy utrzymują kontakty z człowiekiem pokroju Malaziego. Co jednak poza promocją irańskiego reżimu i antyamerykańską propagandą robi Syryjczyk? Otóż Nabil Al Malazi nie tylko kreuje się na eksperta od „żydomasonerii" i Bliskiego Wschodu, ale angażuje się też organizacyjnie w prorosyjską działalność polityczną. Jest m.in. wiceprezesem wspierającej zbliżenie z Moskwą partii Zmiana. Co więcej, w wyborach samorządowych w 2018 roku był pełnomocnikiem finansowym Komitetu Wyborczego Wyborców dra Mateusza Piskorskiego. Wcześniej był m.in. wiceszefem marginalnego ugrupowania Polska Patriotyczna, założonego przez byłych działaczy Samoobrony.

W Polsce Malazi – który jako nastolatek mieszkał w Aleppo – jest od lat 70. Kształcił się na Politechnice Rzeszowskiej w 1977 roku, następnie pracował na kierowniczych stanowiska w polskich przedsiębiorstwach w Polsce i Libii. Obecnie – poza tym, że jest przewodniczącym Arabskiego Stowarzyszenia Diaspory Syryjskiej w Polsce i szefem Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „ORIENT" – zarządza konsorcjum firm pod nazwą „Euromid International Consortium Group". Ta ostatnia działalność, a konkretnie chodzi o firmę Euromid International Nabil Malazi, zarejestrowana jest w raju podatkowym. I to bardzo egzotycznym, bo na wyspie koralowej Niue. Na facebookowym profilu „Rosyjska V kolumna w Polsce" – znanym ze śledztw w sprawie środowisk proputinowskich – czytamy: „Nie sądzę, by wiceprzewodniczący partii Zmiana, Syryjczyk zamieszkały w Polsce Nabil al-Malazi, kiedykolwiek osobiście odwiedził półniepodległy atol Niue na środku Pacyfiku, które jest terytorium stowarzyszonym z Nową Zelandią. Jak w Nowej Zelandii jest więcej owiec niż mieszkańców, tak na Niue jest więcej spółek niż mieszkańców; to bowiem raj podatkowy, gdzie al-Malazi zarejestrował firmę Euromid International Nabil Malazi Ltd. Z bazy wycieku Panama Papers wynika, że al-Malazi skorzystał z pośrednictwa panamskiej firmy Mossack Fonseca i warszawskiej kancelarii Interhold Offshore Center [...]".

Jeszcze ciekawszy jest dalszy ciąg ustaleń prowadzącego profil „Rosyjskiej V kolumny" Marcina Reya: „Konsorcjum Euromid [...] ma zagmatwaną strukturę z wieloma prawdziwymi lub wirtualnymi podmiotami w różnych miejscach Świata. [...] Euromid International z siedzibą na atolu Niue ma biuro w niemieckiej Norymberdze. Dyrektorem zarządzającym jest Ayman Chikh, który kieruje też Enoxpetrolem pod tym samym adresem. Nie są to jednak podmioty prawa niemieckiego: na swoich bliźniaczych układem stronach internetowych podają ten sam numer rejestrowy i adres na atolu Niue. Wymienione są tam także placówki Euromidu nie tylko w Polsce, lecz także w Damaszku, Turcji, Dubaju, Euromid Middle East LLC bez podania lokalizacji (prawdopodobnie Kuwejt) i w Chartumie [Sudan]". **GP**

eprasa.pl b1796d8df3

FELIETON

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

RUSKI AMOK PRAWDZIWEJ PRAWICY

Jerzy **Targalski**

Prezydent Trump nie pozwolił ajatollahom na bezkarne prowokowanie Ameryki, co wywołało amok wśród prawdziwej prawicy. Zgodnie z przewidywaniami jej propagandystów w chwili, gdy Państwo czytają te słowa, Polski już nie ma. Nastąpiła fala porównywania wszystkiego ze wszystkim, by tylko udowodnić zbrodnie USA. Tomaszowi Sommerowi, regularnemu gościowi „Saloniku politycznego" Rafała Ziemkiewicza, groźby Trumpa niepokojąco przypomniały niemieckie komunikaty: „Dziś za zabicie dwóch Niemców powiesiliśmy 100 Polaków". Ajatollahowie, którzy właśnie zamordowali kolejne tysiące protestujących Irańczyków, zostali więc zrównani z polskimi ofiarami Hitlera. Czekam, kiedy usłyszę o Hitlerze naszych czasów, który bronią atomową chce zniszczyć świat. Wzorce stalinowskiej propagandy są do dyspozycji prawdziwych patriotów. Sommer porównał nawet Lecha Kaczyńskiego do Kasema Sulejmaniego, jak wiadomo znanego pacyfisty i obrońcy wolności. „Zwolennicy teorii »zamachu smoleńskiego« powinni sobie teraz zadać pytanie: czy mordowanie przeciwników politycznych z tego powodu, że stanowią subiektywne zagrożenie, to rzecz dobra czy zła? Dopuszczalna czy niedopuszczalna?" – napisał Sommer na Twitterze. Sulejmani odpowiedzialny za setki zabitych żołnierzy USA, nie mówiąc już o muzułmanach, i planujący operacje wojskowe przeciwko Ameryce to „subiektywne zagrożenie". Sommer sugeruje, że skoro Trump miał prawo zlikwidować Sulejmaniego, to Putin też miał prawo zamordować Lecha Kaczyńskiego i 95 innych Polaków. Co więcej, jeśli porównujemy Sulejmaniego do Kaczyńskiego, to czy nasz prezydent wysłał tłumy przeciwko ambasadzie rosyjskiej lub organizował ataki na rosyjskich żołnierzy? Nie, tylko powstrzymał zajęcie Tbilisi przez Rosjan.

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

HEJTERZY WALCZĄCY Z HEJTEM

Dawid **Wildstein**

Z powodu idiotycznego błędu Facebooka mogliśmy się dowiedzieć, kto konkretnie prowadzi daną stronę na tej platformie internetowej. Usterka trwała krótko, ale wystarczająco długo, żeby dowiedzieć się kilku ciekawych rzeczy. Między innymi tego, iż profil Donalda Tuska administruje… Niemka. Oraz że jednym z adminów (czyli osób odpowiedzialnych za to, co pojawia się na stronie) SokuZBuraka jest niejaki Mycielski. Były dziennikarz „Gazety Wyborczej", zaangażowany członek Fundacji Otwarty Dialog i KOD-u. Warto przypomnieć, czym właściwie jest SokZBuraka. To największy ściek w internecie, pełen nienawiści i kłamstw. Podręcznikowy wręcz przykład tępego hejtu. Usiłujący – czerpiąc chyba wręcz z wzorców totalitarnej propagandy – możliwie obrzydzić i zdehumanizować wyborców PiS-u. Przedstawić ich jako rodzaj podludzi. Na tej zasadzie ciężko się dziwić Mycielskiemu, że wolał pozostać anonimowy. Kto przy zdrowych zmysłach chciałby, żeby inni dowiedzieli się, iż pracuje w takim szambie? Właściwie okazuje się, że taki Mycielski zachował zdrowsze odruchy moralne niż Sikorski, który publicznie kpi ze śmierci prawie stu osób, powtarzając najgorsze żarty o tragedii smoleńskiej. Ale najciekawsze jest to, w jakie inicjatywy zaangażowany jest Mycielski. Między innymi jest on... tropicielem hejtu i prezentuje się wręcz jako ekspert od mowy nienawiści. Sam siebie porównywał do... Jana Nowaka Jeziorańskiego. To tylko kolejny dowód na to, w jakiej „kondycji" moralnej znajduje się środowisko tzw. obrońców demokracji. Właściwie jest to chyba najbardziej zakłamane środowisko z możliwych. Bo u nich zawsze jest tak samo. Im większe pretensje i bardziej wzniosłe słowa, tym większy brud pod nimi się kryje. Tak jest w przypadku wspomnianego dziennikarza „GW" czy europejskich pretensji Sikorskiego. Tak samo w wypadku kasty sędziów czy wielkiego bohatera opozycji z ciągotami do wypchanych kopert.

eprasa.pl b1796d8df3

FACEBOOKOWE MASKI OPADŁY

W ubiegły piątek na całym Facebooku nastąpiło wielkie poruszenie. Prawdopodobnie na skutek poważnej awarii przez kilka godzin każdy użytkownik serwisu mógł zobaczyć, kto administruje poszczególnymi fanpage'ami. Sprawa dotyczyła całego portalu, a więc i wszystkich facebookowych stron. Zrzeszeni m.in. na Twitterze polscy internauci zaczęli kopać. I co wykopali? Kontem Władysława Kosiniaka-Kamysza zarządza Izraelczyk, fanpage Grety Thunberg prowadzi jej ojciec – działacz Antify. Dalej jest tylko ciekawiej: profil Janusza Korwin-Mikkego redaguje właściciel wMeritum.pl, zaś stronę facebookową Szymona Hołowni – Karol Wilczyński, dziennikarz portalu Deon.pl. Prawdziwa wisienka na koniec: skrajnie hejterską i obraźliwą stroną SokzBuraka na Facebooku zarządza Marcin Mycielski. Dla niewtajemniczonych: Mycielski jest byłym brukselskim korespondentem „Gazety Wyborczej" oraz założycielem międzynarodowego Komitetu Obrony Demokracji (KOD International). Aktywnie angażuje się w działalność Fundacji Otwarty Dialog, której szefowa – Ludmiła Kozłowska – w sierpniu ubiegłego roku została deportowana z Polski na Ukrainę.

ZŁOTE myśli

#Marszałek Grodzki

Jack
@JackLysy
Najdostojniejszy marszałek Grodzki sprawił, że nawet Komisja Wenecka została ośmieszona. Zaprosił ich nie wiadomo w jakim trybie, ci zgodzili się przyjechać jako turyści... Oni chyba myśleli, że są jacyś ważni i że wszyscy będą ich tu na salonach przyjmować!

Dawid Wildstein
@DawidWildstein
Grodzki? Dobrze, że jest. Pokazuje, co nas czeka, jeśli PO wróci do władzy. Ta niekompetencja, ściemy, agresja, wykorzystywanie pozycji dla własnych gierek i oczywiście koperty. Wszystko polane sosem bufonady, amatorszczyzny, nieudolności i zdziecinnienia. Panie Grodzki – jeszcze!

Jacek Piekara
@JacekPiekara
„Mogę pokazać tysiące pacjentów, którzy potwierdzą, że nie brałem łapówek" – Grodzki. W przestępstwie nie chodzi o tysiące osób, którym nic złego się nie zrobiło, tylko o kilka(dziesiąt), które się skrzywdziło. Metoda obrony: „Są tacy, od których nie brałem", to niedobry pomysł.

Rafał A. Ziemkiewicz
@R_A_Ziemkiewicz
To, że p. Grodzki porównuje się z męczennikiem ks. Jerzym, to tylko samozaoranie. Ale to, że ks. Jerzego zrównuje z Pawłem Adamowiczem, to doprawdy przejaw moralnego zbydlęcenia PO i jej salonów.

eprasa.pl b1796d8df3

KTO NIE SKACZE, TEN HOMOFOB

„To naprawdę ekscytujące prawybory na lewicy. Wciąż nie wiemy, czy p. Śmiszek będzie kandydatem na prezydenta, a p. Biedroń na pierwszą damę, czy na odwrót. Naród zamarł w oczekiwaniu" – napisał na Twitterze… Roman Giertych, wpisując się w popularny nurt dywagacji, o których pisaliśmy w zeszłym tygodniu. Tym razem jednak Robert Biedroń poczuł się wywołany do tablicy i uderzył w Giertycha, wyciągając mu m.in. korzenie polityczne, czyli Młodzież Wszechpolską. Kampanio, trwaj!

ŻENUJĄCY POPIS SPUREK

Znana ze swoich bezmyślnych i prowokacyjnych akcji w sieci europosłanka Sylwia Spurek postanowiła na chwilę porzucić temat zwierzątek, owadów, klimatu i zająć stanowisko w kwestii… aborcji. Tym razem zamieściła w mediach społecznościowych post, w którym przekonuje, że aborcja „jest OKEJ". Wpis spotkał się z ostrą krytyką internautów. Pytanie, czy są jakieś granice, które pani Spurek może przekroczyć w trwającej jeszcze kilka lat kadencji w PE?

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl b1796d8df3

Witold
Gadowski

Zdrada jako narzędzie polskiej polityki

Pytania prejudycjalne kierowane do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, antyrządowe wystąpienia posłów na forum Parlamentu Europejskiego czy wreszcie nieszczęsne zaproszenie Komisji Weneckiej przez marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego – czy to Państwu nie przywodzi na myśl czytelnych analogii z naszej historii?

PUBLICYSTYKA

Tak, mają Państwo rację – Grodzki, niektórzy sędziowie czy europosłowie kontynuują tradycję braci Kossakowskich, Piotra Ożarowskiego czy Franciszka Ksawerego Branickiego. Zasłużyć się obcym i z ich pomocą pognębić krajowych konkurentów – zdaje się brzmieć ta pobrzmiewająca od ponad 250 lat nuta. Nuta targowicy.

Syndrom postkolonialny

Kraje słabsze lub takie, które dopiero wychodzą spod obcej dominacji, charakteryzują się wyraźnym rozwarstwieniem. Tworzy się w nich niepodległościowa, ambitna elita, jednak w opozycji do niej pozostaje bardzo wpływowa i utrwalona w wielu dziedzinach życia warstwa tzw. kompradorów. Źródłem dzisiejszego znaczenia tego słowa jest reguła dość osobliwa, bo oparta na portugalskim słowie źródłowym „comprador", oznaczającym dosłownie „nabywcę", jednak w praktyce tak byli określani Chińczycy, którzy w portugalskich posiadłościach na terenie tego kraju pełnili rolę „załatwiaczy" i „ułatwiaczy" występujących w imieniu swoich kolonialnych panów. Dziś, kiedy po portugalskich latyfundiach pozostały jedynie architektoniczne resztówki, termin „komprador" oznacza przedstawiciela elity, która w imieniu kolonii – metropolii – zarządzała tubylczym, podporządkowanym interesom hegemona żywiołem. Komprador nie chce rzeczywistej suwerenności swego kraju, bowiem oznacza ona, dla całej jego warstwy, umniejszenie wpływów i utratę władzy, którą kompradorzy sprawowali lokalnie w imieniu metropolii. Ojcami współczesnego kompradorstwa polskiego są bez wątpienia: Jacek Kuroń, Adam Michnik i Bronisław Geremek. Co ciekawe, ateistycznej trójce znakomicie sekundował „katolicki polityk" Tadeusz Mazowiecki i „robotniczy wódz polskiego buntu" Lech Wałęsa. Ich jednak wymieniam w dalszej kolejności, bowiem w żadnym momencie swojej politycznej biografii nie byli politykami samodzielnymi. Ideę współczesnej kompradorii najpełniej sformułował Jacek Kuroń, mówiąc o „samoograniczającej się rewolucji", co w istocie skutkowało skutecznym powstrzymywaniem Polaków przed realną rozprawą z komunistycznymi kolaborantami Rosji sowieckiej. Geremek był natomiast autorem koncepcji, w myśl której Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie miał przejąć wszelkie atrybuty władzy po monopolistycznej PZPR. Komitet zdominowany był przez kompradorów i to oni właśnie mieli przejąć władzę po kolaborantach z partii komunistycznej.

Zjawisko kompradorstwa jest nieznane i nierozumiane w krajach, które nigdy nie były pod obcym panowaniem, takich jak Turcja, Wielka Brytania czy Rosja. W każdym z tych krajów mocne jest zjawisko fantomowego odczuwania imperialnego. Wspominam o tym dlatego, żeby uzmysłowić nam, że to, co tolerowane jest nad Wisłą – w Ankarze, Moskwie, Londynie czy Waszyngtonie byłoby niechybnie poczytane za jawną zdradę i tak też – bez względu na polityczne zatargi – potraktowane. Postawa zdrady ma tu dwa swoje oblicza. Jednym jest po prostu donoszenie silniejszym (przynajmniej w mniemaniu donoszących) na swoich konkurentów w nadziei, że ze wsparciem zewnętrznym uda się zwyciężyć. Drugie to organiczna nienawiść do rodzących się elit niepodległego państwa, która wynika nie tylko z poczucia konkurencji, lecz także z utrwalonego przekonania o własnej wyższości, której nikt nie ma prawa zakwestionować. Kompradorzy mają genetyczny odruch podległości, a zatem gdy coś nie idzie po ich myśli, natychmiast

eprasa.pl b1796d8df3

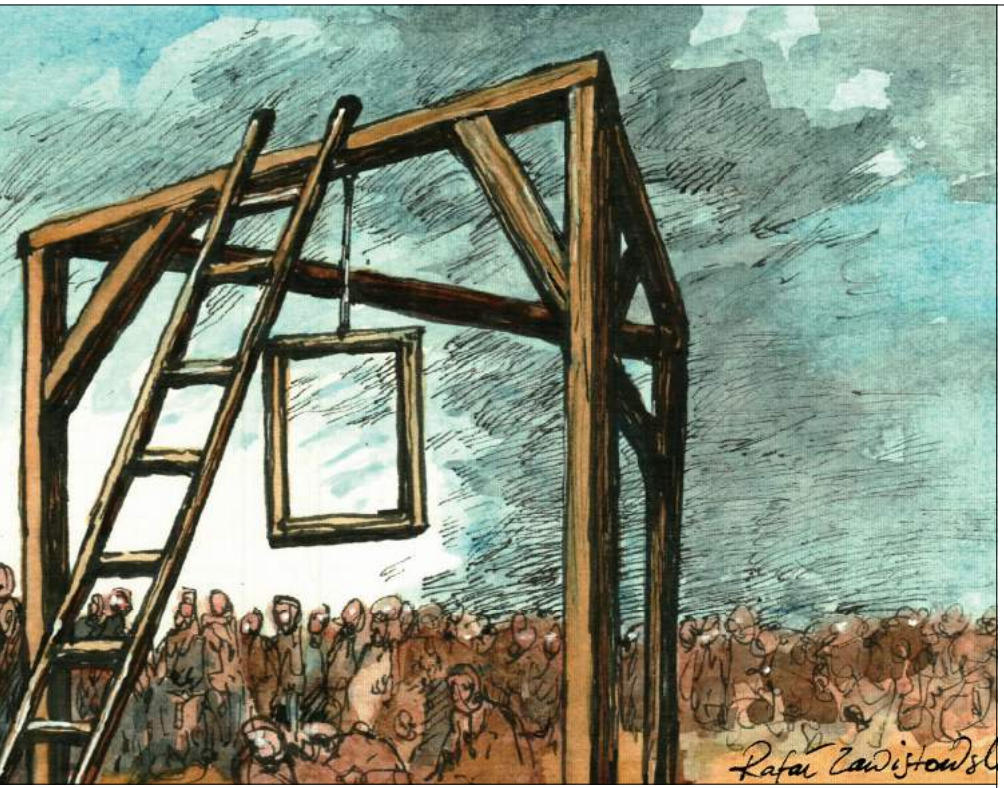

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

rozpoczynają poszukiwania możnych protektorów. Oczywiście mają zdecydowanie bardziej skomplikowane zadanie niż ich poprzednicy z PZPR. Tamtym wystarczyło, że znali adres ambasady sowieckiej, dziś dylematy są o wiele bardziej poważne. Co wybrać? Euromarksistów, rozmaite ukryte agendy Rosji, konkretnie Niemcy, czy też udać się po prostu na skargę do ambasady amerykańskiej?

Protoplaści

Za polskiego oberzdrajcę uchodzi Franciszek Ksawery Branicki (taką jego „renomę" podbudował Stanisław Wyspiański). Jednak tak bezczelne zdrady miały miejsce w naszych dziejach już znacznie wcześniej – w XVI wieku na Litwie (a więc w Rzeczpospolitej Obojga Narodów) zdarzył się przypadek księcia Glińskiego, który obraził się na króla i dla zademonstrowania tego stanu rzeczy udał się na służbę do moskwiczan. Myśląc o zdradzie w naszych dziejach, nieodmiennie jednak na myśl przywodzimy rysunek Jeana-Pierre'a Norblina pt. „Wieszanie zdrajców" – przedstawia on wieszanie portretu skazanego na śmierć przywódcy konfederacji targowickiej. Tekst tego zdradzieckiego manifestu zredagował Wasilij Popow, a podpisali m.in. Stanisław Szczęsny Potocki, Branicki, hetman Seweryn Rzewuski i generał Szymon Kossakowski wspierany przez brata biskupa inflanckiego Józefa Kazimierza Kossakowskiego. Na Litwie w ten orszak ohydy wpisali się jeszcze m.in. kanclerz Aleksander Michał Sapieha oraz łowczy wielki litewski Józef Zabiełło. Miarą upadku tego towarzystwa było uroczyste poselstwo do carycy Katarzyny podpisane przez zdrajców po tym, jak Rzeczpospolitą zajęła stutysięczna rosyjska armia okupacyjna. Branicki, Rzewuski, Kossakowski i Potocki tak wówczas bili czołem „Niewyżytej Niemrze": „(…) gdy despotyzm osiadł tron polski, na nieszczęśliwy naród wejrzał Bóg i Katarzyna".

Nie o historyczne – dość oczywiste – analogie tu jednak idzie, lecz o znalezienie niepodległej miary dla działań, które Polskę psują, osłabiają i poniżają.

Grodzki i reszta spłoszonej czeredy

Działania marszałka Senatu noszą znamiona pełzającego zamachu stanu. Grodzki – rozbestwiony poparciem silnych, antypolskich mediów działających wewnątrz kraju – doszywa sobie coraz to nowe uprawnienia i plenipotencje. Usiłuje nawet prowadzić – jak wymienieni już magnaci – własną politykę zagraniczną, która – nawet w myśl kulawej konstytucji Kwaśniewskiego – jest wyłączną domeną rządu i prezydenta. Zdrowe państwo w takim przypadku stawia delikwenta przed Trybunałem Konstytucyjnym i natychmiast pozbawia go pełnionych funkcji. Byłoby to zresztą ze wszech miar poparte przez obywateli zdających sobie sprawę z reguł budowania suwerennego państwa. Jednak nic takiego nie ma miejsca z bardzo prostego powodu: państwowy instynkt Polaków – przez lata okupacji – został mocno stępiony.

Podobnie rzecz ma się ze skrajnie upolitycznionymi sędziami, którzy ważą się na to, aby niepodlegle uchwalane przez parlament prawo poddawać kontroli instytucji zewnętrznych, które nie posiadają takich uprawnień. Szkodliwe precedensy tworzone przez tych, którzy powinni stać na straży stosowania prawa, tworzą chaos i anarchię.

Następnym ogniskiem niszczenia polskiej suwerenności są samorządy dużych miast. Nie mówiąc już o najbardziej kuriozalnym przykładzie Gdańska, warto zauważyć, że władze Warszawy – w bezrozumnym, acz kompradorskim zacietrzewieniu – wolą przyznać ulicę wątpliwej reputacji Pawłowi Adamowiczowi, ignorując tym samym tych obywateli, którzy dążyli do nazwania jednej z ulic stolicy imieniem tragicznie zmarłego prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

Dochodzi nawet do tego, że jawnie kpiący sobie z polskiego państwa przestępca i mitoman Zbigniew S., który otwarcie grozi śmiercią urzędującemu ministrowi sprawiedliwości, jest wypuszczany przez „niezawisły sąd" jedynie dlatego, że urzędujący tam (w imieniu Rzeczpospolitej) „sędziowie" mają na pieńku z tym właśnie ministrem i najchętniej przyglądaliby się temu, jak groźby niebezpiecznego psychopaty stają się faktem.

Każdy z opisanych przypadków to właśnie jawna zdrada niepodległości i idei budowania niepodległego państwa Polaków. Czy ktoś jest w stanie tak wszechobecną zdradę okiełznać? **GP**

eprasa.pl b1796d8df3

Dawid
Wildstein

PUBLICYSTYKA

Niebezpieczna **karykatura dobroczynności**

Finał WOŚP to jeden wielki szantaż – jak nie jesteś z nami, to jesteś z tymi złymi. Giną podstawowe zasady dobroczynności, okazuje się, że nawet osoby, którym się pomaga, dla których, w teorii, organizowana jest cała ta inicjatywa, stają się drugorzędne.

Co roku ten sam rytuał. Kampania Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, finał i wielka awantura medialna. Właściwie wszędzie ścierają się przeciwnicy i zwolennicy Owsiaka. Niektórzy robią z niego świętego, inni z zapałem porównują, kto zebrał więcej – on czy na przykład Caritas. Jedni chwalą się kolejnymi rekordami w zbiórkach, inni zawzięcie tropią ewentualne defraudacje i bezsensowne marnotrawienie części środków na kuriozalne wydarzenia. Ale poza kwestiami ewentualnych nieprawidłowości, abstrahując od tego, jak jednoznacznie zadeklarował się Owsiak po jednej ze stron sporu politycznego – jedno w wypadku WOŚP i Owsiaka jest pewne. Niestety, niezależnie od intencji twórcy, inicjatywa ta świadczy o bardzo poważnym upośledzeniu naszej wspólnoty politycznej. O tym, że w sposób trwały środowiska stojące na straży patologii III RP zdołały wśród części naszego narodu zredefiniować, a właściwie zniszczyć samą ideę pomocy dla osób potrzebujących.

Płać albo będziesz nikim

Podstawowy cel społeczny samej idei filantropii odnosi się z konieczności do pojęcia wspólnoty. Polega na spostrzeżeniu, że część naszej zbiorowości potrzebuje pomocy, że (jeśli to inicjatywa poza strukturami państwa) obowiązkiem obywateli jest zaangażowanie się w nią, w końcu – na przeświadczeniu, że tego typu działanie poprawi całość życia wspólnoty. W tym aspekcie dobroczynność odwołuje się do fundamentów społeczeństwa obywatelskiego. Oczekuje aktywnego zaangażowania we współtworzeniu rzeczywistości społecznej, świadomości jej stanu, w końcu – rzecz chyba najpiękniejsza – tkwi w niej niesamowicie egalitarny potencjał. Że niezależnie od różnic między nami, od naszych uwarunkowań, statusu społecznego etc. jesteśmy równi i wzajemnie za siebie odpowiedzialni. Tym samym nie istnieje dobroczynność bez wspólnoty. Pozwala ona daną zbiorowość chronić i wzmacniać. Tymczasem WOŚP opiera się na czymś zupełnie odwrotnym.

Owsiak i ludzie go wspierający, cały ten konglomerat mediów, polityków i salonowych „autorytetów" czy celebrytów, dążą do jednego. Dzielenia. Dobroczynność zamieniają w formułę towarzyską, dystynktywną. Dzięki temu, że wpłacisz sumę, nakleisz serduszko – będziesz lepszy. Ale nie dlatego, że zrobiłeś coś dobrego, tylko dlatego, że nie jesteś jak „oni". Odróżniasz się od innego członka własnej wspólnoty. Stawiasz się po tej właściwej stronie. Finał WOŚP to jeden wielki szantaż – jak nie jesteś z nami, to jesteś z tamtymi. Giną podstawowe zasady dobroczynności, okazuje się, że nawet osoby, którym się pomaga, dla których, w teorii, organizowana jest cała ta inicjatywa, stają się drugorzędne. Owsiak wypowiadając swoje słynne „róbta, co chceta", wyraźnie przy okazji wskazuje: nie bądź jak reszta tych nudziarzy, którzy plotą coś o jakichś obowiązkach itd., wierzą w jakieś głupoty i nie są tak fajni jak ja.

Świat na opak

Co ciekawe, nie tylko dobroczynność i akcje charytatywne są ofiarami „klimatu" III RP. Sytuacja trochę jak w baśni Andersena „Królowa Śniegu", gdzie diabeł stworzył lustro, w którym wszystko to co piękne i dobre, odbijało się w szkaradny,

eprasa.pl b1796d8df3

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

groteskowy sposób. Patologie naszego państwa, patologie postkomunizmu powodują, że najszczytniejsze wydawałoby się inicjatywy zamieniają się w swoje przeciwieństwo. Zaczynają pogłębiać społeczną erozję, atomizację albo wręcz stają się sposobem, w jaki różne grupy wpływów bronią, w stylu iście mafijny, swoich interesów. Przecież to się właśnie dzieje z tzw. obroną wolnych sądów. Jak najbardziej właściwy postulat niezależności wymiaru sprawiedliwości od polityków staje się taktyką ochrony najgorszych patologii w sądach, głębokiej niesprawiedliwości, niesprawności, a często bezpośredniego zblatowania z gangsterami. Pod transparentami – znów absolutnie słusznymi – o niezawisłości maszerują sędziowie będący na jeden telefon dla polityków PO. Ale jest jeszcze inny przykład tego „świata na opak", w pewien sposób analogiczny do casusu Owsiaka. Chodzi o postulat aktywności wyborczej. W teorii – sprawa fundamentalna. Podstawa społeczeństwa obywatelskiego. Kolejne kampanie w tej sprawie powinny być wielkim przypomnieniem, że wybory to święto dla obywateli. Możliwość zaznaczenia swojej decyzji, wpływu na kształtowanie się państwa, tworzenia wspólnoty, która ma świadomość siebie i swoich potrzeb oraz nie chce rezygnować z wolności do samostanowienia. A czym stały się tego typu kampanie w Polsce? Jakąś ponurą karykaturą w łapach środowisk związanych z PO i ich przybudówkami medialnymi bądź instytucjonalnymi, w postaci najczęściej różnych NGO-sów. Zamiast budować wspólnotę, rozbijają ją. Ich głównym celem jest mobilizacja poprzez strach, poprzez wskazanie wroga. Można przypomnieć słynne hasło „zabierz babci dowód" czy spot Platformy „oni pójdą na wybory, a ty?". Zamiast społeczeństwa obywatelskiego mamy quasi-apokaliptyczną wizję totalnego podziału społeczeństwa i konieczność pełnej mobilizacji jednej części względem drugiej.

Ten zły i paskudny inny

Znów, jak w wypadku Owsiaka, głównym czynnikiem napędzającym jest wyolbrzymiony, karykaturalny i niesłychanie wykluczający obraz – jak to lewica lubi mówić – „innego". Innego, który w tym wypadku jest rodakiem, współobywatelem. Nie zmienia to faktu, że jednocześnie jest wrogiem, z którym nie można się dogadać, który pozbawiony zostaje swoich racji, postrzegany jest tylko jako zagrożenie. Z tą różnicą, że u Owsiaka bardzo wyraźne jest pomieszanie poczucia zagrożenia z końcowym triumfem. Z jednej strony mamy „pisowskie zło", całą tę biedną, prymitywną, głupią i pełną nienawiści Polskę, która dybie na uśmiechniętą załogę Orkiestry. Polskę, która potrafi zabić, bo w narracji Owsiaka i jego mocodawców winni nie są przecież wariat kryminalista oraz fatalna ochrona wydarzenia, lecz morderca Adamowicza zostaje w sposób iście metafizyczny ucieleśnieniem całej grupy społecznej. Z drugiej strony, mimo męczeńskiej śmierci (a może także dzięki niej) prezydenta Gdańska co roku Orkiestra zwycięża. Za każdym razem zło, niczym w rytuale, jest odpędzane, Orkiestra przezwycięża nawałę nienawiści, nadzieja istnieje. Tymczasem wracając do tzw. aktywizacji wyborczej w wersji III RP – tutaj dominuje tylko strach, świadomość ciągłego nieszczęścia. A jednym z głównych „winowajców" tego stanu rzeczy jest, jak się okazuje… sam system demokratyczny. Nałożony na niedojrzałe społeczeństwo, które z powodu swej głupoty co cztery lata sprowadza na Polskę widmo możliwej zagłady. W ten sposób inicjatywy mające na celu, deklaratywnie, działanie na rzecz wspólnoty i demokracji stają się swoim zaprzeczeniem.

I niestety, dokładnie taki sam mechanizm stoi za całą zadymą ideologiczną rozkręcaną wokół Wielkiej Orkiestry Owsiaka. Wynaturzoną wersją „dobroczynności", „miłosierdziem" przepuszczonym przez sito patologii III RP, które zamieniło jeden z najważniejszych i najpiękniejszych ludzkich odruchów wobec bliźniego w niebezpieczną karykaturę. **GP**

eprasa.pl b1796d8df3

Wojciech
Mucha

Trawiący ogień **dezinformacji**

Skala dezinformacji, jakiej jesteśmy świadkami i uczestnikami przy okazji pożarów w Australii, po raz kolejny uświadamia nam, że nie tylko nie mamy szans na to, by w dyskusji zająć zgodne z prawdą stanowisko. Mamy coraz mniejsze szanse na to, by zostać dobrze poinformowanymi.

PUBLICYSTYKA

Wśród moich znajomych trwała zażarta dyskusja na temat globalnego ocieplenia, pożarów w Australii i tego, o czym mówi się jako o „katastrofie klimatycznej". Na wspólnym czacie na Facebooku w pewnym momencie argumentami przerzucało się kilka osób, z których każdą uważam jeśli nie za eksperta, to poinformowaną na tyle, by zabrać głos. Kłócili się ze sobą dziennikarze, ludzie zajmujący się odnawialnymi źródłami energii, a także eksperci od przyrody, technologii czy kwestii społecznych. Przyglądałem się temu przez jakiś czas, aż wreszcie uciekłem od tej dyskusji przerażony.

Nie mam zdania. To źle?

Dlaczego wyłączyłem się nawet nie tyle z uczestnictwa w rozmowie na zajmujący przecież i ważny temat? Ano dlatego, że w pewnym momencie okazało się, iż każda ze stron dysponuje nieskończoną ilością argumentów na potwierdzenie swoich tez (i obalenie tez przeciwnika), a ja jako postronny obserwator nie mam możliwości nie tylko ich zweryfikować, lecz nawet szczegółowo się z nimi zapoznać. Postanowiłem więc wycofać się na z góry upatrzoną pozycję i póki co nie mieć zdania.

Ktoś oczywiście może powiedzieć, że jestem ignorantem, jeśli w tak ważnej i elektryzującej sprawie nie tylko nie zajmuję stanowiska, lecz nawet nie chcę zasięgnąć wiedzy. Ano nie chcę. Z prostej przyczyny – nie za bardzo wiem, gdzie jej szukać, a i Państwo też możecie mieć problem. Wyjaśnię na przykładzie.

Ktoś podsunął mi pod nos internetową mapę pożarów na świecie (globalforestwatch.org). To przyjemne w obsłudze narzędzie, które – jak twierdzą autorzy – służy do: „monitorowania i reagowania na pożary lasów i ziemi z wykorzystaniem informacji w czasie prawie rzeczywistym. GFW Fires może dać ludziom możliwość lepszego zwalczania szkodliwych pożarów, zanim wymkną się spod kontroli, i pociągnąć do odpowiedzialności tych, którzy mogli nielegalnie palić lasy". Mapa bazuje na fotografiach NASA i jest dziełem think tanku World Resources Institute, a wspierają tę inicjatywę tacy giganci jak Airbus, Unilever czy Uniwersytet w Cambridge (lista jest długa). Można więc założyć, że pokazuje prawdę, czyż nie?

Polska w ogniu

Zatem gdy zacząłem się przyglądać mapie, okazało się, że płonie nie tylko Australia, lecz także wielkie połacie Amazonii, a przez Afrykę przebiega wielki pas ognia. Co więcej, ku mojemu zaskoczeniu zobaczyłem, że dane prezentowane przez ludzi z World Resources Institute pokazują, iż coś się dzieje także w Polsce – na mapie widać było, że na południu naszego kraju majaczy na czerwono kilka punktów. Postanowiłem się temu przyjrzeć.

Jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się, że wspomniane pożary, do jakich miałoby dochodzić na terenie naszego kraju, mają miejsce nie w lasach, lecz w zakładach przemysłowych. Kolejno – w Hucie Katowice, a także w oddziale Arcelor Mittal Poland w Zdzieszowicach oraz w miejscowości Chortula, w tamtejszym przedsiębiorstwie technicznej obsługi przemysłu Opolrem Sp. z o.o. Niewiele myśląc, zadzwoniłem do straży pożarnej z rejonu Chortuli. Jak powiedział mi dyżurny z OSP w pobliskim Odrowążu, nie dość, że nic w chortulskim Opolremie się nie pali, to jeszcze ostatnie (drobne) zgłoszenie z tej miejscowości mieli w grudniu ubiegłego roku. Jak więc rozumieć czerwony punkcik na mapie pożarów Global Forest Watch?

Odpowiedz jest prosta – zdjęcia satelitarne, które na mapie zaliczono do pożarów lasów, przedstawiają prawdopodobnie dym z kominów. Na terenie zakładów w Chortuli znajduje się spalarnia paliw alternatywnych, a obie huty emitują duże zadymienie przy gaszeniu koksu. Warto dodać, że podobna sytuacja jest na przykład z hutą żelaza i stali w Trzyńcu, w kraju morawsko-śląskim w Czechach – tam „mapa pożarów lasów" również umieściła swój czerwony punkt – a także z pożarami lasów w Catersville w Stanach Zjednoczonych. Na miejscu rzekomego lasu znajduje się zakład przetapiania złomu na stal. W ilu przypadkach jest podobnie? Ile „pożarów lasów świata" zaznaczonych na tej niezwykle popularnej mapie to w rzeczywistości kontrolowane źródła ciepła lub dymu? A kto to sprawdzi? I co ma sobie pomyśleć ktoś, kto patrząc na tę mapę, widzi, że „płonie" ArcelorMittal Poland Oddział w Zdzieszowicach, który – jak czytamy na stronie zakładu – „ze względu na ilość substancji niebezpiecznych, jakimi są benzol, woda amoniakalna, olej płuczkowy, smoła koksownicza, zaliczony został do kategorii zakładów o dużym ryzyku wystąpienia poważnej awarii przemysłowej"?

Cóż, nie twierdzę oczywiście, że cała Globalna Mapa Pożarów jest nieprawdziwa, jednak opieranie się na podobnych „zabawkach" i wypowiadanie na ich podstawie kategorycznych sądów jest szalenie niebezpieczne. Co gorsza, autorzy mapy – World Resources Institute – nie dbają o to, by wytłumaczyć przeciętnemu internaucie, że tysiące czerwonych kropek na mapie wcale nie oznaczają, że świat stoi w ogniu.

Tragedię widać z kosmosu

Ale podobnych półprawd i kompletnych fake newsów nie brakuje. Przed kilkoma dniami internet obiegło zdjęcie przedstawiające rzekomo widok Australii z kosmosu. Na sugestywnym obrazie widać kontynent trawiony ze wszystkich stron przez złowrogi

eprasa.pl b1796d8df3

FOT. TWITTER

Przed kilkoma dniami internet obiegło zdjęcie przedstawiające rzekomo widok Australii z kosmosu – kontynent trawiony ze wszystkich stron przez złowrogi żywioł. Okazało się, że to nie zdjęcie – na podstawie danych NASA stworzono wizualizację, która przedstawia w 3D pożary w Australii w ostatnim miesiącu.

żywioł. Przyznam, że gdy zobaczyłem skalę pożarów, wzdrygnęło mną nie mniej niż przy opisywanej mapie. Coś jednak mi nie pasowało – jak wielkie musiałyby być płomienie, by widać je było z kosmosu? Po sprawdzeniu źródła fotografii okazało się, że to nie zdjęcie – otóż na podstawie danych NASA stworzono wizualizację, która przedstawia w 3D pożary w Australii w ostatnim miesiącu. Widać więc na niej nie tylko to, co się pali, lecz także to, co się paliło i zgasło lub zostało zgaszone. Rzecz jest wzmocniona wizualnie dla spotęgowania efektu, nie jest więc aktualnym zdjęciem satelitarnym, za jakie podawało ją wielu internautów, strasząc się nawzajem. Nie jest nawet nałożoną na siebie sekwencją zdjęć… Według pochodzącego z Brisbane Anthony'ego Hearseya, twórcy tego obrazu, jest on „artystycznym odwzorowaniem danych NASA Fire Information for Resource Management Systems (FIRMS) za ostatni miesiąc". „Nie ma on na celu pokazania, jak obecnie wygląda Australia" – napisał autor w rozmowie z serwisem Buzzfeed. „Nigdy nie spodziewałem się, że ten obraz dotrze do kogokolwiek poza moimi przyjaciółmi" – tłumaczy mężczyzna. Jak się jednak okazało – dotarł. I wybudził panikę na całym świecie jako „zdjęcie NASA". Jak widać, podał je na Twitterze także Nicky Hayes – fotograf z ponad 30-letnim doświadczeniem. Jak więc ufać w cokolwiek, jeśli gdziekolwiek przyłożyć szkło powiększające, mnożą się niejasności, półprawdy i kłamstwa? Nie wiadomo...

Będzie gorzej

Czego się Państwo dowiedzieli z tego tekstu? Ano że słynna na cały świat „mapa pożarów" jest nieprecyzyjna i pokazuje pożary także (!) tam, gdzie ich nie ma. Że słynne foto NASA nie jest żadną fotografią, tylko wizją artysty. I że nie jest tak źle, jak nas straszą tu i ówdzie. Uspokoiłem Czytelników? Prawdopodobnie tak, jednak to bardzo niedobrze. Bo Australia naprawdę się pali, zmiany klimatyczne są faktem, lodowce się topią, Putin jest nieprzewidywalny, a na Bliskim Wschodzie może zaraz być wojna. I faktem jest, że poprzez podawanie nieprawdziwych, zmyślonych i zmanipulowanych informacji skutecznie odpycha się ludzi od zainteresowania poważnymi sprawami. Ludzie rozsądni nie mają ochoty przedzierać się za każdym razem przez gąszcz przeciwnych sobie stanowisk i opinii, by w końcu zatrzymać się w miejscu, w którym nadal nic nie wiadomo. Co gorsza – taka sytuacja sprawia, że chętniej utwierdzamy się przy stanowisku, które jest nam bliższe z powodów pozamerytorycznych (np. lubimy / nie lubimy wypowiadającego opinię albo jest nam ona bliższa ideowo). Potęguje to nie tylko plemienność i pogłębia podziały społeczne, lecz także oddaje jednocześnie pole manipulatorom i oszustom każdego kalibru.

Być może chcieliby Państwo, bym podpowiedział jakąś receptę. Cóż, nie mam jej sam dla siebie, a co dopiero dla was. O pożarach w Australii pisze na łamach niniejszego numeru „Gazety Polskiej" Jacek Liziniewicz. Jacek jeszcze bardziej sceptycznie niż ja podchodzi do wszelkich danych podawanych w mediach, sprawdza wszystko kilka razy i nie daje się robić w konia. Ja mu ufam i go lubię, ale czy to wystarczy? **GP**

eprasa.pl b1796d8df3

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

ANI KROKU W TYŁ

W miniony weekend Warszawa przeżyła kolejny marsz tysiąca – bo zapowiadany przez opozycję marsz miliona jakoś wciąż nie może się odbyć. I tym razem wysiłek organizacyjny opozycji pokazał to, co zwykle – frekwencja, mimo naganiania przez media postkomuny, zwożenie działaczy partyjnych autokarami do Warszawy, ściągnięcie z zagranicy sędziów i przedstawicieli organizacji prawniczych – okazała się marna.

Kilka tysięcy ludzi (władze Warszawy, które zawsze zawyżające liczbę uczestników, mówiły o kilkunastu tysiącach) – tyle było protestujących. Oto miara poparcia dla nadzwyczajnej kasty. Podkreślanie „apolityczności" protestu, mimo że wśród oficjalnych organizatorów wymieniono jak najbardziej polityczny KOD, a rozpoczęcie manifestacji poprzedzały w mediach społecznościowych wpisy polityków postkomuny o tym, że autokary z działaczami jadą do stolicy na manifestację, było naprawdę komiczne. Posłanka PO Joanna Mucha napisała nawet, że autokar z Lublina był kontrolowany przez służby ruchu drogowego „przez 40 minut" ale „drogi Pisie tylko nas tym wzmacniacie". Pod Sejm dotarła zresztą tylko część uczestników i błyskawicznie po przemówieniach i odegraniu „Ody do młodości", której nikt z uczestników nie śpiewał, bo nie znał słów, rozpierzchła się do sklepów i kawiarni Warszawy. Tę darmową wycieczkę do stolicy trzeba było przecież jakoś spożytkować. To charakterystyczny rys tych manifestacji postkomuny – zwożeni do Warszawy ludzie „odrabiają lekcję" uczestnicząc w protestach tylko tak długo, jak to konieczne, i dają nogę natychmiast, jak to tylko możliwe (niektórzy urywają się wcześniej i tak chyba było tym razem). Jednak nawet z punktu widzenia organizatorów nie miało to raczej wielkiego znaczenia – wyraźnie było widać, że protest nie został zorganizowany na użytek krajowy, tylko obliczony na przekaz dla zagranicy. Na Polakach nie zrobił w ogóle wrażenia, a pohukiwania organizatorów oraz relacjonujących w zachwycie tę manifestację mediów postkomuny oraz słowa o „kagańcu" nakładanym na sądy, o uderzaniu w sędziów, z którymi „trzeba się solidaryzować" budziły tylko uśmiech politowania. Ale postkomuna wie, że tu, w konfrontacji z doświadczeniem i wiedzą Polaków, nie ma ze swymi bajkami żadnych szans. Inaczej to wygląda wobec niemających pojęcia o sytuacji Polski elit politycznych czy prawniczych świata. Podczas tej manifestacji nadzwyczajna kasta powiedziała to niemal wprost – chce interwencji zagranicy w obronie swych praw i pozycji. Fakt, że w kraju nie mają mandatu ani zaufania, ma znaczenie trzeciorzędne. Podobnie jak nie liczy się to, że sędziowie biorąc udział w tym proteście, łamią zapisy konstytucji nakazującej im zachowanie apolityczności. Zostało to potwierdzone już ponad dekadę temu przez stanowisko Krajowej Rady Sądownictwa, które przypomniał na Twitterze prezydent Andrzej Duda. Już samo „apelowanie do sędziów o aktywny udział w akcjach protestacyjnych, zachęcanie ich do tego, a także stwarzanie środowiskowej presji, może stanowić zagrożenie dla niezależności sądów i niezawisłości sędziów" – orzekł KRS w 2009 roku. Większość środowiska sędziowskiego znakomicie zdaje sobie z tego sprawę i w tej politycznej grze (bez względu na poglądy i stanowisko wobec reformy sądownictwa przeprowadzanej przez rząd Zjednoczonej Prawicy) nie uczestniczy. Było to widać na ulicach Warszawy – w proteście brał udział przywieziony aparat partyjny, ale sędziów faktycznie było niewielu. W togach występowali głównie adwokaci, ochoczo opowiadający przed kamerami o potrzebie obrony wolności. Warto zauważyć, że ten marsz przechodził obok kamienic przekazanych w prywatne ręce w ramach złodziejskiej reprywatyzacji, która mogła dojść do skutku nie tylko dzięki grupie przestępczej działającej pod rządami PO w urzędzie miasta, ale też dzięki adwokatom i sędziom ustanawiającym kuratorów działających w imieniu rzekomo żyjących ponad stuletnich właścicieli.

Totalni zyskali za granicą kilka punktów wizerunkowo – o proteście pisało parę ważnych na świecie tytułów i z pewnością dowiedziano się o nim w Brukseli. W tym samym czasie rządowi udało się także przekazać kilka słów prawdy – w „Die Welt" ukazał się wywiad z premierem Mateuszem Morawieckim, który cierpliwie tłumaczył: „Chcemy nadrobić to, co już zrobiono gdzie indziej. U Państwa w Niemczech, po zjednoczeniu, około trzydziestu procent sędziów pracujących w NRD nie mogło dłużej wykonywać swojej pracy, ponieważ byli zbyt blisko związani z totalitarnym reżimem. To było słuszne. W Polsce to się nigdy nie wydarzyło. Teraz podejmujemy niezbędne decyzje personalne".

Poczynania totalnej opozycji i nadzwyczajnej kasty – odklejenie od rzeczywistości, wzywanie zagranicy do obrony swych pozycji i uparte demonstrowanie tolerowania patologii w wymiarze sprawiedliwości – służą obozowi rządzącemu. Według sondaży PiS ma większe poparcie – zgodnie z ostatnim badaniem pracowni Estymator dla „Do rzeczy" ugrupowanie Jarosława Kaczyńskiego jest popierane przez 45,4 proc. zapytanych. Znacznie mniej, bo 28,3 proc. poparcia ma Koalicja Obywatelska, lewica – 10,5 proc., a PSL 8,6 proc. To najlepsza odpowiedź na to, czy należy się cofać w reformie wymiaru sprawiedliwości. Polacy mówią bardzo wyraźnie – ani kroku w tył. I nawet sto „marszy tóg" tego nie zmieni. **GP**

eprasa.pl b1796d8df3

Ryszard
Czarnecki

Żegnaj, Holandio...

Nie ma już Holandii! Nie dlatego, że Niemcy najechały ją w 1940 roku, aby zaraz po tym zarekwirować wszystkie (!) rowery w tymże królestwie, pozbawiając w ten sposób miejscowych środka komunikacji niezbędnego wszak także dla ruchu oporu. Co prawda oba te państwa parenaście lat potem zgodnie utworzyły Europejską Wspólnotę Węgla i Stali, ale bardziej pamiętliwi niż holenderscy politycy są holenderscy kibice piłkarscy: do dzisiaj, choć minęło już osiem dekad od początku niemieckiej okupacji, w czasie futbolowych meczów z sąsiadem znad Renu skandują: „Oddajcie nam nasze rowery!". Nie ma już Holandii dlatego, że od teraz Holandia jest Niderlandami. Mnie to nie przeszkadza, bo bardzo często, także na tych łamach, używałem jakże dumnie brzmiącej nazwy: Królestwo Niderlandów.

Piszę te słowa akurat właśnie w Holandii, uppps, sorry, w Niderlandach. Piszę je w mieście Apeldoorn. To w jakiejś mierze sportowa, a na pewno siatkarska stolica tego ósmego co do siły demograficznej kraju członkowskiego UE. Napisałem: ósmego, ale za dwa tygodnie będzie to już siódmy kraj, bo przecież brexit za (bliskim) pasem. Akurat odbywa się tu turniej kwalifikacyjny siatkarek do Igrzysk Olimpijskich w Tokio. Biało-Czerwone na razie wygrywają, humor mi zatem, póki co, dopisuje. Domy inne niż w Polsce, przypominające raczej Wielką Brytanię, parterowe, stojące rzędami wzdłuż ulicy. I oczywiście z odsłoniętymi oknami – bo przecież Holendrzy, przepraszam, Niderlandczycy, nie mają nic do ukrycia… O tej tradycji mówiła mi jeszcze moja śp. Mama, która podróżowała po Holandii i obyczaj ten ją zdumiewał. Była przyzwyczajona bardziej do tradycji brytyjskiej: „My home is my castle" – co można przetłumaczyć: „Mój dom jest moją twierdzą". Przysłowie to określa brytyjską praktykę – tam ekshibicjonistyczne zakusy pokazywania wszystkiego na talerzu nie są dobrze widziane.

Owa zamiana Holandii na Niderlandy będzie holenderskiego, przepraszam – niderlandzkiego podatnika kosztowała. Ciekawe, że tak naprawdę nie wiadomo, ile. Jedne źródła mówią, że 200 tys. euro, inne szacują to na kwotę wielokrotnie większą, bo 3 mln euro. Jak zwał, tak zwał, jak liczył, tak liczył, ale kto bogatemu zabroni?

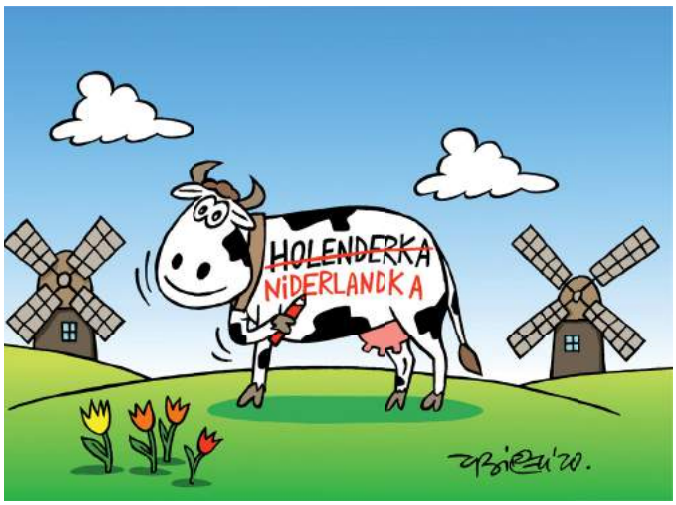

Od teraz Holandia jest Niderlandami. Mnie to nie przeszkadza, bo bardzo często używałem jakże dumnie brzmiącej nazwy: Królestwo Niderlandów.

Pogoda w niderlandzkim Apeldoorn psia, deszcz zacina. O ile domy są zupełnie inne niż w Polsce, o tyle drzewa i kolory liści jako żywo przypominają polską jesień, choć w ramach ocieplenia klimatycznego mamy styczeń.

Charakterystyczne są oficjalne powody, dla których znika Holandia, a pojawiają się majestatycznie brzmiące Niederlandy. Chodzi o to, co nazywa się „image". Otóż Haga nie chce, aby Holandia – o Boże, Niderlandy – kojarzyły się tak jak dotychczas z coffee shopami, narkotykami, ulicami z czerwonymi lataniami w Amsterdamie, czyli po prostu z prostytucją. Odtąd mają się kojarzyć z tulipanami, serami, wiatrakami i innymi atrakcjami turystycznymi. Nie wiem, jak oni na to wpadli, bo przecież Polska Fundacja Narodowa nie obejmuje swym działaniem Niderlandów... **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

eprasa.pl b1796d8df3

Konrad Wysocki

RAKIETY OREŻEM IRANU

POTENCJAŁ MILITARNY

Od słów do czynów – po zabiciu przez USA irańskiego generała Kasema Sulejmaniego Teheran w ramach odwetu wystrzelił w kierunku baz koalicyjnych w Iraku ponad 20 rakiet. Spośród wszystkich typów uzbrojenia to właśnie pociski balistyczne różnego zasięgu są najpotężniejszą bronią Iranu.

Odpowiedzialność za ataki na bazy w Iraku wziął na siebie Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej, nazywany również Gwardią Rewolucyjną. To jedna z dwóch gałęzi sił zbrojnych Iranu. Powstała w maju 1979 roku, a jej głównym celem jest ochrona osiągnięć rewolucji islamskiej. Gwardia odpowiada za zwalczanie wewnętrznych i zewnętrznych wrogów Teheranu oraz wspiera proirańskie ruchy w regionie. Wiosną 2019 roku formacja ta została wpisana przez USA na listę organizacji terrorystycznych. To właśnie w skład Gwardii wchodzi elitarna brygada al-Kuds, którą przez ponad 20 lat dowodził zabity kilkanaście dni temu gen. Kasem Sulejmani.

Rakietowi liderzy

Od początku eskalacji konfliktu na linii Iran–USA uważano ostrzał rakietowy za jedyny możliwy odwet ze strony Teheranu. Nie ma w tym przypadku: Iran to rakietowy lider Bliskiego Wschodu. Posiada niesprecyzowaną liczbę rakiet różnego zasięgu, od kilkuset do ponad 2 tys. kilometrów. Do ataku na bazę Al-Asad w Iraku irańska armia wykorzystała rakiety Fateh-313 („Zdobywca"). To zmodyfikowana wersja pocisków Fateh-110, która pierwszy raz ujrzała światło dzienne w 2015 roku. Ich zasięg wynosi około 500 km. Pocisk trafia w cel z dokładnością do kilku metrów. „Iran rozwija zdolności rakietowe od wielu lat. Najpierw opierał się na technologiach zewnętrznych, czyli północnokoreańskich, sowieckich czy

eprasa.pl b1796d8df3

FOT. PAP

SIŁA PROPAGANDY

Irańskie władze podawały, że w wyniku ostrzału baz w Iraku zabito 80 żołnierzy. W rzeczywistości nie zginął żaden z wojskowych.

chińskich, ale teraz stawia na własny przemysł zbrojeniowy" – wskazuje dr Robert Czulda, ekspert ds. międzynarodowych z Uniwersytetu Łódzkiego. „Jest kilka powodów, dla których rakiety odgrywają tak ważną rolę w irańskiej doktrynie odstraszania. Po pierwsze, to broń tania, a w przypadku państwa z ograniczonym budżetem jest to istotną kwestią. Po drugie, nie jest zbyt skomplikowana. Dużo łatwiej jest bowiem wdrożyć do służby rakiety balistyczne niż nowoczesne samoloty, których Iran nie ma. Po trzecie, to broń, którą trudno powstrzymać. Rakiety to dla Teheranu także broń atrakcyjna, bowiem jest jedynym środkiem dającym możliwość przeniesienia ciężaru działań wojennych na terytorium państw trzecich" – dodaje ekspert.

WYBRANE RAKIETY IRANU

1. **Fateh-313** pocisk balistyczny krótkiego zasięgu. Najnowszy z rodziny rakiet tego typu. Osiąga zasięg do 500 km. Konstrukcją przypomina pocisk Fateh-110, jednak napędzany jest innym rodzajem paliwa.

2. **Shabab-3** pocisk o średnim zasięgu do 1700 km lub (w zmodernizowanej wersji) do 2100 km. Posiada silnik na paliwo ciekłe.

3. **Emad** rodzina pocisków średniego zasięgu, będących pochodną rakiet Shabab-3. Szacowany zasięg pocisku to 2000 km.

4. **Quiam-1** pocisk balistyczny krótkiego zasięgu (do 750 km.)

5. **Ghadr-1** udoskonalona wersja pocisku Shabab-3.

6. **Sejjil** rodzina pocisków średniego zasięgu. Pierwsza z wersji osiąga zasięg do 2400 km. W fazie testowej ma być pocisk Sejjil-3 o zasięgu do 4000 km.

Program ściśle tajny

W kontekście Iranu często wymienia się także prowadzony przez ten kraj program nuklearny. Trudno jednak tutaj o wiarygodne dane, ponieważ cały proces jest utajniony, a informacje przekazywane przez Teheran mają wyłącznie wartość propagandową i raczej nie są zgodne z rzeczywistością. Podobnie jest w wypadku wdrażania do armii nowych typów rakiet krótkiego i średniego zasięgu. Gwoli ścisłości należy dodać, że objęty światowymi sankcjami i mający ograniczoną pulę sojuszników Iran musi bazować głównie na własnej wiedzy inżynieryjnej. Nie oznacza to jednak, że produkowane w tym kraju rakiety nie stwarzają zagrożenia dla regionalnego bezpieczeństwa. „Po wojnie z Irakiem, Iran kilkakrotnie wystrzeliwał ze swojego terytorium rakiety balistyczne w celach wojennych, na przykład w latach 90. przeciwko Mudżahedinom Ludowym w Iraku czy dosyć niedawno przeciwko tzw. Państwu Islamskiemu (ISIS) i Kurdom w Syrii. Różne rakiety o irańskim rodowodzie wystrzeliwano wielokrotnie z Jemenu na cele Arabii Saudyjskiej" – wymienia ekspert.

Wsparcie mocarstw

Wydarzenia ostatnich dni skłoniły do refleksji, czy w razie potencjalnego regularnego konfliktu z USA do Iranu dołączyliby główni militarni sojusznicy: Rosja oraz Chiny. Zarówno Pekin, jak i Moskwa wielokrotnie oskarżały Waszyngton o eskalowanie sytuacji na Bliskim Wschodzie. Ponadto pod koniec roku armie tych krajów przeprowadziły pierwsze ćwiczenia na wodach Oceanu Indyjskiego i Zatoki Omańskiej. Określano je jako pokaz wspólnej siły przed ewentualnym zwiększeniem obecności wojskowej USA w regionie. Gdyby Moskwa zaoferowała Teheranowi swoją pomoc, ten mógłby zyskać silny oręż w walce z USA: rakiety międzykontynentalnego zasięgu, którymi dysponuje Rosja. Teraz trudno jednak przewidywać aż tak skrajny scenariusz. Należy się raczej spodziewać kolejnych gróźb pod adresem Waszyngtonu ze strony Gwardii Rewolucyjnej. Z kolei USA odpowiadać będą dodatkowymi sankcjami na Iran. Jedno jest pewne – napięcie między Waszyngtonem a Teheranem nie wygaśnie zbyt szybko. **GP**

eprasa.pl b1796d8df3

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

TRUMP OGRAŁ IRAN I MEDIA

KRZYKI O WOJNIE NIE POMOGŁY

Donald Trump nie wywołał wcale wojny, ale powrócił do jednej z najskuteczniejszych strategii amerykańskiej potęgi militarnej: odstraszania. Przywódcy w Teheranie okazali się być dużo bardziej racjonalni niż ich wojenno-religijna retoryka.

Gdy napięcie wokół Iranu rosło, jedną z najpopularniejszych metafor używaną przez silących się na oryginalność publicystów było przywoływanie filmu „Wag the Dog" („Fakty i Akty"), w którym dwóch speców od telewizji fabrykuje informacje o rzekomej wojnie toczonej przez USA w Albanii. Wojenne wzmożenie ma pomóc odwrócić uwagę od seksskandalu, w który wmieszany był fikcyjny filmowy prezydent. Metafora nietrudna do odpakowania. W domyśle – Trump chce wyciągnąć z kapelusza wojnę z Iranem po to, by przykryć swoje kłopoty związane z procedurą impeachmentu.

Problem w tym, że po pierwsze, kłopoty Trumpa z impeachmentem są mocno przeszacowane. Prezydentowi pozostaje czekać na głosowanie w Senacie, którego wynik jest zasadniczo przesądzony i będzie dla Trumpa korzystny. Po drugie, jeśli ktoś był odpowiedzialny za stworzenie inscenizacji wojny i podbijanie wojennego wzmożenia, to były to raczej właśnie media. Gdy opadł kurz, okazało się, że odpowiedź Iranu wygląda raczej jak kapitulacja niż eskalacja, a krwiożerczy, pragnący wojny Trump zatweetował: „Wszystko jest w porządku".

Kroniki histerii

Nie tylko w Polsce, ale także w USA wiadomość o zabiciu Kasema Sulejma-

eprasa.pl b1796d8df3

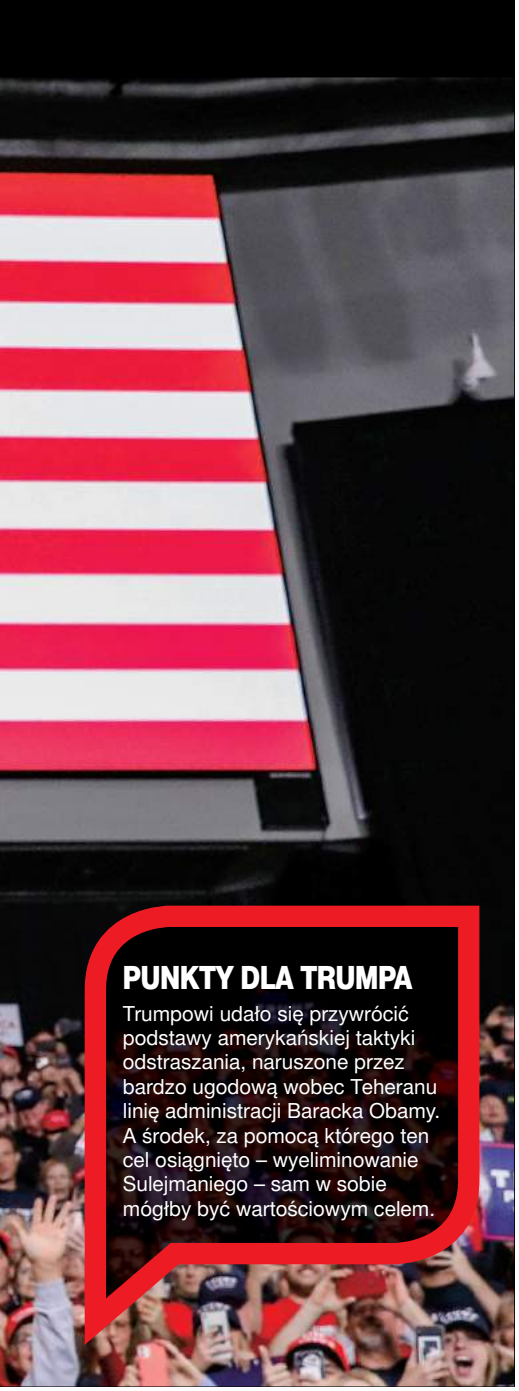

PUNKTY DLA TRUMPA

Trumpowi udało się przywrócić podstawy amerykańskiej taktyki odstraszania, naruszone przez bardzo ugodową wobec Teheranu linię administracji Baracka Obamy. A środek, za pomocą którego ten cel osiągnięto – wyeliminowanie Sulejmaniego – sam w sobie mógłby być wartościowym celem.

FOT. JONATHAN ERNST/REUTERS/FORUM

niego wywołała wybuch wojennej histerii, która osiągnęła jeszcze wyższy poziom w nocy z wtorku na środę, gdy w mediach zaczęły pojawiać się informacje o ataku rakietowym wymierzonym w amerykańskie bazy. Bez większego zastanowienia przekazywano dalej zmanipulowane filmy, rzekomo ukazujące moment uderzenia rakiet w bazy czy informację irańskiej telewizji o tym, że atak pochłonął 80 ofiar po stronie USA. Większość jeszcze niedawno szanujących się mediów uznała, że w grze, w której stawką jest udowodnienie tezy: „Trump to szaleniec, który wywoła wojnę na Twitterze", wszystkie dostępne chwyty są dozwolone. Nawet bezrefleksyjne kolportowanie tez upichconych przez speców od propagandy z Teheranu.

Uderzające było też to, że w relacjonowaniu przebiegu kryzysu i wzrostu napięcia punktem początkowym w każdym wypadku było zabójstwo gen. Sulejmaniego. Tak jakby wcześniejsze ataki na amerykańskich żołnierzy przeprowadzane przez kontrolowane przez Iran bojówki nie miały miejsca, nie było też ataków na statki w Cieśninie Hormuz, na rafinerie w Arabii Saudyjskiej, na ambasadę w Bagdadzie czy wreszcie uderzenia w bazę lotnictwa, w której zginął cywilny pracownik USA. Pomijanie tych wszystkich agresywnych działań, za którymi stał reżim w Teheranie, miało za zadanie stworzyć wrażenie, że gdyby nie pochopna decyzja Trumpa o wyeliminowaniu Sulejmaniego, na Bliskim Wschodzie panowałby pokój.

Jak bardzo liberalne media obsadziły się w roli adwokatów Iranu, w symboliczny sposób ilustruje nekrolog Kasema Sulejmaniego zamieszczony na łamach „The New York Times" po śmierci generała. Tekst głosił: „Kasem Sulejmani, głowa irańskich sił i intryg, umarł w wieku 62 lat". Jeśli ktoś myśli, że zdawkowość informacji wynika z szacunku dla zmarłych, wystarczy porównać nekrolog Sulejmaniego z innym, opublikowanym tego samego dnia. „Sam Wyche, który był ostatnim szkoleniowcem, który poprowadził Cincinatti Bengals do Super Bowl, ale później został ukarany grzywną przez ligę za uniemożliwienie dostępu dziennikarce do szatni zespołu, umarł". Widać więc, że dla dziennikarzy „NYT" akty terroru i odpowiedzialność za śmierć tysięcy ludzi są czymś, co można pominąć w nekrologu, ale zbrodniczy akt antyfeministyczny już taki nie jest.

Śmierć arcyterrorysty

Patrząc na krótkoterminowe efekty spięcia na linii USA–Iran wygląda na to, że USA osiągnęły w nim zdecydowaną przewagę. Trumpowi udało się nie tylko przywrócić podstawy amerykańskiej taktyki odstraszania, naruszone przez bardzo ugodową wobec Teheranu linię administracji Baracka Obamy. Dodatkowo środek, za pomocą którego ten cel osiągnięto – wyeliminowanie Sulejmaniego – sam w sobie mógłby być wartościowym celem.

Kasem Sulejmani stał na czele elitarnych oddziałów Al Kuds i w ostatnich dekadach był odpowiedzialny za agresywną politykę Iranu prowadzoną poza granicami państwa. Oficjalnie Teheran zaprzeczał, że prowadzi działania militarne poza swoimi granicami, ale w zachowywanie jakichkolwiek pozorów wkładano niewielki wysiłek. Sam Sulejmani w liście do amerykańskiego generała Davida Petraeusa napisał: „Gen. Petraeus, powinien Pan wiedzieć, że ja, Kaseem Sulejmani, kontroluję politykę Iranu w odniesieniu do Iraku, Libanu, Gazy i Afganistanu". Sulejmani był też widywany na pogrzebach irańskich bojowników i terrorystów, którzy zginęli podczas działań w Syrii czy Iraku. Generał odegrał również kluczową rolę w tworzeniu Hezbollahu, organizacji terrorystycznej przeprowadzającej ataki na całym świecie, których celem są głównie Izrael i Stany Zjednoczone. Sulejmani kierował też wspieranymi przez Iran bojówkami w Iraku, Syrii, Jemenie i Strefie Gazy. Podczas wojny w Iraku był autorem pomysłu stosowania tzw. IED's (Improwizowanych Ładunków Wybuchowych), które według szacunków pozbawiły życia około 600 amerykańskich żołnierzy. W wojnie domowej w Syrii, która pochłonęła życie 500 tys. ofiar, a 11 milionów Syryjczyków zmusiła do ucieczki, Sulejmani prowadził operacje, walcząc po stronie Baszara Al-Asada.

Zastąpienie Sulejmaniego nie musi być wcale łatwe. Struktura organizacyjna, którą stworzył, nie jest gotowa na szybką zmianę głównodowodzącego i dalsze działanie. Wiele kontaktów i nieformalnych kanałów, z których korzystał Sulejmani, będzie trudno odtworzyć. Trzeba też pamiętać, że tezę „na miejsce jednego terrorysty przyjdzie następny" stawiano po śmierci Osamy Bin Ladena, którego od Sulejmaniego różniło dodatkowo to, że w momencie śmierci pozostawał już zasadniczo na marginesie swojej organizacji. Mimo to bez swojego charyzmatycznego przywódcy Al-Kaida nie odzyskała już

eprasa.pl b1796d8df3

dawnej świetności. Czas pokaże, czy podobny los czeka terrorystyczne delegatury Iranu na Bliskim Wschodzie.

Teheran w potrzasku

Choć Trump odniósł bezdyskusyjne zwycięstwo w ostatnich dniach, warto zastanowić się, jakie będą długofalowe konsekwencje ostatnich wydarzeń dla sytuacji w Iranie. Reakcja na śmierć Sulejmaniego pokazała, że Teheran wcale nie chce eskalacji, o czym świadczy dodatkowo fakt, że Iran wystosował ostrzeżenie o planowanym ataku, skierowane do sił irackich, a także innych (poza Amerykanami) wojsk koalicyjnych. To, jak podszedł do tego Trump, pokazuje, że właśnie w ten sposób zrozumiał zachowanie władz Iranu – jako wystosowaną z zachowaniem minimum godności prośbę o deeskalację.

To jednak nie rozwiązuje problemów Iranu. Teheran nie może pozostawić spraw swojemu biegowi, bo amerykańskie sankcje na dłuższą metę mogą doprowadzić do zapaści gospodarczej, która z kolei podsyci będące zagrożeniem dla reżimu niepokoje społeczne. Ich przedsmak mieliśmy już podczas niedawnych „benzynowych protestów", w których zginęło kilkuset demonstrantów. Mało prawdopodobne jest także to, by Iran osiągnął przełom w swoim programie nuklearnym, który mógłby drastycznie poprawić pozycję negocjacyjną Teheranu.

Drugim rozwiązaniem byłoby renegocjowanie umowy nuklearnej, co w praktyce oznaczałoby rezygnację z większości jądrowych ambicji w zamian za resustytację irańskiej gospodarki. Choć racjonalne, rozwiązanie to byłoby zbyt upokarzające dla reżimu w Teheranie. Trzecia opcja to eskalacja konfliktu. Iran i jego delegatury, jak Hezbollah, ciągle dysponują odpowiednimi środkami, by naprawdę uderzyć w USA lub ich sojuszników, takich jak Izrael. Ale irańscy przywódcy mają świadomość, że USA nie tylko mogą zniszczyć podstawową infrastrukturę Iranu bez ponoszenia strat własnych. Operacja z Sulejmanim pokazała, że ofiarą odwetu mogą paść sami przedstawiciele teherańskiej wierchuszki, a to nie jest zbyt optymistyczna perspektywa.

FOT. ABEDIN TAHERKENAREH/PAP

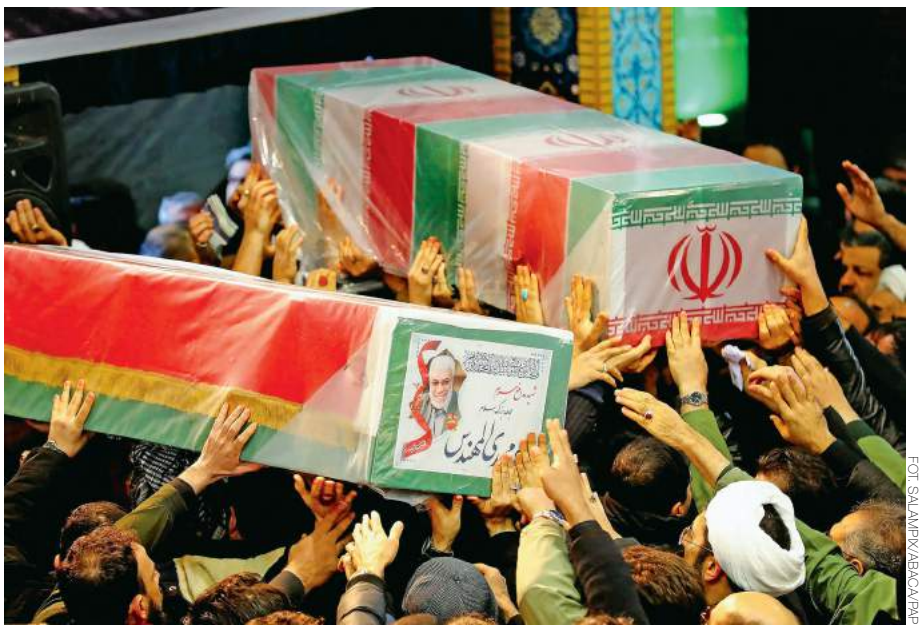

FOT. SALAM/PIX/ABACA/PAP

Reakcja na śmierć Sulejmaniego pokazała, że Teheran wcale nie chce eskalacji.

> *Teheran nie może pozostawić spraw swojemu biegowi, bo amerykańskie sankcje na dłuższą metę mogą doprowadzić do zapaści gospodarczej.*

Czwarte i najbardziej prawdopodobne rozwiązanie to gra na czas, trochę eskalacji, trochę wycofywania się. Jednym ze słabych punktów amerykańskiej demokracji jest fakt, że słabo znosi ona okresy długiego napięcia związanego z konfliktami, niezależnie od tego, czy USA radzą sobie lepiej czy gorzej. Teheran może liczyć, że po pierwsze, w roku wyborczym Trump będzie chciał szybciej załatwić sprawę, niż wskazywałaby na to logika negocjacji. Po drugie, dla Iranu błogosławieństwem byłoby ewentualne zwycięstwo, na przykład Berniego Sandersa lub Elizabeth Warren, którzy swoje podejście do Iranu wzorowaliby zapewne na dziedzictwie Obamy. **GP**

eprasa.pl b1796d8df3

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Rządy socjalistów i ich skutki Hiszpańskie organizacje katolickie i duchowni krytykują postanowienia rządowej umowy koalicyjnej, zawartej pomiędzy ponownie rządzącymi (od czerwca 2018 roku) socjalistami a skrajnie lewicowo-komunistycznym blokiem Podemos. Postanowiono między innymi o doprowadzeniu do legalizacji eutanazji, o redukcji dotychczasowych państwowych dotacji dla rodziców posyłających dzieci do szkół prywatnych (w większości katolickich), o usunięciu szkolnych ocen z lekcji religii ze średniej końcowej oraz o zwiększeniu podatków obciążających obywateli średnio i bardziej zamożnych.

Dostawy gazu do Bułgarii omijają Ukrainę Szef bułgarskiego państwowego Bułgartransgazu – Władimir Malinow – poinformował media, że od pierwszych dni stycznia dostawy rosyjskiego gazu do Bułgarii i na Bałkany są już prowadzone wyłącznie nowo zbudowanym (rosyjsko-tureckim) gazociągiem „Turecki Potok", położonym na dnie Morza Czarnego. Dodał, że w związku z tym dotychczasowy tranzyt gazu przez Ukrainę, Mołdawię i Rumunię został wstrzymany.

Wspólny rynek gazu Również od początku stycznia trwa przesyłanie gazu z magazynów na Łotwie do Estonii i Finlandii nowym gazociągiem Balticconnector, biegnącym pod wodami Zatoki Fińskiej i łączącym Estonię oraz Finlandię. Estoński operator Elering ogłosił, że otwarcie wspólnego handlu gazem okazało się wielkim sukcesem, a wspólny fińsko-estońsko-łotewski rynek gazu jest pierwszym w Europie obejmującym aż trzy kraje. Dzięki Balticconnector poprawią się także zdolności przesyłania gazu między Estonią a Łotwą oraz między Polską a Litwą.

Rekordowe inwestycje na Węgrzech Minister spraw zagranicznych Węgier Péter Szijjártó oświadczył na konferencji prasowej, że ubiegły rok był na Węgrzech rekordowy pod względem liczby i wielkości inwestycji. Rząd zawarł umowy na 102 duże inwestycje z firmami zagranicznymi i węgierskimi. Ich łączna wartość ma wynieść około 5,15 mld euro – prawie 4 proc. węgierskiego PKB. W ub. roku najwięcej inwestycji pochodziło nie z Niemiec, jak w latach poprzednich, lecz z Południowej Korei – aż blisko 48 proc. wartości wszystkich inwestycji przypadło na dwie firmy południowokoreańskie, a jedna trzecia nowych miejsc pracy została stworzona dzięki inwestycjom z Korei, Japonii i Chin.

FOT. PIXABAY

INFLACJA EURO

Eurostat podał: roczna inflacja w strefie waluty euro wyniosła w grudniu 1,3 proc. – głównie z powodu wzrostu cen żywności, alkoholu i tytoniu o 2,0 proc. (w listopadzie o 1,9 proc.).

Wenecki system W Wenecji dopiero za pół roku będzie gotowy system ochronnych tam, który uchroni miasto przed częstym zalewaniem – tak zapowiedział burmistrz Wenecji Luigi Brugnaro. Budowa systemu barier i tam trwa już od ponad 16 lat, a jej ukończenie było wielokrotnie przekładane z powodu problemów finansowych, technicznych i towarzyszących im skandali korupcyjnych. Dotychczas projekt ten pochłonął już ponad 6 miliardów euro (!). Wkrótce ma być ogłoszony nowy termin całkowitego zakończenia prac. **GP**

Big Ben nie uczci brexitu?

Grupa 51 popierających brexit posłów rządzącej Partii Konserwatywnej złożyła poprawkę do ustawy o porozumieniu ws. wystąpienia z UE. Zgodnie z nią, dzwon na wieży brytyjskiego parlamentu Big Ben miałby zabrzmieć także 31 stycznia o godz. 23, w godzinie przewidywanego brexitu. Jednak spiker Izby Gmin zdecydował, że nie podda pod głosowanie propozycji, aby moment wyjścia z UE uświetnić biciem sławnego XIX-wiecznego dzwonu.

eprasa.pl b1796d8df3

STRATEGIA
Putin wie, że dobre stosunki z Izraelem są strategicznie ważne dla polityki rosyjskiej, zaś wpływy w środowiskach żydowskich ułatwiają atakowanie Zachodu za antysemityzm.

ŻYDOWSKA KARTA PUTINA

FOT. SHAMIL ZHUMATOV/PAP

„WOJNA PAMIĘCI" WYMIERZONA W POLSKĘ

Kreml w hybrydowej wojnie z Zachodem sięgnął po zarzut antysemityzmu. Głównym celem ataków jest Polska. Taka kampania nie byłaby możliwa bez poważnych wpływów rosyjskich w Izraelu i w światowej społeczności żydowskiej. Ich symbolem jest przyjaźń Netanyahu z Putinem oraz działalność szefa Europejskiego Kongresu Żydowskiego, rosyjskiego oligarchy Wiaczesława Kantora.

Antoni **Rybczyński**

Skuteczna polityka Polski w obszarze bezpieczeństwa, przede wszystkim militarnego i energetycznego, coraz mocniejszy sojusz z USA, rosnąca rola w NATO i ugruntowana pozycja w UE wzbudziły niepokój w Moskwie. Polska aktywność ogranicza agresywne zapędy Rosji, gdzie zaczęto mówić wręcz o budowie przez Warszawę „kordonu sanitarnego". Chodzi o inicjatywę Międzymorza mającą amerykańskie wsparcie. Jeśli jeszcze kilka lat temu Kreml mógł lekceważyć Warszawę i uważać, że pod rządami PO-PSL problemu polskiego już dla Rosji nie ma, to teraz musi szybko i zdecydowanie działać, żeby zapobiec jeszcze większym stratom.

Ograć Polskę

To właśnie ta kalkulacja kryje się za uruchomioną w grudniu – i to osobiście przez Putina – „wojną pamięci" (termin ukuty przez historyków wywodzących się z KGB) z Polską. Nie pierwsza to taka napaść, ale po raz pierwszy Rosjanie sięgają pod adresem Polski po zarzut systemowego antysemityzmu. Nie trzeba nikogo przekonywać, jak niebezpieczna to dla nas broń. Głównym celem tej antypolskiej kampanii Kremla jest oczywiście poróżnienie nas z Ameryką i osłabienie pozycji w świecie zachodnim. Co gorsza, w kampanii tej Putin skutecznie wykorzystuje żydowskie i izraelskie instytucje – nie przypadkiem od lat Rosjanie coraz mocniej infiltrują międzynarodowe środowiska żydowskie i wprowadzają swoich ludzi do organizacji i fundacji odgrywających wiodącą rolę w życiu tej społeczności. Dzięki temu choćby udało się przygotować operację specjalną w postaci międzynarodowej konferencji w Jerozolimie poświęconej 75. rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz-Birkenau. Głównym organizatorem jest Światowe Forum Holokaustu, którego szefem jest Wiaczesław Mosze Kantor. To rosyjski oligarcha żydowskiego pochodzenia, który zbił fortunę w czasach Borysa Jelcyna. Potem dogadał się z nowym prezydentem i wiernie mu służy.

Kantor ma dwa oblicza. Jedno to bezwzględny biznesmen, działający także poza granicami Rosji (kilka lat temu próbował

przejąć największą polską spółkę chemiczną Azoty). Drugie to filantrop i działacz organizacji żydowskich, dbający też o pamięć o Holokauście. Kantor jest cennym aktywem Kremla (prawdopodobnie jest też związany z rosyjskimi służbami), bo od 12 lat stoi na czele Europejskiego Kongresu Żydowskiego (EJC) zrzeszającego około 3 mln ludzi. Nieprzypadkowo izraelska prasa uważa Kantora za najbardziej wpływowego Żyda na Starym Kontynencie. Pod jego rządami Kongres i szereg różnych związanych z oligarchą fundacji propagują tezę o wzroście antysemityzmu w wielu europejskich krajach, w tym w Polsce. To wpisuje się w rosyjską narrację o kryzysie Zachodu – tym bardziej że Kantor przeciwstawia mu, jako przykład skutecznej walki z antysemityzmem, putinowskie państwo. Zresztą sam Putin jeszcze na początku 2016 roku oficjalnie zapraszał Żydów z Zachodu, żeby przenosili się do Rosji. Szef EJC jeździ na Kreml i wychwala Putina. A teraz pomógł zastawić pułapkę na prezydenta Polski. Tak przygotowano scenariusz uroczystości w Jerozolimie, że Andrzej Duda mógł albo przyjechać i wysłuchać w milczeniu oskarżeń Putina, albo w ogóle nie przyjeżdżać. Oczywiście w takiej sytuacji wybrał to drugie – ale i to jest jakimś sukcesem Rosjan. Wszak nieobecni nie mają racji… Ta wymierzona w Polskę operacja pokazuje, jak niebezpieczne mogą być wpływy Putina w środowiskach żydowskich i samym Izraelu. Wykorzystywane nie tylko do budowy pozycji na Bliskim Wschodzie, ale też do atakowania Zachodu.

Specjalni partnerzy

Niewątpliwie Władimir Putin prowadzi politykę, którą niektórzy mogliby nazwać wręcz filosemicką. Rewolucja na Kremlu? Nie, to tylko czekistowski pragmatyzm. Putin wie, że dobre stosunki z Izraelem są strategicznie ważne dla polityki rosyjskiej, zaś wpływy w środowiskach żydowskich ułatwiają atakowanie Zachodu za antysemityzm. Putin chce osiągnąć to, czego nie udało się Stalinowi: uczynić Żydów i Izrael użytecznymi narzędziami Kremla. Dlatego od początku rządów zrobił dużo dla poprawy stosunków Moskwy z Jerozolimą. Zachęca Żydów do powrotu do Rosji, pozwolił zbudować za 40 mln dolarów muzeum żydowskie w Moskwie, regularnie spotyka się z głównym rabinem Rosji. Obecny gospodarz Kremla jest wśród Izraelczyków popularny i postrzegany jako przyjaciel Państwa Żydowskiego – nawet mimo współpracy Rosji z Iranem w wojnie syryjskiej. Dwa lata temu na łamach dziennika „Haaretz" pewien ważny izraelski urzędnik – pochodzący z Rosji i znający osobiście Putina – stwierdził: „Putin przez dekady analizował, dlaczego upadł Związek Sowiecki. On jest przekonany, że jednym z błędów sowieckiego kierownictwa było uczynienie wrogów z Żydów. Działało to przeciwko ZSRS nie tylko na scenie globalnej, ale też spowodowało, że rosyjscy Żydzi znienawidzili swój kraj. Putin uważa, że dwa miliony Żydów, którzy wyemigrowali do Izraela i na Zachód, kiedy upadł Związek Sowiecki, to strategiczna strata dla Rosji".

Wiaczesław Mosze Kantor to rosyjski oligarcha żydowskiego pochodzenia, który zbił fortunę w czasach Borysa Jelcyna. Potem dogadał się z nowym prezydentem i wiernie mu służy.

Obecnie w Izraelu mieszka około 1,2 mln żydowskich imigrantów z byłego ZSRS. Wszyscy mają izraelskie obywatelstwo, choć co czwarty nie jest w świetle religijnego prawa uznawany za Żyda. Rosyjski jest trzecim, po hebrajskim i arabskim, językiem w Izraelu. To również trzecia pod względem wielkości mniejszość rosyjskojęzyczna poza byłym ZSRS. Co ważne, wielu mieszkańców Izraela pochodzenia rosyjskiego nadal utrzymuje relacje z byłą ojczyzną, choćby posiadając tam krewnych i korzystając z rosyjskojęzycznych mediów, także tych kontrolowanych przez Kreml. Moskwa nie ukrywa, że postrzega rosyjskojęzyczną społeczność jako narzędzie wpływu na politykę izraelską. Rząd rosyjski wiele robi, aby było to skuteczne narzędzie. W czerwcu 2016 roku rozszerzył przyznawanie emerytur na 100 tys. Żydów, którzy opuścili Związek Sowiecki przed 1992 rokiem, tracąc przy tym obywatelstwo. W styczniu 2018 roku Putin podpisał dekret prezydencki o przyznaniu emerytur wojennym weteranom sowieckim żyjącym w Izraelu. Zresztą warto pamiętać, że w lipcu 2017 roku Kneset przyjął prawo deklarujące, że Izrael, podobnie jak Rosja, Dzień Zwycięstwa będzie obchodzić 9 maja, a nie 8 maja, jak zdecydowana większość innych państw na świecie. Około 16 proc. wyborców – tylu ma korzenie w byłym ZSRS – to łakomy kąsek dla każdego izraelskiego polityka. Putin to wie i wykorzystuje, co widać choćby w jego relacjach z walczącym o zachowanie władzy (i wolności) Benjaminem Netanjahu.

Bardzo dobre, przyjazne wręcz relacje Putina z Netanjahu nie zmieniają głównych wektorów polityki Rosji na Bliskim Wschodzie. Moskwa utrzymuje strategiczny sojusz z Iranem, nawet jeśli oba te kraje nie zawsze mają zbieżne interesy. Teheran pozostaje ważny dla Rosji jako kluczowy gracz w Syrii i jako ważny sprzymierzeniec w całym regionie. Nie zmieniła się też pozycja Moskwy wobec Palestyny – od 2012 roku uznaje ona jej niepodległość, wspiera zasadę dwóch państw (Izrael, Palestyna) i utrzymuje bliskie kontakty z władzami Autonomii Palestyńskiej i Hamasem. Izrael się z tym godzi, ale i Rosja z drugiej strony musi respektować pozycję Państwa Żydowskiego. Jako silne regionalne mocarstwo, Izrael ma bowiem możliwości podważenia planowanej przez Moskwę architektury bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie. Z drugiej strony, Rosja jest sprzymierzona z głównymi rywalami Izraela w regionie, a obecność wojskowa Rosjan w sąsiedztwie Izraela komplikuje działania Państwu Żydowskiemu. Moskwa zwiększyła swe wpływy na Bliskim Wschodzie nie tylko poprzez współdziałanie z różnymi ważnymi graczami w regionie, ale też występując w roli mediatora między nimi. Dla Izraela taki pośrednik to bardzo użyteczne narzędzie. Zwłaszcza w Syrii. Rosja, wchodząc tam otwarcie na jesieni 2015 roku, zadbała, by nie mieć z Państwem Żydowskim problemów. Ze zrozumieniem przyjęła politykę izraelską, która polega na powstrzymywaniu ekspansji militarnej Iranu i Hezbollahu w Syrii (Rosjanie nie powstrzymują nalotów izraelskich). W zamian Putin oczekuje od Netanjahu, że Izrael nie będzie przeszkadzał w rosyjskich działaniach stabilizujących reżim Asada. Państwo Żydowskie musi też zaakceptować fakt, że Rosja będzie miała bazy wojskowe w Syrii i na dobre już pozostanie „północnym sąsiadem" – jak mówi się dziś o niej w Izraelu. **GP**

eprasa.pl b1796d8df3

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Cud na Wigilię W Wigilię zwierzęta ponoć mówią ludzkim głosem, ale w Rosji zdarzają się jeszcze lepsze cuda. W przeddzień świąt Bożego Narodzenia według kalendarza juliańskiego trzy świnie z Tiumeni uciekły gospodarzom i z marszu udały się do sklepu. Narobiły tam niezłego chlewu – wlazły między półki i potłukły butelki z koniakiem. Sam koniak wychlały, zakąszając warzywami i owocami, które ściągnęły z innego stoiska. Całkiem jak ludzie...

Hennessy z kaloryfera Ekskluzywną partię najsłynniejszego koniaku świata przygotowano specjalnie dla jego koneserów z Uralu. Zaradni biznesmeni z Jekaterynburga wyrabiali produkt o nazwie Hennessy, używając płynu do profilaktyki chorób zakaźnych u zwierząt hodowlanych. A wodę czerpali z kaloryferów wiszących w hali produkcyjnej. Partię 26 tys. butelek skonfiskowała policja. Oby teraz tylko w mieście nie wybuchła jakaś epidemia groźnych chorób zakaźnych...

Kidnaping Level 80 W obwodzie nowogrodzkim dwaj mężczyźni porwali w sylwestrowy wieczór trzeciego i wywieźli go do tartaku w lesie. Tam próbowali siłą wydobyć z niego informację, gdzie schował butelkę wódki. Dramat więzionego skończył się dopiero rano. I wcale nie dlatego, że wyjawił swój najdroższy sekret, ale dlatego, że niedopici oprawcy w końcu sami zmęczyli się przesłuchaniem. Gdy zasnęli, więzień uciekł i zawiadomił o porwaniu policję.

Napad stulecia Na policję w Moskwie zgłosił się młody człowiek, który poinformował, że napadł na niego nieznany mężczyzna. Grożąc przedmiotem podobnym do strzelby na śrut, napastnik odebrał mu sztucznego penisa, koraliki intymne oraz zestaw żelów, w tym analnych. „Rabuś oddalił się na hulajnodze z różowym podświetleniem i niebieskimi rączkami. Znaki szczególne przestępcy: kulał na obie nogi" – uściśla portal. Policja jest na tropie.

Triumf sprawiedliwości Bezdomny z Moskwy wpadł na świetny pomysł, jak przetrwać zimę: co roku za 11,1 tys. rubli kupował karnet do fitness klubów stołecznej sieciówki Paris Life. Miał dzięki temu całodobową wejściówkę do ciepłego miejsca i własną szafkę na rzeczy. Jednak co roku kluby jednostronnie zrywały z nim umowy, blokowały kartę i wyrzucały mu rzeczy z szafki. Bo były ponoć brudne i śmierdzące. Bezdomny wytoczył więc Paris Life proces. I wygrał: sąd kazał firmie wypłacić mu 111 tys. rubli odszkodowania. A także 30 tys. zadośćuczynienia za straty moralne. **GP**

ZABAWA DO UPADŁEGO

„W Kupczynie bawiono się w śnieżki kulami bilardowymi" – doniósł petersburski portal fontanka.ru. „Pokonanego odwieziono na reanimację". I tak miał chłop szczęście, że nie od razu na cmentarz.

Dobra wiadomość

„Kot cudem uratował się podczas upadku płonącego mężczyzny w Petersburgu" – takim budującym tytułem sensacyjnego doniesienia uraczył swoich czytelników portal RENTV. „A mężczyzna, który spadł z dachu, zmarł w wyniku odniesionych obrażeń" – zupełnie mimochodem dodano na sam koniec obszernej relacji o niecodziennym incydencie. Jasne – najważniejsze, że kiciusiowi nic się nie stało.

FOT. PIXABAY

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl b1796d8df3

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

Poprawa jakości powietrza wynika nie tylko z konieczności walki o nasze zdrowie. To także skutek zobowiązań państwa wobec KE. Działaniom tym służyć ma m.in. program „Czyste powietrze", który teraz ulegnie dynamizującym zmianom.

REFORMA PROGRAMU „CZYSTE POWIETRZE"

NOWY ETAP WALKI Z ZANIECZYSZCZENIAMI ATMOSFERYCZNYMI

Pod koniec roku minister aktywów państwowych przekazał do Komisji Europejskiej „Krajowy plan na rzecz energii i klimatu na lata 2021–2030". Dokument ten zobowiązuje Polskę do osiągnięcia do roku 2030 między innymi: 7-proc. redukcji emisji gazów cieplarnianych w sektorach nieobjętych systemem ETS (handlu uprawnieniami do emisji CO_2) w stosunku do poziomu z roku 2005, 21–23 proc. udziału OZE w finalnym zużyciu energii brutto oraz redukcję z obecnych 78 proc. do 56–60 proc. udziału węgla w produkcji energii elektrycznej. Krajowy plan oznacza więc podjęcie przez rząd w obecnej dekadzie dynamicznych działań ograniczających emisję szkodliwych substancji do atmosfery, przy jednoczesnym zmniejszeniu zużycia węgla.

Polska Akcja Smogowa (PAS) potwierdza, że głównym źródłem zanieczyszczenia powietrza w Polsce pozostają domowe urządzenia grzewcze, zwłaszcza piece węglowe. Według szacunków PAS, spalanie węgla i drewna odpowiada za niemal połowę emitowanego pyłu PM2,5 i prawie 80 proc. rakotwórczego benzopirenu. – Pomimo pewnych postępów w ograniczaniu zanieczyszczeń z urządzeń grzewczych pozostało wiele do zrobienia. Najważniejsza jest jak najszybsza wymiana tzw. kopciuchów, przestarzałych technologicznie kotłów na węgiel i drewno, których mamy w Polsce ponad 4 miliony – mówi Andrzej Guła, szef PAS.

Ministerstwo Klimatu informuje, że obserwowany coraz częściej smog to mieszanka pyłów, w tym pyłów zawieszonych PM2,5

eprasa.pl b1796d8df3

PLANY RZĄDU
Do 2029 roku rząd chce przeznaczyć miliardy złotych na wymianę kotłów na paliwa stałe i przeprowadzenie termomodernizacji około 3,6 mln domów.

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA

i PM10. Na zanieczyszczenie powietrza składają się także kancerogenne wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne (WWA), na przykład benzopiren czy naftalen.

Tymczasem Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW) od sierpnia 2018 roku wdraża program „Czyste powietrze", którego głównym celem jest wymiana w ciągu dekady starych pieców węglowych. Program jest – do 2029 roku – finansowany ze środków krajowych. W tym czasie rząd chce przeznaczyć miliardy zł na wymianę kotłów na paliwa stałe wraz z termomodernizacją około 3,6 mln domów mieszkalnych w Polsce. Z programu mogą korzystać właściciele domów jednorodzinnych (lub wyodrębnionych mieszkań z założoną księgą wieczystą), którzy zdecydują się na przeprowadzenie termomodernizacji swoich nieruchomości, czyli na przykład wymianę wyeksploatowanego pieca, docieplenie budynku (w tym wymianę stolarki), instalację odzysku ciepła z wentylacji czy montaż mikroinstalacji fotowoltaicznej. Program dostępny jest w dwóch formach:

– można uzyskać dotację wynoszącą od 15 do 90 proc. inwestycji (zależy to od średniego dochodu na osobę w gospodarstwie domowym). Łączne koszty kwalifikowane do udzielenia dotacji nie mogą przekroczyć 53 tys. zł;

– można uzyskać pożyczkę (na przykład pokryć nią koszty nieobjęte dotacją). Pożyczka może być rozłożona nawet na 15 lat, z roczną karencją, a oprocentowanie jest bardzo korzystne (około 2,5 proc. rocznie).

Jak informuje Ministerstwo Klimatu, równolegle do programu „Czyste powietrze" pojawiła

eprasa.pl b1796d8df3

się ulga termomodernizacyjna. Od 2019 roku wydatki na modernizację systemu ogrzewania (do kwoty 53 tys. zł) można odliczyć od dochodu w rocznym zeznaniu PIT.

Program „Czyste powietrze" nie jest jedynym działaniem na rzecz walki z „kopciuchami". W ostatnich latach podejmują je równolegle także miasta, ale z różnym skutkiem. Największy sukces osiągnął Kraków, który od 1 września 2019 roku wprowadził zakaz używania węgla (i innych paliw stałych) do ogrzewania. W latach 2012–2018 zlikwidowano około 22,5 tys. pieców węglowych. W 2019 roku wymieniono ostatnie 4 tys. A pod koniec roku zarząd województwa małopolskiego podjął uchwałę o przeznaczeniu 19 mln zł na wymianę blisko 4 tys. starych pieców w dziewięciu gminach wokół Krakowa. Według danych PAS, w latach 2016–2018 najwięcej kotłów na węgiel i drewno wymieniono (po Krakowie) we Wrocławiu (5000) i w Łodzi. Najmniej w Zielonej Górze – 75, Olsztynie – 69 i Białymstoku – zaledwie 25. W Warszawie wymiana starych pieców postępuje równie kiepsko. W latach 2016–2018 objęła jedynie 750 z szacowanych 20 tys. Dopiero w kwietniu ubiegłego roku Rada Warszawy podjęła uchwałę o zwiększeniu dotacji na wymianę pieców węglowych (i na paliwa stałe) przez właścicieli domów i mieszkań z dotychczasowych 9 do 12 tys. zł. Do końca 2022 roku ze stolicy mają zniknąć wszystkie tzw. kopciuchy.

Niestety, po kilkunastu miesiącach od rozpoczęcia działania program „Czyste powietrze" rozwija się w niezbyt imponującym tempie. Według PAS, objął on około 2 proc. właścicieli starych instalacji grzewczych. „Jedną z głównych przeszkód w szybszej realizacji programu jest zbyt mały zasięg sieci dystrybucji środków publicznych przeznaczonych na walkę ze smogiem" – napisał w odpowiedzi na nasze pytania NFOŚiGW. Ponadto, zdaniem Wojciecha Jakóbika, red. naczelnego portalu BiznesAlert.pl, program ma za małą kadrę do obsługi składanych wniosków. A ich wypełnienie jest dość skomplikowane, co pośrednio potwierdza NFOŚiGW. Z przesłanych do „GP" informacji dowiadujemy się m.in., że równolegle trwają prace upraszczające ten proces. W planach jest także uproszczenie programu oraz przyspieszenie obsługi wniosków o dofinansowanie. Przy czym „do chwili obecnej wprowadzono szereg modyfikacji zasad realizacji programu, aby zwiększyć jego zasięg oraz uprościć dostęp do dofinansowania, m.in. do realizacji programu włączono gminy". Potwierdza to w rozmowie z „GP" poseł Wojciech Zubowski (PiS) z sejmowej komisji ds. energii i skarbu państwa. – Dotąd podpisano umowy z 600. gminami (spośród około 2,5 tys. istniejących w naszym kraju), a więc z co czwartą – mówi poseł. Do końca grudnia 2019 roku w ramach programu złożono ponad 108 tys. wniosków o dofinansowanie, z czego w ponad 67 tys. wystąpiono o wymianę starych pieców i kotłów na paliwo stałe, co stanowi blisko 90 proc. wniosków złożonych na budynki istniejące. Dotąd potwierdzono dokonanie ponad 20 tys. wymiany starych kotłów. „Przy czym należy pamiętać, że Beneficjent (składający wniosek – przyp. M.P.) zobowiązany jest zrealizować przedsięwzięcie w ciągu 30 miesięcy od złożenia wniosku o dofinansowanie, a potwierdzeniem dokonania wymiany źródła jest złożenie przez niego wniosku o płatność. Co oznacza, że liczba potwierdzonych wymian kotłów stale się zwiększa wraz ze składanymi wnioskami o płatność" – zwraca uwagę NFOŚiGW. Według funduszu, w następnym roku przewiduje się wzrost liczby składanych wniosków, a co za tym idzie, liczby wymienionych nieefektywnych kotłów na paliwo stałe. – Ponadto należy pamiętać, że od 1 stycznia 2019 roku obowiązuje antysmogowa, termomodernizacyjna ulga podatkowa w PIT, pozwalająca odliczyć wydatki na ekologiczne źródła ciepła, panele fotowoltaiczne czy ocieplenie domów od podstawy opodatkowania – podkreśla Donata Bieniecka-Popardowska, kierownik wydziału promocji i komunikacji społecznej w NFOŚiGW.

Jednym z głównych sposobów na zwiększenie atrakcyjności „Czystego powietrza" i zwiększenia jego efektywności mają być prace prowadzone obecnie przez NFOŚiGW wspólnie z sektorem bankowym. Mają one na celu włączenie się banków do realizacji programu. Banki już potwierdziły swoje zainteresowanie. Zaś sam NFOŚiGW stawia na współpracę z sektorem bankowym w trzech aspektach: udostępnienia bankowości elektronicznej jako kanału do składania wniosków, finansowania pomostowego dla przedsięwzięć termomodernizacyjnych realizowanych przez gospodarstwa domowe oraz akcji marketingowej. **GP**

ILE PRACUJEMY NA WŁASNE „M" W POLSCE

Prawie pięć lat w Brukseli i bez mała 44 w Monako – średnio tyle trzeba pracować i przy tym odkładać wszystkie zarobione pieniądze, aby zarobić na własne 50-metrowe „M" – tak wynika z danych HRE Investments opartych na materiałach portalu numbeo. Polska z wynikiem niższym niż 9 lat wypada na tle europejskim przyzwoicie. Średnia europejska jest o ponad 5 miesięcy dłuższa. 8 lat 10 miesięcy i 6 dni – aż tak długo należałoby w Warszawie odkładać każdą zarobioną złotówkę, aby kupić na własność 50-metrowe mieszkanie poza centrum stolicy.

UMOWA OFFSETOWA NA ŚMIGŁOWCE

Grupa Leonardo, ze spółkami: Thales DMS i MES, podpisała umowę z MON na realizację zadań offsetowych i umowy licencyjnej z Wojskowymi Zakładami Lotniczymi nr 1 oraz z Politechniką Gdańską w ramach realizacji programu dostarczenia śmigłowców AW101 dla polskiej Marynarki Wojennej. Okres realizacji umowy – 10 lat. Jej wartość to około 400 mln zł (90 mln euro). Grupa Leonardo zobowiązała się do przekazania WZL i PG wiedzy i umiejętności do serwisowania śmigłowców AW101 oraz odpowiedniego sprzętu do realizacji misji.

eprasa.pl b1796d8df3

Kamil
Goral
ekspert
RG SWS

BUDŻET W RÓWNOWADZE

To miało być niemożliwe. Zrównoważony budżet to jedynie trik na kampanię wyborczą – prognozowali antyrządowi ekonomiści. Taka możliwość nie mieściła się im w głowach. Kiedy bowiem to oni odpowiadali za gospodarkę, nasza centralna kasa notowała przeważnie pokaźne deficyty, o żadnym zrównaniu wydatków z dochodami nie było nawet mowy. A rząd Zjednoczonej Prawicy miał zrobić z Polski drugą Grecję, nasz kraj miał tonąć w długach, a inwestorzy zagraniczni omijać go szerokim łukiem. Ileż to przestróg sformułował chociażby Leszek Balcerowicz? Konia z rzędem temu, kto by to zliczył.

Pozwoliłem sobie zatem zajrzeć do jego „osiągnieć", gdy zarządzał publicznym groszem jako wicepremier i minister finansów w rządzie Jerzego Buzka. Okazało się, że w tym czasie deficyt budżetowy zwiększył się o kilkaset procent, nie mówiąc już o katastrofalnie wysokim bezrobociu i rachitycznym wzroście gospodarczym. Teraz były szef NBP stanowczo recenzuje działania PiS. Zastanawiam się, jak oceniłby swoje wyniki z końcówki lat 90. W podobne tony jak Balcerowicz uderzają także inni. Kilka miesięcy temu Bogusław Grabowski, były członek Rady Polityki Pieniężnej, nazwał projekt budżetu na 2020 rok „bezczelnym". To swoją drogą fascynujące, że budżet może być bezczelny. Ciekawe, czy może być też sympatyczny, koleżeński albo introwertyczny? Analiza warta pogłębienia, tak jak reszta wywodów Grabowskiego.

Ale wróćmy do rzeczy poważnych. Czy zrównoważony budżet to sam w sobie powód do wielkiej radości? To zależy. Posłużę się pewnym przykładem, aby pokazać, jak sprawy się mają. Wyobraźmy sobie taką oto sytuację odnoszącą się do finansów osobistych: ktoś może wziąć pożyczkę i zapisać się na podyplomowe studia z programowania, ale może też z niej zrezygnować i nie mieć żadnych długów. Powiedzmy, że osoba, która stoi przed takim dylematem, jest zatrudniona w biurze jako pracownik administracyjny i zarabia 3 tys. zł brutto miesięcznie. Po ukończeniu dobrego kursu mogłaby podjąć pracę w dziale IT u swojego obecnego pracodawcy i zarobić dwa albo trzy razy tyle, ile zarabia obecnie. Czy w takim razie powinna wziąć pożyczkę, czy nie? Albo formułując to pytanie inaczej: czy każdy dług jest zły? Można przecież wydać pożyczone pieniądze na inwestycję w rozwój osobisty, naukę języka obcego czy ukończenie jakiegoś pożytecznego szkolenia. Można też na alkohol i trwającą tydzień hulankę ze znajomymi. Do zwrotu może być ta sama kwota, ale z punktu widzenia celów długoterminowych jakże różne są to wydatki.

Polska jest obecnie w niezwykle ważnym momencie, jeśli chodzi o kwestie gospodarcze. Rozwijamy się szybko, ale wciąż jesteśmy znacznie biedniejsi na przykład od naszych zachodnich sąsiadów. Aby ich skutecznie gonić, musimy umieć zbudować sektor nowoczesnych przedsiębiorstw, nastawionych na produkcję innowacyjnych towarów. Takich, które nie będą jedynie częścią łańcucha wartości zagranicznych korporacji, przejmujących zresztą znaczną część zysku. Ten zysk powinien być zatrzymywany przez polskie prywatne firmy, te, w których akumulowany jest narodowy kapitał. Czy w tym celu państwo może np. stosować różnego rodzaju ulgi i preferencje podatkowe nawet kosztem wyższego deficytu? Uważam, że tak. To bowiem znakomita inwestycja w przyszłość. Tak jak nauka angielskiego czy kurs z informatyki dla osoby chcącej poprawić swoją sytuację na rynku pracy.

Cieszę się, że budżet ma być w tym roku zrównoważony, ale nie płakałbym, gdyby pojawił się w nim deficyt w związku z proinwestycyjną polityką państwa chcącego wspierać budowę polskich firm i polskiego kapitału narodowego. **GP**

Rada Gospodarcza
STREFY WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl b1796d8df3

Grzegorz
Broński

STUDENT I „BRYGADA WSCHÓD"

Eksplozja na placu budowy

Najpierw pojawiły się groźby, później doszło do wybuchu celowo spreparowanych butli z gazem, a w końcu nieznana wcześniej „Brygada Wschód" opublikowała „ekologiczny" manifest, w którym straszyła kolejnymi eksplozjami. Za tymi wydarzeniami stał student Mateusz H.

Na peryferiach Bielska-Białej powstawało przy ulicy Sarni Stok nowe osiedle z apartamentowcami. Do końca prac było jeszcze daleko, bo część budynków pozostawała w stanie surowym. Pozornie – nic ciekawego, zwykła budowa, jakich setki w całym kraju. A jednak to właśnie tam rozegrały się wydarzenia, które zmusiły do reakcji funkcjonariuszy służb specjalnych.

W środku nocy (około godziny 3.30) we wtorek 17 lipca 2018 roku doszło do eksplozji, w wyniku której zawaleniu uległ jeden z budynków, a inne zostały uszkodzone. Na miejsce natychmiast przyjechały wozy straży pożarnej i karetki pogotowia, ale pomoc lekarzy nie była potrzebna, bo o tej porze na budowie nikogo nie było. Dlatego obeszło się bez ofiar, choć straty były ogromne (oszacowano je później na ponad milion złotych).

Od razu rozpoczęto analizę przyczyn wybuchu. Szybko odkryto, iż to nie był wypadek. Wręcz przeciwnie – ktoś celowo do niego doprowadził. „Sprawca zdarzenia podłożył cztery butle gazowe z zawartością gazu propan-butan, które uprzednio przerobiono" – ujawniła Prokuratura Krajowa. Dlaczego? Jakie kierowały nim motywy? Wówczas pozostawało to zagadką. Ale od razu bielscy policjanci przypomnieli sobie o innym wydarzeniu sprzed kilku miesięcy. Na tym samym placu budowy spalona została koparka, a sprawca, którego nadal nie udało się złapać, zostawił kartkę z jednoznaczną informacją (jej treść ujawnił serwis Bielsko.info): „Odejdźcie stąd! Zostawcie te ziemie w spokoju! To pierwsze i ostatnie ostrzeżenie!". Nikt nie miał wątpliwości, że te dwa ataki są ze sobą połączone. Sprawa wyglądała na bardzo poważną. I wkrótce śledztwo przejął zamiejscowy wydział ds. przestępczości zorganizowanej Prokuratury Krajowej w Katowicach. Początkowo brakowało jakichkolwiek tropów. Po dwóch tygodniach stało się jednak coś zdumiewającego. Do kilku redakcji na Śląsku mailem dotarł list, którego autor twierdził, że jest członkiem „Brygady Wschód". Organizacja ta nie była oficjalnie zarejestrowana i nikt wcześniej o niej nie słyszał. Słusznie podejrzewano, że nazwa została zmyślona. Manifest brzmiał za to autentycznie i niebezpiecznie. „List zawierał groźby, że niezastosowanie się do żądań spowoduje kolejne działania »Brygady Wschód«, skutkujące wyburzeniami innych budynków" – ujawniła prokuratura. Zamachowiec domagał się przerwania inwestycji na Sarnim Stoku. Później było drugie oświadczenie, w którym podano takie szczegóły nocnej akcji (chociażby o rodzaju i kolorze użytych butli gazowych), że stało się jasne, iż autor pogróżek jest równocześnie sprawcą eksplozji. „Zwracam się przede wszystkim do policjantów krążących wokół placu budowy. Nie zmuszajcie ludzi z »Brygady«, by kiedy przyjdzie dzień wyburzania, musieli z Wami walczyć. I oni, i Wy nie chcielibyście tego" – można było przeczytać w manifeście. Dzisiaj wiadomo również, że do innych adresatów trafiło siedem tradycyjnych listów, „w których autor wskazał, iż zostały one sporządzone z zachowaniem środków ostrożności, bez odcisków palców, śladów osmologicznych, biologicznych, identyfikacyjnych drukarki, ani żadnych innych, które mogłyby zostać wykorzystane przez

Zarzuty

DO 10 LAT

W akcie oskarżenia Mateuszowi H. postawiono zarzuty, za które grozi do 10 lat więzienia. Głównie sprowadzenia zdarzenia zagrażającego mieniu w wielkich rozmiarach, mającego postać eksplozji materiałów łatwopalnych oraz usiłowania spowodowania zawalenia się kolejnych dwóch budynków. Straty inwestora to co najmniej 1,2 miliona złotych.

eprasa.pl b1796d8df3

Żądania

LIST POCAHONTAS

Manifest niby przedstawiający stanowisko fikcyjnej „Brygady Wschód" został podpisany pseudonimem... Pocahontas. Żądał od dewelopera natychmiastowej rezygnacji z inwestycji, rozebrania już wybudowanych budynków i opuszczenia terenu. „A za kilka lat znów wyrośnie tam las, tak jak było kiedyś" – twierdził.

Policję" – ujawnili śledczy. A poszukiwany robił się coraz pewniejszy swej bezkarności. Wręcz bezczelny. „Dajcie sobie spokój z tropieniem »Brygady Wschód«. Ich nie można znaleźć ani rozbić" – napisał. Długo wydawało się, że niestety ma rację. Bo miesiącami pozostawał nieuchwytny. Przełom nastąpił dopiero pod koniec lutego 2019 roku. Wówczas antyterroryści zatrzymali 29-letniego Mateusza H. „Jest studentem Uniwersytetu Śląskiego i mieszkańcem Bielska-Białej. Został zatrzymany w drodze na uczelnię" – podała Telewizja Silesia. Student nie przyznał się do winy i odmówił składania wyjaśnień, ale i tak wylądował w celi. Prokuratura nie ujawnia, jak trafiono na trop ekoterrorysty. Wiadomo jedynie, że kluczową rolę w jego zatrzymaniu odegrali eksperci od cyberprzestępczości. Dzięki nim ustalono „adres skrzynki e-mail oraz adres IP, który był przypisany do ogólnodostępnego WI-FI w placówce jednego z banków w Bielsku-Białej". Mateusz H. nie był tak sprytny, jak sądził... Śledztwo Śląskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Katowicach zakończyło się w grudniu i akt oskarżenia trafił do Sądu Rejonowego w Bielsku-Białej. **GP**

W drugim oświadczeniu podano takie szczegóły nocnej akcji, że stało się jasne, że autor pogróżek jest równocześnie sprawcą eksplozji.

Drobny kombinator

WYŁUDZENIA

Mateusz H. odpowie nie tylko za spowodowanie eksplozji na Sarnim Stoku, ale i kierowanie gróźb karalnych. Okazał się on również oszustem. Według prokuratury kombinator dopuścił się kilkunastu wyłudzeń świadczeń socjalnych. Ekoterrorysta naciągał uczelnię, a także ośrodki pomocy społecznej.

RYSOWAŁ **FILIPBĄK.PL**

eprasa.pl b1796d8df3

Grzegorz
Wszołek

CARRIE NA OSTATNIEJ MISJI

KONIEC SERII „HOMELAND"

To już ostatnia część jednej z najlepszych szpiegowskich produkcji w historii. Dzielna agentka CIA wróci na ekrany w lutym. W ósmym sezonie będzie prowadziła niebezpieczną grę wywiadowczą z talibami w Afganistanie.

Po USA, Pakistanie czy Berlinie to właśnie Afganistan będzie ostatnim przystankiem w karierze Carrie Mathison. Dzielna i inteligentna agentka zostanie jeszcze raz poddana próbie przez Saula Berensona (Mandy Patinkin) i – jak to zwykle bywa – ulegnie namowom, by przeprowadzić zagraniczną misję. W ostatniej części sławnego „Homeland" Carrie (Claire Danes) będzie zabezpieczać pokojowe rozmowy z talibami. Stany Zjednoczone kończą wojnę w Afganistanie, ale na miejscu jest bardzo niebezpiecznie. Twórca serialu Alex Gansa zdradził, że fani otrzymają porcję wrażeń ze znacznym przesunięciem czasowym, tak by uniknąć wątków wokół prezydentury Donalda Trumpa. Akcja przeniesie się również do Maroka i Izraela. Już teaser „Homeland" zapowiada ogromne emocje. Wybuchy-pułapki, walki z islamskimi partyzantami, porwania i praca pod przykryciem – tak w pigułce wygląda zajawka ostatniej części. Carrie wróciła z gułagu, chociaż musi pracować nad sprawnością fizyczną. Do dolegliwości związanych z depresją i chorobą dwubiegunową, które nieraz wpakowały agentkę w kłopoty, dojdą poważne zaniki pamięci. Jej przełożony, mentor, a zarazem jeden z nielicznych przyjaciół, Saul, i tak wyśle ją na śmiertelnie trudną misję, znając jej walory: syntetyczne łączenie faktów i przede wszystkim wywiadowczy nos. Premiera ostatniej misji Carrie już 9 lutego w Stanach Zjednoczonych. Produkcję Showmax polscy miłośnicy seriali obejrzą dzień później na antenie FOX.

„Homeland" nie bez powodu aż pięciokrotnie zdobywał Złote Globy oraz ośmiokrotnie został nagradzany statuetką Emmy. To wielki spektakl, rozgrywany w różnych rejonach świata. Prywatnie – mój ulubiony serial. Od początku „Homeland" zadziwiał złożoną i jednocześnie dynamiczną fabułą. W pierwszych trzech częściach śledziliśmy losy Brody'ego – amerykańskiego żołnierza, zwerbowanego przez Al-Kaidę. Cała wierchuszka Langley była przekonana o śmierci wojskowego. Doszło do odbicia bohatera z rąk terrorystów, ale Carrie jako pierwsza odkryła, że Brody to nie bohater narodowy, lecz agent siatki terrorystycznej, który zamierza zabić wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych. Jak to bywa w wielomilionowych produkcjach, główni bohaterowie zakochali się w sobie. Carrie powstrzymała zamach, Brody związał się z agentką CIA. Rozpoczyna karierę polityczną, ale coraz częściej urywa się ze smyczy Al-Kaidy.

eprasa.pl b1796d8df3

Wątek miłosny został utwierdzony przeżyciem przez parę wybuchu pod Langley. Nie wszystkim się podobał, momentami też nużył ze względu na to, że Brody nie był ciekawą postacią – raczej flegmatyczną, małomówną, nie wnosił kolorytu poza początkiem serii. Trzeci sezon kończy się egzekucją Brody'ego w Iranie.

Jeśli miałbym wyróżnić poszczególne sezony, to najlepsza była część z udaremnieniem zamachu na dworcu w Berlinie i siódma, gdzie – niestety – pojawił się na końcu wątek rzekomo zagrożonej polskiej demokracji. Nie był to przypadek, scenarzyści z Showtime doskonale wiedzieli, co robią, tak realistycznie umiejscawiając akcję w czasie. Próby wykorzystania broni chemicznej przez muzułmańskich ekstremistów w Europie w „Homeland" zbiegły się w czasie z zamachami dokonanymi w Paryżu czy na jarmarku bożonarodzeniowym w stolicy Niemiec. Z kolei prezydent Elizabeth Keane – w tej roli Elizabeth Marvel – atakowana niemiłosiernie fake newsami, grzmiała o końcu liberalnej demokracji, czego dowodem są rządy w Polsce, na Węgrzech i w Turcji. Nieprzypadkowo zresztą to właśnie kobieta została prezydentem na potrzeby serialu. W tym samym czasie, gdy kręcono kolejne odcinki „Homeland", Trump walczył w kampanii z Hillary Clinton. Scenarzyści obstawiali zwycięstwo demokratki nad ekscentrycznym kandydatem Republikanów. Pomijając utwierdzenie amerykańskiego odbiorcy w przekonaniu, że oto w Warszawie dzieją się tak straszne rzeczy, jak na ulicach Ankary i Stambułu w czasie wojskowego puczu, to geopolityczne odniesienia, gry wywiadów, wartka i realistyczna akcja są motorem napędowym „Homeland". Egzekucja na Brodym otworzyła przed produkcją nowe horyzonty. Po tak krwawych zamachach w pierwszych trzech seriach trudno było sobie wyobrazić jeszcze mocniejsze sceny – a serial je oferował. Wreszcie w końcowych odcinkach poprzedniej serii poruszono problem rosyjskiego wywiadu, który jest kontynuacją sowieckiego. Fantastycznie przygotowana jest postać Jewgienija Gromova, kompromitującego amerykańską demokrację i polityków spreparowanymi materiałami przy pomocy usłużnego dziennikarza. Costa Ronin – odtwórca rosyjskiego szpiega w „Homeland" – to również Oleg z głośnego „The Americans", osadzonego w realiach lat 80. i „gwiezdnych wojen". Świetnie skonstruowana była postać Petera Quinna – rasowego zabójcy na usługach CIA w różnych miejscach świata. Jego walka o przeżycie, gdy terroryści próbowali go zabić, była jednym z najważniejszych momentów w historii „Homeland".

Serial szpiegowski wprowadza nas w meandry amerykańskiej polityki i dowodzi, że wywiad USA ma sporo za uszami – nawet jeśli to tylko w wielkiej mierze fikcja. Showtime nie ma problemu z przedstawieniem Langley jako molocha, który nie tylko strzeże bezpieczeństwa obywateli dzięki świetnie wyszkolonym oficerom, ale również bezwzględnie odbiera życie – wtedy, gdy służby uznają to za konieczne. Dlatego „Homeland" nie spodobał się amerykańskim specjalistom od wywiadu. Wielka szkoda, że 8. sezon będzie tym ostatnim. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

Z ODLEGŁEJ GALAKTYKI

John Williams

STAR WARS: THE RISE OF SKYWALKER
WALT DISNEY RECORDS

Każda nowa część „Gwiezdnych Wojen" to także święto dla fanów muzyki Johna Williamsa. Mistrz jak zwykle nie zawodzi. Od otwierających album, doskonale znanych nam dźwięków fanfar, nieustannie utrzymuje słuchacza w napięciu. Zaskakujące zwroty, niezwykle rozbudowane muzyczne wątki z fragmentami bezpośrednio nawiązującymi do oryginalnej trylogii – bogactwo warstwy muzycznej niewiele ustępuje skomplikowanej fabule. Zabrakło jedynie głównego tematu, który scaliłby wielość szalejących motywów i który moglibyśmy na dobre powiązać z filmem.

★★★★★★

MAGIA PRZESTRZENI

Thomas Zehetmair

J.S. BACH: SEI SOLO
– THE SONATAS AND PARTITAS, ECM

Thomas Zehetmair, dyrygent The Stuttgart Chamber Orchestra, a wcześniej wieloletni dyrektor angielskiej Royal Northern Sinfonia, jest zarazem jednym z najwybitniejszych skrzypków naszych czasów. Swój kunszt po raz kolejny potwierdza fenomenalnym, dwupłytowym albumem ze zbiorem sonat i partit Jana Sebastiana Bacha. Nagrań dokonano w austriackim klasztorze św. Gerolda, dokładnie tym samym, z którego pochodzą znane improwizacje Jana Garbarka z muzykami The Hilliard Ensemble. Dźwięk barokowych skrzypiec, po które sięgnął Zehetmair, nabiera w tej przestrzeni wręcz magicznej mocy.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

eprasa.pl b1796d8df3

KULTURA DLA DZIECI

CZAR
POP-UPÓW

książka

Jestem pewna, że nie ma osoby, która nie zachwyciłaby się książeczką „Co porabiasz?”. Żeby nie było wątpliwości – bez względu na wiek.
Książka dla maluchów powyżej trzeciego roku życia wydana jest w formie mini pop-upu, czyli publikacja z wyskakującymi okienkami. Pociągamy za kawałek kartonu we wskazanym miejscu i wprawiamy ilustrację w ruch. I tak oto m.in. dowiemy się, co miała autorka na myśli, pisząc: „Co porabiasz, pelikanie? Upycham”. Co ów ptak upycha i gdzie? Łatwo się przekonać i jeszcze łatwiej uśmiechnąć. „Co porabiasz?” to jedna z serii książeczek wydanych niedawno przez Dwie Siostry. Na rynku dostępne są też tytuły: „Jak zasypiasz?”, „To zależy” i „Co to za smutna mina?”. Oby tylko nie okazało się, że lektura książki poświęconej ptakom „Co porabiasz?” okaże się bardziej fascynująca od rodzinnej wycieczki do zoo. Uwaga! Książki tego wydawnictwa niosą ze sobą to ryzyko...

„CO PORABIASZ”
tekst i ilustracje Olivia Cosneau
wyd. Dwie Siostry

Przygotowała
Sylwia **Kołodyńska**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

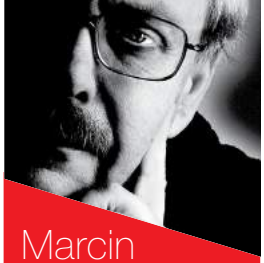

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Odkłamywanie **epoki**

„ŚREDNIOWIECZE”

Jacek Kowalski
ZONA ZERO, WARSZAWA 2019

Można by myśleć, że najwięcej fałszerstw historycznych dotyczy historii najnowszej, z której czerpie aktualna polityka. Ale nie. Chyba najbardziej zakłamaną epoką jest średniowiecze, na którego temat, poczynając od Oświecenia (wolałbym nazwać tę „epokę świateł” „wielkim ściemnieniem”) „postępowa nauka” sfałszowała wszystko, może poza datami bitew i panowania królów. Udało się stworzyć opinie o tamtych wiekach jako o epoce brudu, zacofania i nietolerancji. A przecież nawet pobieżna wiedza wystarcza, by stwierdzić, że zamki Piastów były czystsze i lepiej wyposażone sanitarnie niż Wersal, trwała nadzwyczajna wymiana ludzi i idei. Wieki ciemne wydawały intelektualistów na miarę Tomasza z Akwinu, Rogera Bacona, Dantego czy u swego schyłku Kopernika. Wbrew współczesnemu ludobójstwu, starano się przestrzegać reguł rycerskich, znaczną część dni w roku wypełniał „Pokój Boży, czarownice na dobre zaczęto palić dopiero po rewolucji protestanckiej, a parafie, cechy i zakony zapewniały ludziom poczucie wspólnoty tym łatwiej, że prawie wszyscy wierzyli w jednego Boga i Jego przykazania”. Świetnym wprowadzeniem do takiej intelektualnej rewindykacji jest „Średniowiecze – obalanie mitów” Jacka Kowalskiego. Sam autor, 55-latek, jest postacią niezwykłą, jakby wprost przeniesioną z czasów „złotej jesieni średniowiecza” lub polskiej „sarmacji”. Profesorski biret łączy z gitarą barda, a uprawianie poezji nie przeszkadza mu w popularyzacji nauki i sztuki. I czyni to z iście sarmackim temperamentem, przekopując się przez lewackie złogi tłumiące wolność naukową i zdrowy rozsądek. Chcesz poznać prawdę o krucjatach, życiu codziennym, systemie wartości ludzi średniowiecza, poznać realne wykształcenie i mobilność mieszkańców Europy wówczas naprawdę zjednoczonej (ideowo), bierz się za czytanie. Zazdroszczę mu, sam powinienem zabrać się za to 50 lat temu! **GP**

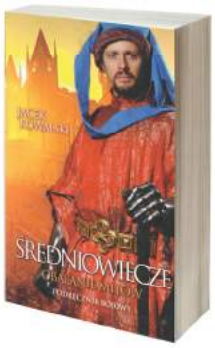

MIX **Kulturalny**

JOHNA PORTERA W KAPCIACH

17 stycznia John Porter wyruszy w niezwykłą trasę koncertową po Polsce. Muzyk będzie koncertował w... prywatnych mieszkaniach. Adresy można poznać, wysyłając maila do organizatorów. Bilety są „co łaska”.

KOPCIUSZKA

Warszawska Opera Kameralna zaprasza na „Angelinę” na motywach opery „Kopciuszek” Gioacchina Rossiniego. To spektakl dla dzieci w wieku od 3 do 9 lat. Nie zabraknie humoru, pięknych kostiumów i muzyki.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Pruszków – czwarta stolica Polski

„JAK ZOSTAŁEM GANGSTEREM. HISTORIA PRAWDZIWA”

reż. Maciej Kawulski
POLSKA

Sylwia **Kołodyńska**

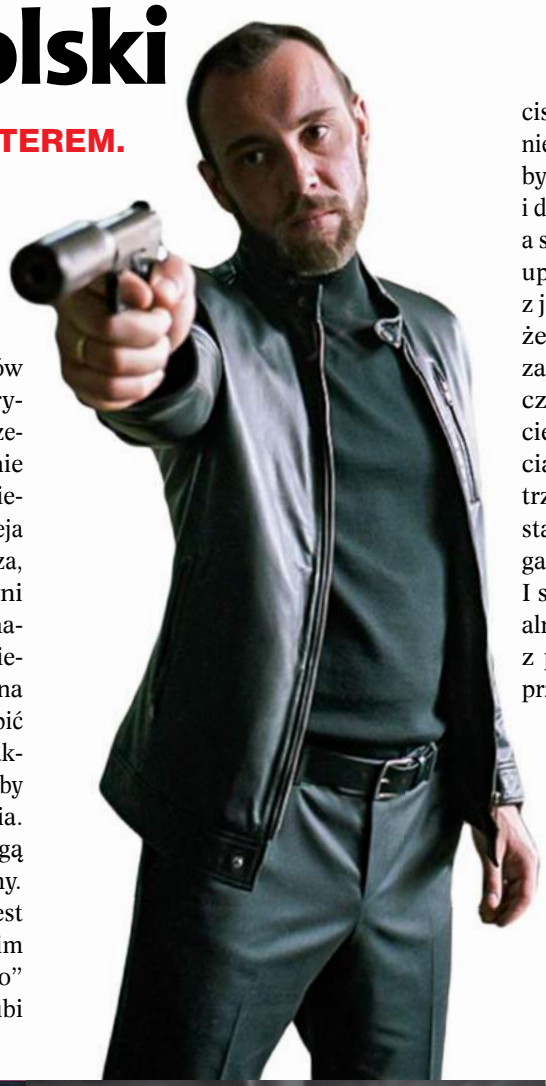

Czy dodanie do tytułu filmu słów „historia prawdziwa” uwiarygadnia produkcję czy wręcz przeciwnie? Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, tak samo jak niełatwo stwierdzić, jak blisko filmowi Macieja Kawulskiego do prawdy. Autor scenariusza, Krzysztof Gureczny, bohaterem czyni bandziora, który działał na polskim mafijnym rynku 40 lat i postanowił opowiedzieć mu tak zwaną całą prawdę. Można to przyjąć za dobrą monetę, a można skupić się tylko na samym filmie, bez analiz faktograficznych, które w tym wypadku byłyby wyjątkowo trudne do przeprowadzenia. Bez względu jednak na to, którą drogą pójdzie widz, powinien być zadowolony.

Bohater, którego imienia nie znamy, jest gangsterem wyróżniającym się w swoim szemranym towarzystwie. Czyta „Złego” Leopolda Tyrmanda, wie, że interes lubi ciszę i dba o to, aby podczas mordowania nie pognieść sobie koszuli. Wyznaje zasadę, by w swojej pracy nie krzywdzić kobiet i dzieci. Ma inteligentne poczucie humoru, a seks, w odróżnieniu od swoich koleżków, uprawia namiętnie i czule, i na dodatek z jedną kobietą. Słowem – jest tak uroczy, że momentami zapominamy, czym się zajmuje. Czy rano idzie do przedszkola czytać maluchom bajki, czy może do ciemnego lasu mordować i ćwiartować ciała przeciwników… Kawulski zrobił trzymający w napięciu film sensacyjny, stawiając pytanie, czy możliwe jest „bycie gangsterem i człowiekiem jednocześnie”. I serce, i umysł krzyczą, że nie jest to realne. Ale kino jest po to, by wyrywać nas z pewnego komfortu. Dobre kino. Na przykład takie jak to. **GP**

Na tym polega siła kina gangsterskiego, by widz wpadał w pułapkę sympatii wobec bandyty i wchodził na grząski grunt flirtowania ze złem. Najważniejsze, by ten widz wykazał się należytą dojrzałością...

FOT. MAT. PRAS.

Z EVĄ GREEN

24 stycznia na ekrany kin wejdzie film z Evą Green pt. „Proxima”. Sara jest astronautką i mamą 7-letniej Stelli. Gdy zostaje wybrana na członka załogi misji „Proxima”, stanie przed dylematem: polecieć w kosmos czy zostawić córkę?

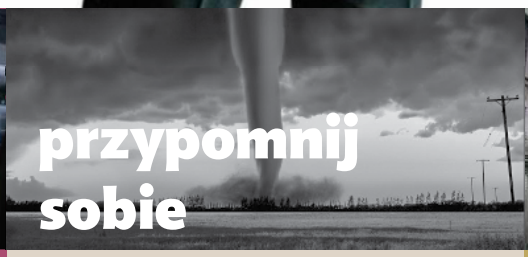

PATA METHENY´EGO

A ten wraca z płytą po pięciu latach. Na krążek „From This Place” trafiło 10 kompozycji Metheny'ego, któremu podczas sesji towarzyszyła m.in. orkiestra Hollywood Studio Symphony dyrygowana przez Joela McNeelya. Premiera już 21 lutego.

TAJEMNICĘ GRONOSTAJA

Od 15 stycznia Muzeum Książąt Czartoryskich można zwiedzać z przewodnikiem w ramach cyklu „Poznaj z nami Muzeum”. Na wystawie wiele znakomitych dzieł, w tym słynna „Dama z gronostajem”. Jak się okazuje, zwierzę z obrazu jest hybrydą.

eprasa.pl b1796d8df3

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA

NIENAWIŚĆ MALKONTENTÓW

CZYLI JAK TARGOWICZANIE ROZBIJALI DZIEŁO NAPRAWY PAŃSTWA

Targowica. Synonim zdrady. Symbol zdrady. Usprawiedliwiana przez „realistów" i „ugodowców". A przecież – poza wszystkim – casus targowiczan pokazuje, jak zgubne w skutkach może być tworzenie alternatywnego ośrodka politycznego uzurpującego sobie władzę i szukającego wsparcia u innych mocarstw. To przestroga dla współczesnych. Dla tych, którzy – jak marszałek Senatu – zaczynają toczyć własną grę, a to spotykając się z ambasadorem rosyjskim tuż po kłamliwych atakach Putina na Polskę, a to na własną rękę zapraszając do Warszawy przedstawicieli tzw. Komisji Weneckiej. Tylko po to, by pod pozorem walki o wolność i demokrację uderzyć w przeciwnika, jakim jest polski rząd.

Wolność – to słowo nie schodziło z ust tym, którzy przy pomocy moskiewskich bagnetów parli do zniszczenia dzieła Konstytucji 3 Maja. Zdrada przywdziała maski obrońców dawnych swobód i tradycyjnych filarów instytucjonalnych, na jakich stała od wieków Rzeczpospolita: filarów, które jednak stanowiły o jej słabości. Jednym z tychże było oczywiście liberum veto, ale także system wyboru władcy przez wolną elekcję, co, jak wiemy, coraz mocniej Rzeczpospolitą osłabiało i ustawiało

eprasa.pl b1796d8df3

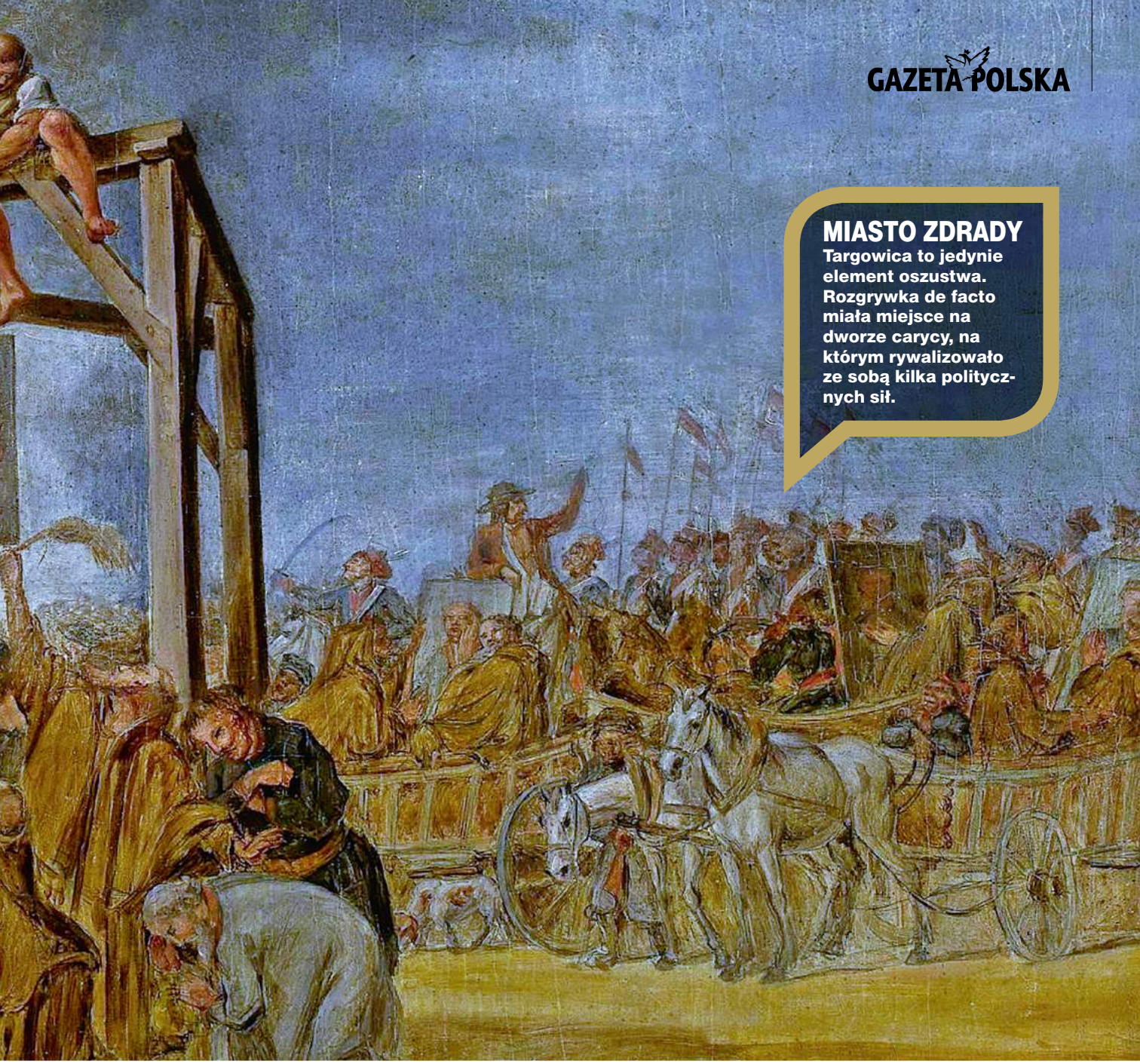

MIASTO ZDRADY
Targowica to jedynie element oszustwa. Rozgrywka de facto miała miejsce na dworze carycy, na którym rywalizowało ze sobą kilka politycznych sił.

Jean-Pierre Norblin „Wieszanie zdrajców"

FOT. WIKIPEDIA

w pozycji ofiary targów, politycznych przekupstw i intryg, w których ginęła racja stanu. Dlatego m.in. postanowienia Ustawy Rządowej z 3 Maja 1791 roku o dziedzicznej monarchii przekazanej w ręce saskie wywołały taką furię przyszłych targowiczan. To było także jednym z kluczowych czynników wpływających na decyzję Katarzyny II o zbrojnej interwencji w Polsce. Bo wcale nie od razu taka decyzja zapadła, ba – początkowo było do niej daleko. Dopiero rozwój wypadków i wynik zmian w układach dworskich koterii w Petersburgu doprowadziły do zawiązania konfederacji targowickiej (petersburskiej de facto) oraz wojny roku 1792.

Uwiecznienie bezwstydności

Gdy rok po uchwaleniu Konstytucji zdrajcy, którzy knuli przeciwko Polsce, weszli wraz z rosyjskim wojskiem do naszego kraju, od razu zaczęli zabiegać o poszerzenie swoich stref wpływów. Zwoływali kolejne konfederacje, ciągle używając tego samego zestawu słów, pojęć i bałamutnych hasełek. A w końcu i gróźb. Pisał Niemcewicz w swoim pamiętniku takie słowa skierowane do Szczęsnego Potockiego: „Bezwstydniku, gadasz, że obalasz despotyzm, a swobody, wolność wprowadzasz. Ach, jakież swobody, jaką wolność! Wyniosłeś się nad naród cały, nad prawa, i powiadasz, żeś jest obrońcą wolności!". Tak właśnie: krzyczeć o wolności, a jednocześnie zwracać się przeciwko własnej ojczyźnie! Cóż lepiej świadczy o tym paradoksie, jak nie treść medalu wybitego przez targowiczan: „Obywatelom, których gorliwość usiłowała ustrzec wolność Polski zniszczoną i powaloną sprzysiężeniem 3 maja, Rzeczpospolita zmartwychwsta-

eprasa.pl b1796d8df3

jąca. (…) Wdzięczność obywateli, przyszłość potomnym”. Niemcewicz kwituje to tak, iż medal jest „uwiecznieniem niepojętego szaleństwa i bezwstydności”. Czyż nie było nim również utworzenie pułku imienia… „Złotej wolności”? I cała reszta, wszystko, co do tej nieszczęsnej zdrady i do wejścia wojska rosyjskiego w granice Polski doprowadziło?

Spisek petersburski

Różne były potencjały intelektualne targowiczan. Szczęsny Potocki był ogniwem najsłabszym. Jerzy Łojek pisał o nim, iż osiągając pełnoletność, był na poziomie „ledwie przekraczającym granice debilizmu” oraz że „był osobnikiem psychicznie bardzo słabym, intelektualnie ograniczonym, niezdolnym do samodzielnego myślenia”. Z wiekiem nie przybywało mu intelektu ani tym bardziej moralności (wspomnieć można choćby prawdopodobnie inspirowane przez rodzinę zabójstwo jego młodej żony Gertrudy, która została zamordowana, będąc w szóstym miesiącu ciąży). Stojący na nieporównanie wyższym poziomie intelektualnym byli „inni szatani”: hetman Seweryn Rzewuski i generał Szymon Kossakowski. Jako głównego inicjatora zdrady targowickiej podaje się najczęściej Szczęsnego Potockiego, ale to Kossakowski był „reżyserem” wielu działań antykonstytucyjnego obozu polskiego, które wpisały się w polityczne układy, tarcia i zmiany na dworze w Petersburgu, doprowadzając w końcu do powołania pod auspicjami Katarzyny konfederacji petersburskiej, zwanej fałszywie targowicką. Jestem zdania, iż właśnie petersburską winniśmy ją nazywać – miasteczko Targowica to jedynie element oszustwa wpisany do dokumentu. Cała rozgrywka de facto miała miejsce na dworze carycy, na którym rywalizowało ze sobą kilka politycznych sił. Pierwszą z nich była oczywiście sama cesarzowa, dalej był jej faworyt Płaton Zubow, następnie książę taurydzki Grzegorz Potemkin, grupa Kolegium Spraw Zagranicznych z Bezbrodką i Morkowem, wreszcie Aleksander Woroncow. Zbrojna interwencja w Polsce wcale nie była oczywistą „opcją”. W maju, a potem w lipcu 1791 roku Katarzyna wydała Potemkinowi dwie pisemne quasi-instrukcje polityczne dotyczące Polski. Przeszły one do historii jako „reskrypty na imię księcia Potemkina”. Pojawiały się w nich instrukcje dotyczące wprowadzania wojsk do Polski czy powoływanie konfederacji mających osłabić dzieło Konstytucji 3 maja. Samo werbalizowanie takich pomysłów już świadczy o tym, że łączenie obu idei, czyli wejścia do Polski z siłą zbrojną i jednocześnie rozbicie jej siłami polskimi, przez konfederację, świadczy o cyrkulacji podobnych pomysłów w środowisku Katarzyny.

W tzw. reskryptach na imię księcia Potemkina z 1791 roku caryca Katarzyna zawarła instrukcje dotyczące wprowadzania wojsk do Polski i powoływanie konfederacji mających osłabić dzieło Konstytucji 3 maja.

Zbawienie ojczyzny tylko dzięki Rosji

Malkontenci – takiego słowa użył Jerzy Łojek w odniesieniu do polskiej opozycji antysejmowej z lat 1791–1792. W Wiedniu od 1789 roku siedział generał artylerii Stanisław Szczęsny Potocki i to tam właśnie hetman polny Seweryn Rzewuski pomógł mu skrystalizować opinie „za wolnością” i przeciwko

eprasa.pl b1796d8df3

zamachowcom uchwalającym Konstytucję. Ze stolicy nad Dunajem generał wzywał pomocy Rosjan, pisząc: „Zbawienie ojczyzny może przyjść tylko ze strony Rosji” oraz „Bez pomocy rosyjskiej naród, niegdyś wolny, pozostanie w niewoli”. Do Wiednia jeździli także tacy wariaci ówczesnej opozycji jak poseł kaliski Jan Suchorzewski, ten, który groził zamordowaniem własnego synka, jeśli sejm uchwali Ustawę Rządową. Potocki i Rzewuski z Wiednia ruszyli do Jass, by tam spotkać się księciem Potemkinem, lecz ten zmarł, zanim udało im się dotrzeć na miejsce. W polityce rosyjskiej nastąpił zwrot, a plany agresji wobec Polski zaczęły się krystalizować w rękach Zubowa. Inny ośrodek „totalnej opozycji” mieścił się w Warszawie, szefował mu hetman Franciszek Ksawery Branicki. Tu znowuż można było knuć wewnątrz kraju (wymyślając nawet uprowadzenie króla i wywiezienie go do Rosji – ten zamiar nie został jednak zrealizowany). Oliwy do ognia w całej sytuacji dolało niedostarczenie w jakimś rozsądnym terminie notyfikacji o konstytucyjnych przemianach w Polsce rządowi w Petersburgu. Ośrodek opozycyjny rósł w siłę. Szukano zwolenników w kraju i budowano poparcie u carycy. Mniejszość sejmową (około 90 posłów było związanych z obozem opozycji, ponad 400 popierało Konstytucję) na forum międzynarodowym przedstawiano jako głos… zniewolonego narodu. Pal sześć podstawową logikę i arytmetykę. Mniejszość oznaczać miała głos „większości”, tylko niewyrażony w liczbach sejmowych. Całkiem jak dziś, kiedy opozycja, która przegrała wybory, nadal uzurpuje sobie prawo do wypowiadania się w imieniu „uciśnionej” niby-większości.

„Polacy”

Według Łojka istotnym graczem antykonstytucyjnej opozycji był wspomniany już Szymon Kossakowski. Pisał o nim, iż „położył podwaliny pod Konfederację Targowicką i petersburską interwencję zbrojną w Rzeczypospolitej, kontaktując ze sobą środowiska, które inaczej niekoniecznie musiałyby współdziałać, łącząc wreszcie w jedną całość samodzielne tendencje: zaciekłą nienawiść reakcyjnych malkontentów do dzieła 3 maja; przechowane przez Popowa pomysły Potemkina [na interwencję zbrojną – przyp. TŁ]; zakulisowe zabiegi Morkowa (…); na koniec żądzę władzy faworyta [Zubowa – przyp. TŁ] i jego łapczywość na zdobycze, nowe nadania zarówno dla siebie samego, jak i skupionej wokół niego kliki”. I to właśnie Kossakowski był głównym czynnikiem sprawczym przybycia do Petersburga Szczęsnego Potockiego i Rzewuskiego. Zaczęły się narady, w których od listopada uczestniczył również hetman Branicki. Z kraju słano do nich pisma z żądaniami powrotu i złożenia przysięgi na Konstytucję. Zdrajcy nie wrócili. Odbyło się burzliwe posiedzenie sejmowe, w wyniku którego odebrano im tytuły. Ale przygotowania do agresji na Rzeczpospolitą nabrały rozpędu. Termin ataku wyznaczono na 21 maja. Trzy dni wcześniej nasze władze otrzymały deklarację z wymienionymi przyczynami najazdu. Jednak zanim to nastąpiło, caryca przygotowała w Petersburgu akt konfederacji targowickiej. Napisał go generał Popow. 27 kwietnia 1792 roku pod dokumentem podpisali się: „Polacy”. W ten sposób mówił Niemcewicz o tej hańbie: „Tak ułożywszy rzecz, rozkazała Katarzyna Szczęsnemu i Rzewuskiemu, aby co prędzej zawiązali konfederację swoją; ci, będący jeszcze w Petersburgu, podpisali ją hersztowie, jak gdyby znajdowali się w Targowicy, miasteczku na Podolu, od którego konfederacja ich imię wzięła. Któż kiedy uwierzy? Dziewięć tylko służalców Szczęsnego podpisało się na niej i pana swego obrało marszałkiem, dziewięć osób ogłosiło naród cały, reprezentantów jego w sejmie za buntowników, dziewięciu płatnych od Moskwy miesięcznie służalców, otoczonych wojskiem moskiewskim, nazwało króla, senat, posłów zdrajcami ojczyzny i obcą bronią przyszło zwalać dzieło utworzone z taką pracą, z takim wysileniem, z tylu ofiarami. Imiona tych osób na wieczną hańbę skazanych są następujące: Antoni Czetwertyński, Branicki, Rzewuski, Szczęsny, Wielhorski, Złotnicki, Moszczyński, Zagórski, Suchorzewski; później przybyli do nich Kobyłecki, Szweykowski, Hulewicz”.

Nam zostaje jedynie westchnąć za Niemcewiczem: „Któż kiedy uwierzy?”. **GP**

Stanisław Szęsny Potocki

Józef Kazimierz Kossakowski

Istotnym graczem antykonstytucyjnej opozycji był Szymon Kossakowski.

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl b1796d8df3

POWSTANIE W CZORTKOWIE

ZAPOMNIANY BÓJ PRZECIWKO SOWIECKIM OKUPANTOM

80 lat temu, 21 stycznia 1940 roku, mieszkańcy podolskiego Czortkowa i okolic zorganizowali pierwsze w trakcie II wojny światowej powstanie. Garstka patriotów rzuciła wyzwanie czerwonej machinie zbrodni. Czortków, doświadczony piekłem sowieckiej, niemieckiej i ponownie sowieckiej okupacji, jest przykładem potworności, które były udziałem setek miast, miasteczek i wsi na Kresach.

Piotr **Dmitrowicz**

Mroźna styczniowa niedziela. Około godz. 20 wieczorem zaśnieżonymi uliczkami Czortkowa przemykają młodzi ludzie. Kryją się w mroku bram i kamieniczek. Wyraźnie unikają sowieckich patroli. Podążają w kierunku znajdującego się na głównym placu miasta kościoła pod wezwaniem św. Stanisława. Zbudowana na początku XX wieku budowla w przepiękny sposób łączy elementy neogotyckie i neoromańskie. To projekt wybitnego lwowskiego architekta profesora Jana Sas-Zubrzyckiego. Z prezbiterium kościoła połączone są budynki klasztorne. Wszystko to należy do dominikanów, którzy do miasta nad Seretem przybyli na początku XVII wieku. W bogato zdobionej świątyni znajduje się między innymi cudowny obraz Matki Bożej Czortkowskiej, jak głosi legenda, ofiarowany zakonnikom przez samego króla Jana Kazimierza. Jednak tym razem przybywający do świątyni mają inny cel, nie religijny. Choć zapewne niejeden z nich idąc na chór kościelny – miejsce spotkania – pomodlił się chwilę przed cudownym wizerunkiem Matki Bożej, prosząc o opiekę i wsparcie przed czekającym go zadaniem. A to należało tak naprawdę do kategorii tych niewykonalnych. Oto zgromadzeni w kościele spiskowcy postanowili wywołać w miasteczku powstanie przeciwko okupującym je Sowietom. Nierówny bój miał w założeniu powstańców doprowadzić do uwolnienia więzionych współmieszkańców i jednocześnie dać możliwość mężczyznom zagrożonym wcieleniem do Armii Czerwonej dotarcia do granicy rumuńskiej i dalej do Francji, żeby w szeregach polskiego wojska bić się o wolną i niepodległą… Początki konspiracji na tych ziemiach sięgały września 1939 roku: kiedy tylko Sowieci wkroczyli na Kresy, Polacy podjęli podziemną działalność.

Kresowe miasteczko

Położony w dolinie Seretu Czortków ma wielowiekową i częstokroć dramatyczną historię. Najstarsze wzmianki o wsi Czartkowice sięgają 1427 roku. W 1522 roku Czortków otrzymał od króla Zygmunta Starego prawa miejskie. W XV i XVI wieku był wielokrotnie niszczony i palony przez Tatarów. W 1672 roku po upokarzającym traktacie w Buczaczu znalazł się w granicach Turcji, a po pierwszym rozbiorze Rzeczpospolitej w 1772 roku – w Austrii, choć z krótką przerwą na lata 1809–1815, gdy ziemie te przejęli Rosjanie. W dwudziestoleciu międzywojennym był siedzibą powiatu w województwie tarnopolskim. W liczącym około 20 tysięcy mieszkańców miasteczku blisko 47 procent stanowili Polacy, 30 procent Żydzi, a 23 procent Ukraińcy. W mieście siedzibę miała komenda brygady Korpusu Ochrony Pogranicza, której zadaniem była ochrona najbardziej wysuniętego na południowy wschód odcinka polskiej granicy. Z Czortkowa do Rumunii było zaledwie 40 kilometrów. Przez pięć lat, do czerwca 1939 roku, dowódcą KOP-u był płk Stefan Rowecki, późniejszy komendant główny AK. Do 1939 roku miasteczko tętniło życiem, było miejscem, przez które przewijały się setki turystów. Znajdujące się wokół urodzajne ziemie dawały nad wyraz bogate plony, co pozwalało dostatnio żyć jej mieszkańcom. Wszystko zmieniło się 17 września 1939 roku.

Za pierwszego Sowieta

Po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną Czortków doświadczył wszystkich „dobrodziejstw ustroju komunistycznego”. Sowieci przystąpili do tępego terroru, uderzając na początek w polskie elity:

eprasa.pl b1796d8df3

FOT. ARCH.

urzędników, osadników wojskowych, inteligencję i ziemiaństwo. Później już żaden mieszkaniec nie mógł czuć się pewnie. Więzienia NKWD pękały w szwach. Pod koniec 1939 roku w czortkowskim więzieniu przeznaczonym dla 275 więźniów przebywało ponad 1200 osób aresztowanych przez NKWD. Prymitywna sowiecka propaganda wychwalała sowiecki ustrój i jego wyższość nad „burżuazyjną pańską Polską". Dominikanin Urban Szeremet pisał: „Ze szkół wyrzucano krzyże oraz naukę religii, a także zabroniono się modlić. Roztoczono osławiony system szpiegowski, tak że nie można się było ruszyć bez opiekunów. Młodzież zrzeszono w komsomole i pionierach (…)".

Szybko więc część mieszkańców Czortkowa przystąpiła do budowy podziemnych struktur oporu. Wobec skąpego materiału źródłowego historycy mają problem z dokładnym odtworzeniem etapów ich powstawania, niemniej wiemy, że już w październiku 1939 roku pojawiły się ich pierwsze zręby. Wśród założycieli czortkowskiej konspiracji należy wymienić nauczyciela i harcmistrza Hufca Harcerzy Kresowych Józefa Opackiego oraz ppor. Rezerwy Heweliusza Malawskiego, Tadeusza Bańkowskiego i Henryka Kamińskiego. Konspiratorzy wiedzieli o formującym się

Wśród założycieli czortkowskiej konspiracji należy wymienić nauczyciela i harcmistrza Hufca Harcerzy Kresowych Józefa Opackiego oraz ppor. Rezerwy Heweliusza Malawskiego, Tadeusza Bańkowskiego i Henryka Kamińskiego.

we Francji rządzie polskim. W listopadzie 1939 roku władze emigracyjne apelowały, aby w razie poboru Polaków przez Sowietów do Armii Czerwonej „wysyłać za granicę przede wszystkim specjalistów łączności, artylerii, ludzi nadających się do jednostek zmotoryzowanych, następnie oficerów i podoficerów, wreszcie młodzież do lat osiemnastu". Gdy więc władze sowieckie zarządziły w grudniu 1939 roku obowiązkową rejestrację wybranych roczników, czortkowskie podziemie uznało, że nie ma innego wyjścia jak zbrojne opanowanie miasta, a następnie dotarcie pociągiem do granicy z Rumunią. Decyzja o tym zapadła prawdopodobnie na początku stycznia.

Bij bolszewika!

Wróćmy więc do mroźnej niedzielnej nocy z 21 na 22 stycznia 1940 roku, na kiedy zaplanowano początek zrywu. Zgromadzeni w dominikańskim kościele spiskowcy, których, jak podają źródła, mogło być około dwustu, podzieleni byli na kilka grup. Każda z nich miała do wykonania tej nocy konkretne zadania: opanowanie koszar i zdobycie broni, opanowanie szpitala i uwolnienie przetrzymywanych tam Polaków, uwolnienie więźniów z cel NKWD i wreszcie opanowanie poczty, żeby kontrolować łączność, oraz zdobycie dworca kolejowego i zajęcie pociągu, którym można by dostać się przez Zaleszczyki do granicy z Rumunią. Niestety, mimo determinacji powstańców nie udało im się osiągnąć zamierzonych celów. Przede wszystkim nie opanowano dworca kolejowego, gdzie niespodziewanie pojawił się pociąg wiozący czerwonoarmistów. Słabo uzbrojeni, często tylko w noże, szable lub jedynie własne ręce, powstańcy nie mieli szans z sowiecką machiną wojenną. Po kilku godzinach i dramatycznych walkach w kilku częściach miastach zostali w większości pojmani lub zabici. Teraz czekała

eprasa.pl b1796d8df3

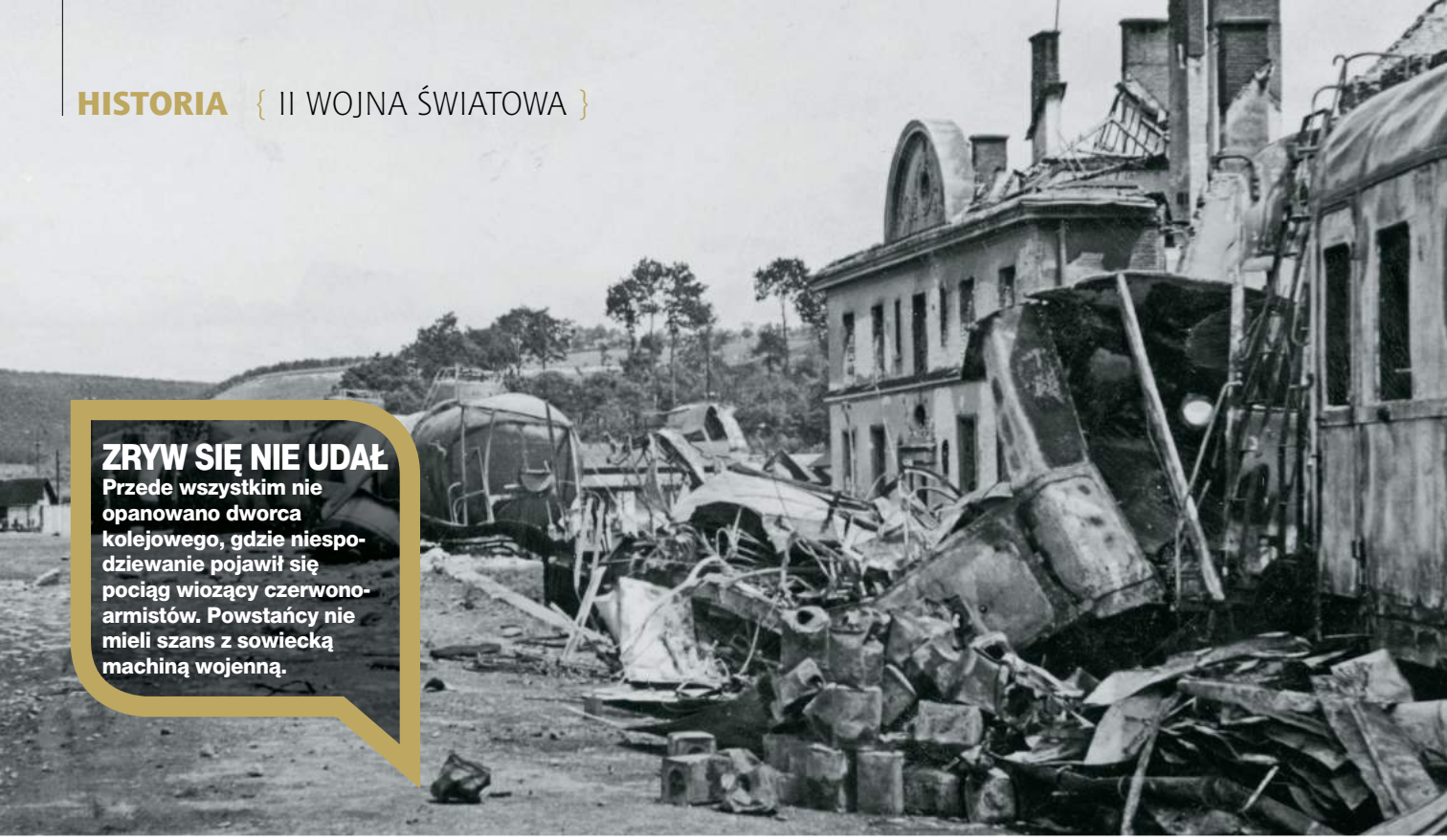

ZRYW SIĘ NIE UDAŁ
Przede wszystkim nie opanowano dworca kolejowego, gdzie niespodziewanie pojawił się pociąg wiozący czerwonoarmistów. Powstańcy nie mieli szans z sowiecką machiną wojenną.

wszystkich krwawa zemsta ze strony sowieckiej bezpieki.

Ukarać wrogów ludu

Szok i niedowierzanie, tak można określić pierwsze reakcje władz sowieckich na to, co stało się w Czortkowie. Ale już w nocy NKWD zaczęło aresztowania w całym mieście. Jak bardzo priorytetowo potraktowano te wydarzenia, niech świadczy fakt, że na miejsce przybyli szef ukraińskiego NKWD Iwan Sierow – ten sam, który pięć lat później będzie krwawo pacyfikował polskie podziemie – a także Wsiewołod Mierkułow – jeden z zastępców Ławrientija Berii, który wiosną 1940 roku odpowiadał za obozy polskich jeńców w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie i którego podpis obok podpisów innych sowieckich dygnitarzy znajdzie się pod ludobójczym rozkazem wymordowania polskich oficerów. Te „psy Stalina", jak nazwał ich w swojej książce rosyjski historyk Nikita Pietrow, miały teraz w imieniu władzy sowieckiej wymierzyć „sprawiedliwość" i ukarać „buntowników". 25 stycznia zameldowali Berii o zatrzymaniu 98 osób oraz o tym, że „bandyci" zabili trzech czerwonoarmistów, a kolejnych trzech ranili. Z kolejnych raportów dowiadujemy się o aresztowaniu 128 osób. Do 25 kwietnia 1940 roku w obwodzie tarnopolskim zatrzymano około 540 podejrzanych o przynależność do podziemia. Większość była bita i torturowana podczas przesłuchań, które miały jeden cel – przyznanie się do winy. Ile osób skazano bezpośrednio na śmierć? Najczęściej mówi się o 21 lub 35 osobach. Reszta trafiła do łagrów, ale ilu przeżyło, nie wiemy. Część wyszła na wolność po zawarciu w lipcu 1941 roku traktatu Sikorski–Majski i dotarła do armii Andersa. Można powiedzieć, że ich marzenie o tym, by trafić do polskiego wojska, spełniło się, choć zapewne nie tak wyobrażali sobie tę drogę.

Sowiecka zemsta i druga okupacja

W czerwcu 1941 roku, kiedy Hitler napadł na swojego niedawnego sojusznika, rozpoczął się paniczny odwrót Armii Czerwonej z Kresów. Ale zanim to nastąpiło Sowieci zamordowali kilkuset więźniów czortkowskiego więzienia. Być może w ramach zemsty za pomoc czortkowskim powstańcom zginęli też dominikanie. Ośmiu zakonników 2 lipca 1941 roku zostało z zimną krwią zabitych strzałami w tył głowy, tak jak mordowano oficerów w Katyniu. Na tym nie skończyła się gehenna mieszkańców Czortkowa. Na miejsce Sowietów przyszli Niemcy i już latem 1941 roku zamordowali 600 czortkowskich Żydów. W kolejnym roku utworzyli getto, z którego 3 tysiące Żydów wywieźli i zamordowali w Bełżcu. Wiosną 1944 roku do Czortkowa ponownie wrócili Sowieci, a z nimi koszmar pierwszej okupacji. Tym razem represje miały też skłonić Polaków do opuszczenia Kresów. Nasiliły się one szczególnie od początku 1945 roku. „Chcą – zabijają, chcą – masakrują, chcą – rabują, chcą – niszczą (…). Przed zbirami nic nie chroniło, wystarczyło, że się jest Polakiem, a z nimi można robić wszystko, a należy robić tak, by było ich najmniej" – czytamy w jednym z meldunków. Ostatecznie większość czortkowian została zmuszona do opuszczenia miasta. W 1945 roku Sowieci nakazali zamknąć klasztor dominikański, a dwa lata później kościół, który w 1959 roku został zamieniony na magazyn. Cudowny obraz Matki Bożej Czortkowskiej został przez zakonników wywieziony i trafił do kościoła św. Jacka w Warszawie, gdzie znajduje się do dziś. Patrząc w oblicze czortkowskiej Maryi, warto pamiętać, że 80 lat temu modlili się przed Nim ci, którzy ruszyli do nierównej walki z czerwonym okupantem. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl b1796d8df3

Zapraszamy na wspólną podróż **do krainy bajek!**

TYLKO
34,90 zł*
zamów już dziś

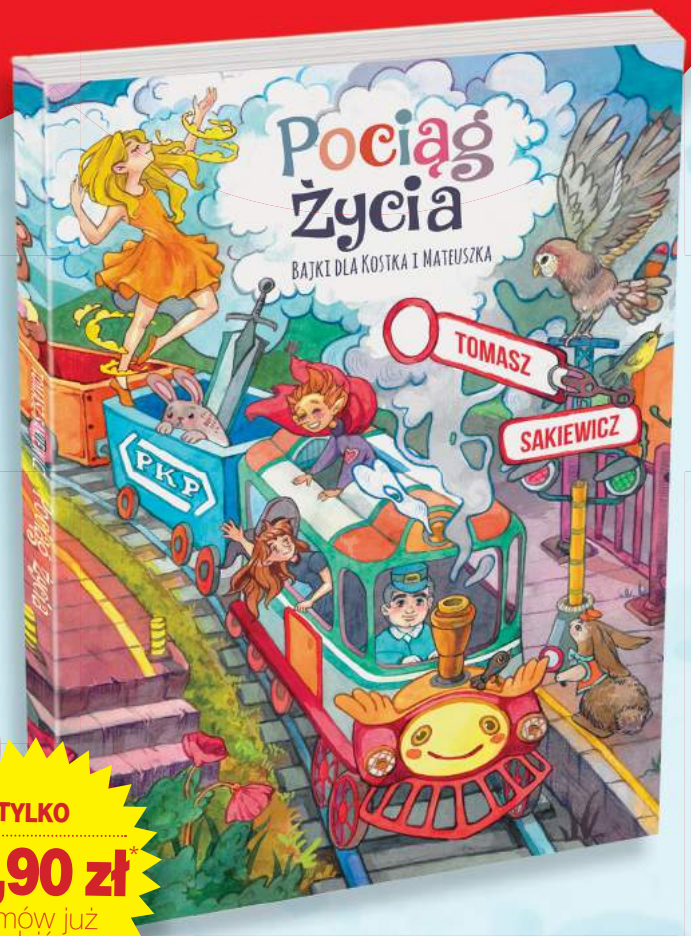

TYLKO
29,90 zł*
zamów już dziś

BAJKI DLA MARYSI I ALICJI

POCIĄG ŻYCIA

BAJKI **DLA KOSTKA I MATEUSZKA**

Zapraszam do niezwykłej podróży w świat baśni. Zabrałem tam kiedyś swoje dzieci, a dzisiaj chciałbym, żeby Państwa pociechy, a także Państwo sami powędrowali do miejsc, gdzie wszystko jest możliwe. Niech pociąg życia wiedzie tam, dokąd pogoni wyobraźnia.

TOMASZ ***SAKIEWICZ***

sklep.gazetapolska.pl tel.: **+48 722 111 655**

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. **W tytule przelewu prosimy o podanie imienia i nazwiska oraz adresu do wysyłki.**

Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

*Do ceny książki należy doliczyć koszty wysyłki. **Przy zamówieniu dwóch książek wysyłka gratis.**

eprasa.pl b1796d8df3

Mariusz Zaruski

malarz, poeta, taternik, żeglarz, generał broni

POLAK Z WIELOMA PASJAMI

Niedawno obchodzona rocznica odzyskania Niepodległości, odsłonięty ostatnio pomnik Wojciecha Korfantego na rogu Alej Ujazdowskich i Agrykoli czy nowoczesne, błyskotliwe plakaty „W hołdzie Niepodległej" autorstwa Wojciecha Korkucia, które pojawiły się w Warszawie, przypominające czołowe postaci 1918 roku: Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, Ignacego Paderewskiego, Wincentego Witosa, Ignacego Daszyńskiego, przywodzą na myśl innego wielkiego Polaka i niezwykłego człowieka nieobecnego w tegorocznych i poprzednich obchodach niepodległościowych – Mariusza Zaruskiego.

Jacek **Lilpop**

W Warszawie jest polna droga jego imienia prowadząca do portu Czerniakowskiego, ale nie ma nawet skromnego pomniczka… W całej Polsce wiele świadectw upamiętnia Mariusza Zaruskiego: są szkoły, ulice, place; w Gdyni stoi jego rzeźba jako żeglarza i organizatora żeglarstwa morskiego w odrodzonej Polsce, jest też ulica jego imienia. Po morzach i oceanach pływa zbudowany w 1939 roku, w Szwecji, drewniany kecz gaflowy „Generał Zaruski" (inicjatorem jego budowy był właśnie Zaruski). Był to jedyny żaglowiec z zamówionych przez Ligę Morską i Kolonialną z przeznaczeniem do morskiego wychowania młodzieży, który dotarł do Polski, co prawda, dopiero w styczniu 1946 roku. Obecnie stanowi własność Gdańska, a jego armatorem jest MOSiR – Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji.

Poeta i żeglarz

Życiorys Mariusza Zaruskiego jest tak niezwykły, że na jego kanwie można by kręcić filmy przygodowe. Urodził się 31 stycznia 1867 roku w majątku Dumanów na Podolu, jako drugi syn Seweryna Zaruskiego (zarządcy majątku) i Eufrozyny z domu Iwanickiej. Jego dziadek brał udział w powstaniu listopadowym, a ojciec i stryj Józef byli powstańcami styczniowymi oraz członkami powstańczego Komitetu Podolskiego. Maturę zdał w 1885 roku i rozpoczął studia matematyczno-fizyczne na uniwersytecie w Odessie. Podczas pierwszego roku studiów zakochał się w pannie Maryli – Polce z Podola. Uczucie było tak

eprasa.pl b1796d8df3

FOT. ARCH.

silne, że Zaruski z trudnością zdał egzaminy kończące rok. Opisał to we „Wspomnieniach" – grubych brulionach z ponumerowanymi ręcznie stronami. W Odessie nad Morzem Czarnym zetknął się po raz pierwszy z morzem. Swoje obserwacje i fascynacje utrwalał na płótnie – „maluję bałwany". Udane próby malarskie wpłynęły na to, że postanowił zapisać się do odeskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Podczas wakacji jako załogant-ochotnik popłynął na żaglowcu „Mewa" do Bombaju. Jako Polak odczuł wrogość rosyjskiej załogi, która skończyła się z chwilą, gdy podczas sztormu uratował statek, proponując bosmanowi bezpieczniejsze rozłożenie leżącego luzem zboża. Zaciągał się potem na różne statki, odbywając podróże na Daleki Wschód – do Chin, Japonii, Indii, Syrii, Egiptu i na Syberię. Po tych doświadczeniach zapisał się do szkoły morskiej w Odessie, aby zdobyć uprawnienia żeglarskie. W twardym brulionie zbierał rysunki wynalazków morskich i lądowych, a także przepisane z gazet informacje o nowościach technicznych. Zaczął też pisać wiersze. Do dzisiaj zachował się tylko jeden brulion – „Poezye II" z lat 1890–1891.

Przyszły polski generał, prawdopodobnie na polecenie konspiracyjnej organizacji, zgłosił się do wojska i odbył ochotniczą służbę wojskową w artylerii, a po zdanym egzaminie został chorążym rezerwy armii carskiej. Zaruski udostępniał swój dom na spotkania spiskowców i wykorzystywał umiejętności z wojska, aby pod przykrywką stowarzyszenia gimnastycznego konspiratorzy ćwiczyli musztrę oraz władanie bronią. Jednak policja carska trafiła na trop konspiracji i aresztowała całą grupę. 26 grudnia 1895 roku za działalność patriotyczną Mariusz Zaruski został skazany na 5 lat pobytu pod ścisłym nadzorem w Archangielsku. Tam wydał tłumaczenie wierszy Siemiona Nadsona, młodego poety rosyjskiego, którego twórczością był zafascynowany. Tomik zatytułowany „Z Nadsona – wybór poezyj" jest uznawany do dziś za doskonałe dzieło translatorskie.

Malarz i taternik

W Archangielsku Zaruski skończył Szkołę Morską z tytułem Szturmana Żeglugi

eprasa.pl b1

Wielkiej, ale z racji statusu zesłańca pozwolenie na odbywanie podróży dostał pod słowem honoru. W pierwszym rejsie na żaglowcu „Derżawa" popłynął przez Ocean Arktyczny do Norwegii, z ładunkiem drewna i futer. Później pływał po morzach arktycznych jako kapitan statku „Nadieżda". Po odbyciu kary zsyłki wrócił na dwa lata do Odessy i ożenił się z Izabelą Kietlińską. Razem wyjechali do Krakowa, gdzie Zaruski zaczął studia malarstwa na Akademii Sztuk Pięknych. Z powodu złego stanu zdrowia żony w 1907 roku Zaruscy przenieśli się do Zakopanego. U podnóża Tatr Zaruski od razu zajął się taternictwem i turystyką górską. Był inicjatorem powstania Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratowniczego, autorem przyrzeczenia ratowników i pierwszym naczelnikiem TOPR. Wytyczał szlaki turystyczne w Tatrach, szkolił przewodników. Był niestrudzonym propagatorem taternictwa zimowego i narciarstwa. W 1907 roku zjechał samotnie na nartach z Koziego Wierchu, a cztery lata później z Kościelca. Dokonał wraz z Januszem Żuławskim i grupą taterników pierwszego zimowego wejścia na dwa szczyty w Tatrach Zachodnich. Jakby tego było mało, zajął się też taternictwem jaskiniowym. Latem 1910 roku wziął udział w głośnej akcji ratunkowej TOPR w Dolinie Jaworowej, idąc na ratunek Stanisławowi Szulakiewiczowi, który chciał (wraz z Janem Jarzyną) zrobić pierwsze przejście północnej ściany Małego Jaworowego Szczytu. Liczący wówczas niewiele ponad rok TOPR ruszył razem z góralskimi przewodnikami, w tym z jednym z najbardziej doświadczonych, dobiegającym sześćdziesiątki Klemensem Bachledą. Pogoda była coraz gorsza. Zaruski zanotował: „Deszcz lał zmieszany z gradem i śniegiem, biły pioruny. Z chłodu i wyczerpania sił z trudem posuwaliśmy się naprzód. (…) Gdy przekonałem się, że dalej iść niepodobna, zdrętwiałym i dygocącym w nieustannej lodowej kąpieli dałem znak powrotu, choć dzieliło nas od Szulakiewicza niecałe 100 metrów…".

W książce „Tragedie Tatrzańskie" Wawrzyniec Żuławski pisze: „W pewnej chwili lina łącząca Klimka z Zaruskim zacięła się o głaz. Gdy szarpnięcia nie pomagały, Klimek odwiązał się i poszedł dalej samotnie, bez asekuracji.

– Klimku, wracajcie – zawołał Zaruski, ale Klimek Bachleda nie posłuchał. Odwiązał się od łączącej go z Zaruskim liny …" i zniknął za skalną grzędą.

Usłyszano jedynie we mgle łoskot kamiennej lawiny, nikt jednak nie dopuszczał do siebie myśli, że Klimkowi mogło się stać coś złego. Dopiero po trzech dniach odnaleziono zwłoki Szulakiewicza, a potem zmiażdżone ciało Klimka Bachledy.

Mariusz Zaruski brał udział m.in. w wojnie polsko-bolszewickiej1920 roku.

Polityk i żołnierz

W 1918 roku Mariusz Zaruski był, choć krótko, politykiem. Zakopane pierwsze wypowiedziało posłuszeństwo władzom zaborczym. Na wiecu zwołanym przez naczelnika gminy pięciuset uczestników wybrało na przewodniczącego pisarza Stefana Żeromskiego, na jego zastępcę hrabiego Władysława Zamojskiego (dzięki niemu w granicach odradzającej się Polski pozostało Morskie Oko), reprezentantem endecji został Wincenty Szymborski, a politykiem lewicy Mariusz Zaruski.

Podjęto rezolucję następującej treści: „Wobec przyjęcia zasad pokojowych prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona przez państwa rozbiorowe, uważamy się odtąd za obywateli wolnej, niepodległej i zjednoczonej Polski. Tej Polsce winniśmy wierność i posłuszeństwo, mienie i krew naszą, nie uznajemy żadnych więzów, tym najświętszym obowiązkom przeciwnych. Przejęci ważnością godziny dziejowej dla wspólnego gorliwego pełnienia obowiązków wobec państwa polskiego postanawiamy stworzyć Organizację Narodową w Zakopanem i w tym celu wybieramy jej zarząd, złożony z 32 osób, polecając mu ułożenie programu i sposobu działalności". Rzeczpospolita Zakopiańska istniała przez 35 dni – od 13 października do 16 listopada 1918 roku, kiedy została wcielona do powstającej II Rzeczpospolitej. Podczas I wojny światowej Mariusz Zaruski wstąpił do Legionów. Wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku, dowodząc 11. pułkiem ułanów. W czasie walk o Wilno wsławił się brawurowo dokonanym atakiem na dworzec kolejowy i został odznaczony krzyżem Virtuti Militari V klasy oraz kilkakrotnie Krzyżem Walecznych. W 1922 roku objął dowództwo 23. pułku Ułanów Grodzieńskich. 1 marca 1923 roku został adiutantem prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego, a w grudniu 1924 roku otrzymał awans na generała brygady. Po przejściu w 1926 roku na emeryturę rzucił się w wir działalności organizacyjnej związanej z morzem. Propagował żeglarstwo i jachting morski. Był organizatorem Yacht Clubu Polskiego i jego pierwszym komandorem, został prezesem Polskiego Związku Żeglarskiego. Z jego inicjatywy powołano Ligę Morską i Rzeczną (późniejszą Ligę Morską i Kolonialną), stworzył Komitet Floty Narodowej, który zebrał składki m.in. na żaglowiec „Dar Pomorza".

W czasie wojny znalazł się we Lwowie, gdzie w 1940 roku został aresztowany przez NKWD. Umarł 8 kwietnia 1941 roku w chersońskim więzieniu na cholerę bądź z powodu niewydolności serca. Jego postać pozostaje na uboczu naszej pamięci. Aż prosi się przecież, by powstał film o tym wielkim człowieku; by został upamiętniony w Warszawie. Należy mieć nadzieję, że przyszłe obchody Święta Niepodległości nie będą pomijały Mariusza Zaruskiego – wielkiego Polaka, którego praca i pasje przyczyniły się do powstania tylu dziedzin w odradzającej się Rzeczpospolitej. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl b1796d8df3

SOBOTA 20:35

REPUBLIKA

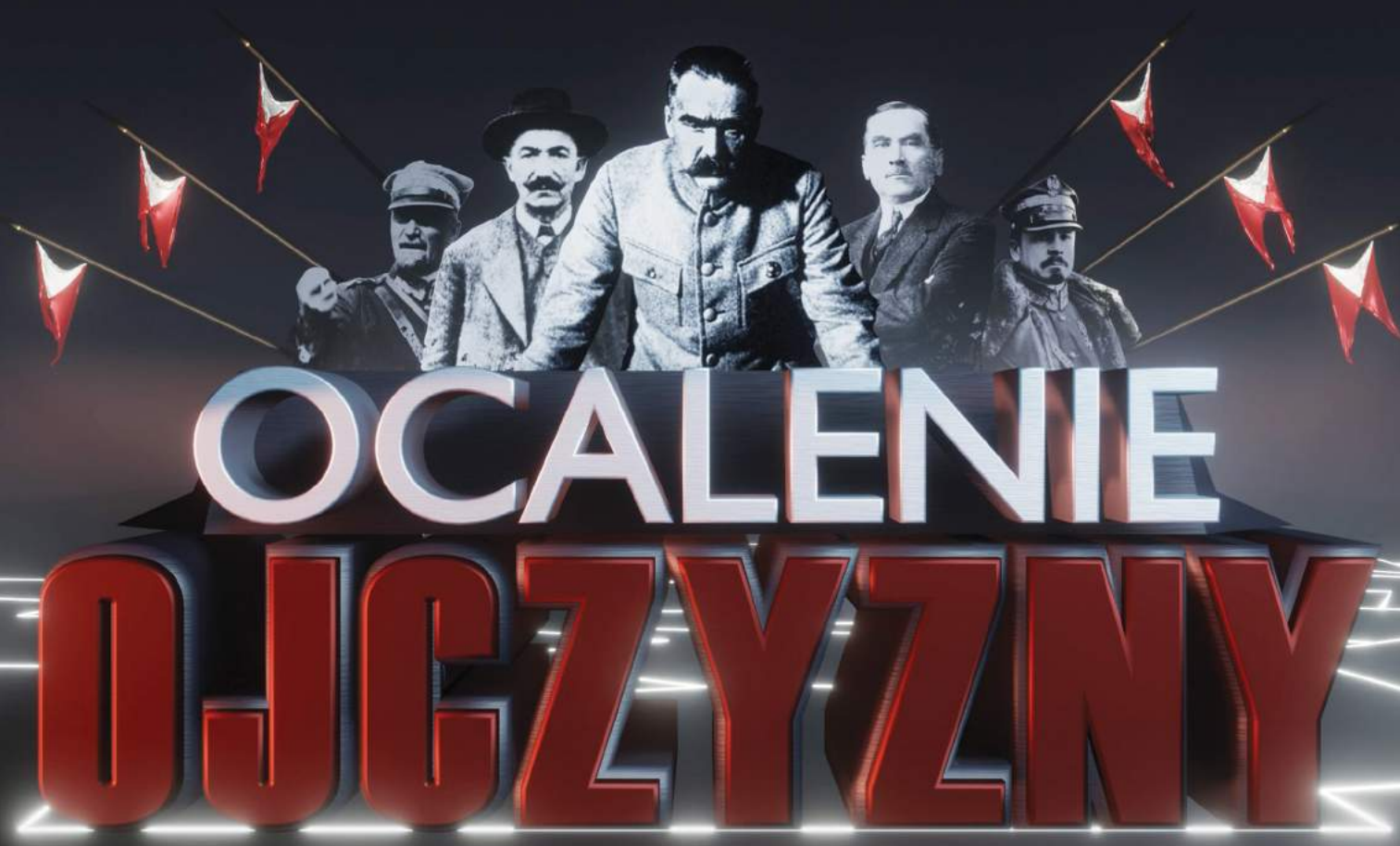

Cykl historyczny dotyczący Bitwy Warszawskiej

NOWOŚCI
w Telewizji Republika

Oglądaj również na www.telewizjarepublika.pl

eprasa.pl b1796d8df3

Kaja **Bogomilska**

BOŻY KSIĄŻĘ

SZLACHETNY POCHODZENIEM, SZLACHETNY SERCEM

„Prawdziwe szlachectwo nie wynika z krwi ani bogactw, lecz z przybrania za synów Bożych wysłużonego przez Jezusa Chrystusa" – mawiał błogosławiony August Czartoryski.

Urodzony 2 sierpnia 1858 roku w Paryżu był spokrewniony z większością rodów panujących ówczesnej Europy. Jednocześnie cechowała go niewymuszona, prawdziwa pokora. Jeśli ktoś pytał go o pochodzenie, odpowiadał na tyle zdawkowo, na ile pozwalała mu uprzejmość.

Urodzony w hotelu Lambert

Przyszedł na świat w hotelu Lambert – siedlisku konserwatywnej polskiej emigracji popowstaniowej. Tam większość apartamentów należała do jego ojca Władysława, który poślubił księżniczkę Amparo. Ich syn był w prostej linii wnukiem przebywającej na wygnaniu we Francji królowej Hiszpanii Marii Krystyny. Bourbonowie hiszpańscy i francuscy, ród Sapiehów, Radziwiłłów, Flemingów, Potockich, Zamojskich. Zamiast chełpić się takim pokrewieństwem, młody August widział w nim raczej przeszkodę w drodze do celu. A było nim powołanie, które wcześnie odezwało się w jego sercu. W 1864 roku stracił matkę, a wraz z nią troskliwą czułość i poparcie w planach. Niedługo potem pojawiła się macocha, też arystokratka, która pokochała pasierba jak własne dziecko, ale nawet ona nie była w stanie zastąpić mu matki.

Tak czy inaczej, przyszłemu kandydatowi na ołtarze nie było łatwo. W biograficznym opracowaniu Teresy Bojarskiej pt. „Ucho igielne" czytamy: „W połowie XIX wieku pojęcia ojczyzny i własnego statusu majątkowego wydawały się nierozłączne. W oczach familii ziemskie posłannictwo Czartoryskich jawiło się niczym zrządzenie Opatrzności Bożej. Było dziedzictwem tak duchowym, jak i materialnym. To przeświadczenie podzielał Władysław Czartoryski i tak starał się wychowywać syna. Nazwisko stanowiło powołanie.

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl b1796d8df3

Obciążało obowiązkiem kontynuacji poczynań przodków. Obarczało nakazem przewodzenia, kto wie, może nakazem podjęcia korony i monarszej purpury".

A August starał się być dzieckiem posłusznym. W pierwszym roku życia poważnie zaniemógł na płuca. Mimo starannej opieki, może nawet nazbyt starannej – izolowano go od rówieśników i prawie nigdy nie opuszczał pokoju dziecięcego – gruźlica męczyła go do końca jego krótkiego życia.

Uczeń Jana Bosko

„Autorytety dzieciństw blakły, wyrastał z nich" – czytamy w cytowanym źródle – „plany polityczne i dyplomatyczne ojca przyjmował już z rezerwą. Wiedział, że wielki Władysław nie zawsze może być wielki, wiedział, jak szybko padają trony i jak złudne bywają marzenia. Idea rzeczy wiecznych coraz bardziej nabierała intensywniejszych barw. Sam sobie narzucał dyscyplinę. Wstawał przed szóstą, uczestniczył w liturgii. Potem nauka z przerwą na posiłek. Przed snem długi czas poświęcał modlitwie i adoracji, czyli prowadził tryb życia niemal zakonny". Stan jego zdrowia pogarszał się. Ojciec wysłał go do Karisu, gdzie miał pałac. Potem wyjechał do Krakowa, gdzie kochane cioteczki swatały go na potęgę. Zbyt dobrze wychowany, by kategorycznie odmówić, milczał i to milczenie było wymowne. „Rodzina z ojcem na czele usiłuje wmówić młodzieńcowi, że jego powołaniem jest zapobiegliwa krzątanina wokół dobrobytu, egzekwowanie należności, naliczanie roboczych dniówek, korzyść z majestatu władzy, z majątkowego cenzusu" – tak opisuje sytuację młodego Czartoryskiego Teresa Bojarska. Z najwyższą estymą August wyznał ojcu, że jego powołanie prowadzi go do klasztoru. Ten jednak nie mógł tego przyjąć do wiadomości. Ksiądz w rodzinie – z tym można było się pogodzić. Szybki awans w hierarchii kościelnej mógłby nawet dodać splendoru rodzinie, ale zakonnik? Głowa familii tak samo jak i mniej znaczni jej członkowie życie klasztorne uważali za „jałową stratę czasu". Nie zgadzało się to z naukami Kościoła, ale cóż, człowiek często wybiera to, co jest dla niego wygodne. Od tej ułomności nie byli wolni także Czartoryscy.

Wśród wielu możliwości August wybrał zgromadzenie salezjanów, a to dzięki jego założycielowi, dziś świętemu Janowi Bosko. Nie było to powierzchowne zauroczenie, lecz głębokie zrozumienie jego nauki, zwłaszcza tej, która dotyczyła pracy z najuboższą młodzieżą męską. Pogłębienie wiary, zdobywanie ogólnej wiedzy, również zapoznanie się praktyczne z którymś z zawodów, czyli nowoczesna edukacja. Skierowanie takiej propozycji do najuboższych, do dzieci ulicy sensu stricte było po prostu pionierskie. „Ubogiego przyodziać i nakarmić – tak ludzie miłosierni czynili od wieków, ale kształcić ich? Niby po co?". Tak pisał w swoich wspomnieniach magister nowicjatu Augusta ksiądz Giulio Barberis, kiedy w 1883 roku w Paryżu odwiedziny księdza Bosko wywołały żywy entuzjazm. Wiele dostojnych rodzin ubiegało się, by gościć go w swoim domu. Ksiądz Bosko został też zaproszony do pałacu księcia Czartoryskiego. Spotkanie to obudziło w sercu księcia Augusta szczególne przywiązanie do ojca salezjanów. Niektórzy nazywali go „zdobyczą" księdza Bosko. Niewiele słów zamienili, ale rozumieli się doskonale. Myśl o kapłaństwie umacniała się coraz bardziej. W końcu August poprosił księdza Bosko o spotkanie. Stało to się w Turynie. Chociaż duchowy przewodnik przewidywał wielkie trudności, a zwłaszcza sprzeciw wpływowej rodziny, nie zniechęcał go, tylko starał się umocnić w nim pobożność i cnotę.

Później tych spotkań było więcej i więcej. W końcu skromny młody człowiek zdobył się na śmiały krok. Poprosił o audiencję papieża Leona XIII zwanego Świętym Starcem Watykanu. Kamień mu spadł z serca, gdy usłyszał: „Zgromadzenie salezjanów to całkiem nowa instytucja, ale już daje dobre owoce. Proszę zatem wstąpić, ja daję na to swoje błogosławieństwo". Przed tym werdyktem musiała ustąpić i surowość ojca, i ostrożność księdza Bosko. Jak bardzo ten ostatni był przywiązany do swego ucznia, wskazuje fakt, że 24 listopada 1887 roku, w dniu obłóczyn, schorowany ojciec, założyciel zakonu, przeszedł, nie bez pomocy, z klasztoru do kościoła, gdzie znajdował się cudowny obraz Matki Wspomożycielki, by pobłogosławić suknię klerycką nowicjusza.

Szczęście, pokój i słodycz

Był małomówny, lubił samotność, ale ożywiał się, gdy rozmowa dotyczyła bożych spraw. Życie zakonne porównywał do prawdziwej ziemi obiecanej, płynącej mlekiem i miodem. Prawdziwego raju ziemskiego słynącego obfitymi łaskami bożymi. Mawiał często: „Ja nie doznawałem nigdy podobnego pokoju, szczęścia i słodyczy". Prosił też współbraci, żeby jednoczyli się z nim w modlitwie dziękczynnej za łaskę życia zakonnego. Tym szczęściem nie dane mu było cieszyć się zbyt długo. Jego stan zdrowia wciąż się pogarszał. Co wieczór pojawiały się stany podgorączkowe, obfite poty i uporczywy kaszel. Rodzina znów przystąpiła do ataku, namawiając go do wystąpienia z zakonu. Odpowiedź była prosta i jednoznaczna: „Tu mnie Pan powołał i tu mnie chce mieć". Każdą czynność starał się spełniać w łączności z czynami Jezusa Chrystusa.

Był małomówny, lubił samotność, ale ożywiał się, gdy rozmowa dotyczyła bożych spraw. Życie zakonne porównywał do prawdziwej ziemi obiecanej, płynącej mlekiem i miodem.

„Pośród takich praktyk minął mu czas ofiarowany przez Pana do przygotowania się do nadchodzącej śmierci. Od święceń kapłańskich minął już rok z okładem" – opisuje ksiądz kardynał August Hlond.

Wysłano go do Alassio, by zgodnie z poleceniami lekarzy spędził tam zimę. W Alassio salezjanie też mieli klasztor. Tam właśnie przyszła śmierć, której oczekiwał. Pokrzepiony świętymi sakramentami, w gronie współbraci, na rękach ordynatora oddał piękną duszę Panu o godzinie dziewiątej wieczorem 8 kwietnia 1893 roku, mając 35 lat. Blisko sześć lat spędził u salezjanów.

Zmarł w opinii świętości – tak zgodnie orzekli ludzie wykształceni i prosty lud. **GP**

eprasa.pl b1796d8df3

Jacek
Liziniewicz

Propagandowy armagedon

10 mln ha, 1 mld zwierząt, w tym tysiące kochanych misiów koala, kilkadziesiąt tysięcy domów i 29 ofiar w ludziach – pobieżny bilans pożarów miał przestraszyć świat. Naukowcy mówią o momencie krytycznym, po którym już nic nie będzie takie samo. A kto pamięta, że w sezonie 1974–1975 pożary były dziesięć razy większe? O co w tym wszystkim chodzi?

BUSZ PŁONIE CO ROKU

ZWIERZĘTA AUSTRALII

Australia słynie z niepowtarzalnej fauny i flory. Wiele z tego to gatunki endemiczne, czyli unikatowe i poza tym obszarem nigdzie niespotykane. To symbole tego kraju.

KOALA

Ten sympatyczny torbacz jest niesłusznie nazywany misiem, co błędnie sugeruje pokrewieństwo z niedźwiedziem. Żywi się liśćmi eukaliptusa. Żyje głównie na zachodnim wybrzeżu Australii. Jego liczebność to około 40 tys. osobników.

DIABEŁ TASMAŃSKI

Żyje w przynależącej do Australii Tasmanii. Jedyny na świecie mięsożerny torbacz został w latach 40. objęty ochroną. Wcześniej był zaciekle zwalczany, gdyż uważano go za zagrożenie dla zwierząt hodowlanych. Dziś jego liczebność nie przekracza 25 tys.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. MATTHEW ABBOTT/FORUM, PIXABAY (4), WIKIPEDIA

Zacznijmy od proporcji. Australia to kraj wielkości kontynentu. Zajmuje 7 692 000 km², czyli 769 mln ha. To oznacza, że kraj ten jest blisko 25 razy większy od Polski i stanowi około 75 proc. całej wielkości Europy. Na tym ogromnym obszarze żyje blisko 25 mln osób, czyli dużo mniej niż w Polsce i prawie 30 razy mniej niż w Europie, z czego około 16 mln przypada na pięć największych miast położonych na wybrzeżu. Mówimy więc o państwie złożonym głównie z bezdroży i terenów niezamieszkanych przez ludzi. Większość krajobrazów interioru to scrub, czyli tereny składające się z twardolistnych zarośli, krzewiastych gatunków eukaliptusów i akacji. Cechą charakterystyczną dla tego typu siedlisk i gatunków są właśnie pożary, które towarzyszą tym terenom od tysięcy lat.

Przez 170 lat pomiarów w Australii zdarzały się już pożary wielokrotnie większe niż tegoroczny. Potężne pożary nawiedziły ten kontynent w latach 70.

Wcale nie największe

Uzbrojeni w podstawowe fakty możemy zacząć śledzić relacje z Australii. Jak dowiadujemy się z mediów i od naukowców, w tym sezonie spłonęło już 10 mln ha Australii, czyli 1,25 proc. terytorium tego kraju. To oczywiście nadal dużo, ale czy rekordowo? To stwierdzenie nie wytrzymuje konfrontacji w zderzeniu z faktami. Australia ma długą historię walki z pożarami i niemal tak samo długą historię fake newsów dotyczących ognia. Po wybuchu histerii związanej z tegorocznymi pożarami (zresztą to już druga taka histeria na przestrzeni ostatniego półrocza; pierwsza miała związek z Amazonią) natychmiast zaczęto przytaczać historyczne relacje o pożarach. Z pewnością są one obciążone dużymi błędami, ale jest pewne, że mieszkańcy tego kontynentu już od 1851 roku, od tzw. pożarów czarnego czwartku, gdy spłonęło 5 mln ha, a ogień zabił 12 osób, 1 mln owiec i tysiące sztuk bydła, zwracają baczną uwagę na problem pożarów. Przez te 170 lat pomiarów zdarzały się już pożary wielokrotnie większe niż ten tegoroczny. Na przykład w sezonie 1974–1975 spaliło się około 110 mln ha. Co ciekawe, jak pokazują dane tego roku, tak ogromne pożary wybuchły, mimo że poziom opadów był powyżej średniej, a temperatura znacznie poniżej. Ogromne pożary nawiedziły krainę kangurów również w 2002 roku, kiedy to w okresie sierpień–listopad spłonęło tam 15 mln ha. Jakby tego było mało, trwające obecnie pożary w Australii, mimo że spektakularne, nie należą do największych trwających na świecie. Intensywnie płonie obecnie busz w Afryce. W tych rejonach trwa po prostu pora sucha.

Katastrofolodzy na start

Zanim to, co Państwu napisałem powyżej, dotarło pod strzechy, świat zdążyły już obiec miliony kłamstw. Na portalach społecznościowych zaroiło się od spek-

MOLOCH STRASZLIWY

Gatunek niewielkiej jaszczurki, której charakterystyczny wygląd smoka w kolczastej zbroi sprawia, że jest znana na całym świecie. Żyje wyłącznie na pustyni, gdzie żywi się mrówkami, a wodę pozyskuje z osiadającej na niej pary wodnej.

EMU ZWYCZAJNE

Gatunek najmniejszej troski jest największym ptakiem Australii. Z wyglądu przypomina australijskiego strusia, osiąga do dwóch metrów wysokości i 55 kg masy. Żyje praktycznie w całej Australii i jest powszechnie spotykany.

KANGUR

Symbol Australii, powszechnie występujące tu zwierzę. Ponoć jego nazwa powstała, gdy James Cook i sir Joseph Banks napotkali kangura. Zapytali Aborygena: „Co to jest?”. Ten odpowiedział: „Kangaroo”, czyli „Nie rozumiem cię”.

LUBIĄ OGIEŃ
Pirofity nie są niczym nadzwyczajnym w Australii. Są to rośliny, które rozmnażają się z pomocą ognia na terenach, na których regularnie płoną.

takularnych zdjęć pożarów i dziwnych wyliczeń. Zacznijmy od pierwszego wyliczenia i chyba najbardziej spektakularnego. W świat poszła informacja, że w pożarach zginęło już ponad 1 mld zwierząt. Liczba ta wzięła się z raportu WWF-u, który swego czasu protestował przeciwko praktyce kontrolowanego wypalania traw (od zawsze była to forma chronienia domostw ludzkich w Australii i Afryce), i w którym podano, że na hektar przypadało średnio 17,5 ssaków, 20,7 ptaków i 129,5 gadów. Z prostego mnożenia razy 3 mln ha wyszło, że zginęło 0,5 mld zwierząt. Oczywiście im więcej hektarów, tym rosła liczba. Tyle tylko, że należałoby założyć, że zwierzęta nie mają nóg i skrzydeł, aby przed pożarem uciec. To oczywiście absurd. Z pewnością więc liczba zabitych przez ogień zwierząt jest przeszacowana i równie pewne jest to, że pożary nie oznaczają końca gatunków. Problem rzeczywiście może dotyczyć koali. Warto jednak przypomnieć, że ga-

KROKODYL AUSTRALIJSKI
Niewielki, dorastający do 3 metrów, krokodyl charakterystyczny dla Australii. Żyje na północy kraju, a jego liczebność wynosi około 100 tys. Ma charakterystyczny, zwężający się pysk. Nie zagraża mu wyginięcie.

KUKUBARA CHICHOTLIWA
Największy zimorodek na świecie. Mierzy nawet 45 cm i waży 340 g. Nie jest ściśle związany z wodą. Żyje w grupach rodzinnych liczących do 8 osobników, które składają się z rodziców oraz ich potomstwa z kilku lęgów.

KOLCZATKA AUSTRALIJSKA
Popularna w całej Australii i na Tasmanii. To ssak, który przychodzi na świat w jajku. Żyje wszędzie tam, gdzie ma dostęp do źródeł pożywienia. Poluje na mrówki i termity. Doły żerowe kolczatki wpływają na poprawianie jakości gleb.

tunek ten jest ściśle powiązany z eukaliptusem, który z kolei słynie ze zdolności do samozapłonu. Jak wskazują naukowcy, którzy nie mają potrzeby wstrząsania światem, na przykład gady mogą przetrwać pożary, zagrzebując się w ziemi (analogicznie do tego, jak gady w Polsce przeżywają zimę). Colin Beale, ekolog z University of York, powiedział, że jego zdaniem ptaków także nie powinno się liczyć. „Na obszarach Afryki, w których pracuję, jestem całkiem pewien, że bardzo niewiele ptaków umiera w wyniku bezpośredniego pożaru. Z pewnością mają one zdolność latania z dala od pożarów, a to na pewno dotyczy również Australii" – stwierdził badacz.

Przyroda się odrodzi

Naukowcy zdają się zapominać, że większość gatunków australijskich jest za pan brat z ogniem i pożarami. Tymczasem pirofity nie są niczym nadzwyczajnym również na tym kontynencie. Są to rośliny, które rozmnażają się z pomocą ognia na terenach, na których regularnie płoną. Wiele nasion kiełkuje dopiero w wysokiej temperaturze. W wyniku pożaru następuje usunięcie suchych traw i poprawiają się możliwości dla wielu roślin, które nagle mają dostęp do światła, wiatru i deszczu. Czasem spada też liczba zwierząt, które mogłyby im zagrozić, a za to pojawiają się owady. Rośliny, które przetrwają, mają większe szanse rozsiać się itd. Nie da się więc bez badania stwierdzić, że życie na tym czy innym fragmencie terenu wymrze. Najprawdopodobniej tak się po prostu nie stanie. O czym świadczy to, że do tej pory natura świetnie dawała sobie radę z pożarami. Pozostaje pytanie, czy można się takiemu żywiołowi przeciwstawić. To z pewnością trudne. Weźmy pod lupę jeden z 6 regionów w Australii, czyli Nową Południową Walię. Na tym obszarze, trzykrotnie większym niż terytorium Polski, zatrudnionych jest 6,8 tys. strażaków zawodowych. To pięciokrotnie mniej niż w Polsce. Do tego oczywiście są również ochotnicy (kilkadziesiąt tysięcy), ale to i tak niewiele, porównując do naszego rodzimego OSP (ponad 200 tys. członków). Do tego w Polsce całość lasów jest stale monitorowana, tak aby jak najszybciej wykrywać pożary. Dlatego mimo że doszło do ponad 9 tys. pożarów, to jednak większość z nich udało się ugasić w zarodku. Stworzenie systemów przeciwpożarowych z drogami dla straży, zbiornikami retencyjnymi i wieżami przeciwpożarowymi zajęło w Australii kilkadziesiąt lat, a było wynikiem pożaru z 1992 roku, gdy spłonęło 9 tys. ha lasu. Dziś jednak aktywiści głośno przeciwstawiają się budowie dróg i zbiorników. Jak krótkowzroczna to polityka, możemy widzieć obecnie w Australii, gdzie też walczono z tradycyjnym systemem powstrzymywania ognia za pomocą kontrolowanych pożarów. Wszystko wskazuje na to, że duża część strat idzie właśnie na konto aktywistów. **GP**

FOT. BAI XUEFEI/PAP, KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA (4), PIXABAY

DZIOBAK
Zwierzę tak dziwne, że w Europie długo wątpiono w jego istnienie. Żyje na wschodnim wybrzeżu Australii. Dziobak o imieniu „Syd" był jedną z trzech (obok kolczatki i kukabury) maskotek wybranych na Igrzyska Olimpijskie w Sydney w roku 2000.

WOMBAT
Z wyglądu przypomina spasionego buldoga francuskiego. Podobnie jak kangury, wombaty to torbacze. Są jednak dużo większe. Mieszkają w norach, które służą im również jako kryjówki. Jedzą trawę i korzonki. Nie są zagrożone wyginięciem.

PRZYRODNICZY FLASH

CHRONIĄC ROŚLINY, CHRONISZ ŻYCIE

Na uroczystej konferencji w Belwederze prezydent Andrzej Duda zainaugurował 7 stycznia obchody Międzynarodowego Roku Zdrowia Roślin w Polsce. ONZ ogłosiło 2020 rok Międzynarodowym Rokiem Zdrowia Roślin. Główne hasło brzmi: „Chroniąc rośliny, chronisz życie". „Roślinność i woda to są dwa elementy, bez których nie można wyobrazić sobie życia. Dbając i chroniąc rośliny, chronimy życie" – podkreślił prezydent. Podczas konferencji Andrzej Duda zapowiedział też drugą odsłonę kampanii #sadziMy, która w tym roku odbędzie się już 24–25 kwietnia.

ZESPÓŁ FUTRZARZY JUŻ DZIAŁA

Utworzony przez posła Jarosława Sachajkę parlamentarny zespół ds. ochrony zwierząt, praw właścicieli zwierząt oraz rozwoju polskiego rolnictwa rozpoczął pracę. Pierwszą podjętą inicjatywą nowego gremium jest próba utrudnienia organizacjom ekologicznym interwencji w sytuacjach znęcania się nad zwierzętami. Posłowie Konfederacji i PSL-u zapowiedzieli, że w ciągu dwóch miesięcy zgłoszą ustawę dotyczącą odbierania zwierząt.

KTÓRE SZCZEPIONKI WYBIERZE MINISTERSTWO ZDROWIA?

Walka z pneumokokami może być bardziej SKUTECZNA

Dzięki pojawieniu się szczepionki bardziej skutecznej od tych dotychczas stosowanych znacznie rosną szanse na skuteczne zapobieganie zakażeniom pneumokokowym. Jednak szczepionka ta wciąż nie znalazła się w Obowiązkowym Programie Szczepień Ochronnych (OPSO).

Patryk **Mirecki**

Obecnie program obejmuje bezpłatną szczepionkę starszego typu. Jest ona mniej skuteczna w stosunku do szczepów bakterii najbardziej rozpowszechnionych w Polsce.

Pneumokoki to powszechnie stosowana nazwa bakterii Streptococcus pneumoniae, znanych także jako dwoinki zapalenia płuc. Są one szeroko rozpowszechnione na świecie i – jak podaje portal szczepienia.pl – rocznie powodują około 14,5 mln zachorowań oraz 800 tys. zgonów u dzieci poniżej 5. roku życia.

Cel strategiczny: zmniejszenie zapadalności

Tymczasem zwiększenie skuteczności zapobiegania chorobom zakaźnym i zakażeniom to jeden z dziesięciu priorytetów polityki zdrowotnej państwa. A przecież inwazyjna choroba pneumokokowa stanowi poważne zagrożenie. Działający przy ministrze zdrowia Zespół ds. Szczepień Ochronnych stwierdził, że przy wyborze szczepionki przeciwko pneumokokom celem strategicznym powinno być zmniejszenie zapadalności – innymi słowy, należy wybrać taką szczepionkę, która gwarantuje jak największą skuteczność.

Według najnowszego raportu Narodowego Instytutu Leków w Polsce, za wystąpienie zakażeń pneumokokowych prowadzących do poważnych powikłań i zgonów u dzieci odpowiadają najczęściej serotypy (odmiany) 3, 14 i 19A. Dlatego Zespół rekomendował ministrowi zdrowia zastosowanie szczepionki zawierającej te właśnie serotypy pneumokoka.

Już w lipcu ubiegłego roku portal medexpress.pl informował, że obowiązująca dotąd „wprowadzona do kalendarza obowiązkowych szczepień w 2017 r. szczepionka zabezpieczająca przed 10 typami pneumokoka, PCV10, skutecznie eliminuje zawarte w niej serotypy, nie chroni jednak przed najczęściej występującymi w Polsce serotypami 3 i 19A. Taką ochronę daje szczepionka 13-walentna PCV13, która jest obecnie nieodpłatnie dostępna jedynie dla dzieci z grup ryzyka. W rezultacie przewidywane pokrycie szcze-

eprasa.pl b1796d8df3

WAŻNE SEROTYPY
Według najnowszego raportu Narodowego Instytutu Leków w Polsce, za wystąpienie zakażeń pneumokokowych odpowiadają najczęściej serotypy (odmiany) 3, 14 i 19A.

FOT. PIXABAY

pionkowe dla szczepionki 10-walentnej oraz szczepionki 13-walentnej wynosi odpowiednio 33,3 i 65,3 proc. dla dzieci poniżej 5. roku życia, oraz odpowiednio 23,3 i 56,7 proc. dla dzieci poniżej 2. roku życia". Nie istnieją szczepionki zapobiegające w 100 proc. zakażeniom, a stosowanie preparatu obecnie dostępnego nieodpłatnie u dzieci poniżej 2. roku życia sprawia, że prawdopodobieństwo uniknięcia zakażenia pneumokokowego wynosi jedynie 23 proc.! Dlatego właśnie część rodziców finansuje z własnych środków szczepienie dzieci przeciw tej chorobie preparatem PCV13. W efekcie mamy do czynienia ze znaczącą nierównością w dostępie do leczenia.

Według dotychczasowej praktyki wybór preparatów do prowadzenia Obowiązkowego Programu Szczepień zatwierdza Ministerstwo Zdrowia, co poprzedzane jest rekomendacją Zespołu ds. Szczepień Ochronnych. W tym roku, prawdopodobnie w związku z raportem NIL, wskazującym na rozpowszechnienie szczepów niezawartych w szczepionce 10-walentnej, a szczególnie 3 i 19A, minister zdrowia zapytał o zdanie również Agencję Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji (AOTMiT).

Tajna rekomendacja AOTMiT?

Już kilka tygodni temu Zespół przedstawiał swoją rekomendację, jednak wbrew dotychczasowej praktyce nie została ona upubliczniona, a członkom Zespołu zabroniono publicznych wypowiedzi na jej temat. Z lapidarnej odpowiedzi rzecznika Ministerstwa Zdrowia na pytania „GP" w tej sprawie dowiedzieliśmy się jedynie, że „rekomendacje Zespołu ds. Szczepień Ochronnych dla Ministra Zdrowia w zakresie zaleceń do realizacji zakupu szczepionki przeciwko pneumokokom, ze względu na prowadzoną korespondencję pomiędzy Ministrem Zdrowia a Przewodniczącą Zespołu, mają charakter dokumentu wewnętrznego, w związku z czym nie stanowią informacji publicznej. Do czasu podjęcia przez Ministra Zdrowia decyzji kierunkowych o ewentualnych zmianach w Programie Szczepień Ochronnych, również po zapoznaniu się z rekomendacją Prezesa AOTMiT, dokument stanowi jedynie pomocnicze stanowisko wypracowane dla Ministra Zdrowia". A przecież rekomendacje Zespołu nie są objęte żadnymi klauzulami tajności, są jawne i były dotąd publikowane na stronach ministerstwa. Nie są też „pomocniczym stanowiskiem", lecz dotąd były podstawą merytoryczną podejmowania decyzji. Takie rekomendacje były i powinny być publikowane, bo rodzice w Polsce mają prawo znać opinie i rekomendacje ekspertów i wiedzieć, czy preparaty do obowiązkowego szczepienia ich dzieci wybierane są zgodnie z najlepszą wiedzą medyczną. Jeżeli prawdą są informacje, że Zespół rekomenduje zmianę obowiązkowej szczepionki, to jest to kwestia bardzo ważna społecznie i nie wolno ukrywać związanych z nią informacji. Niedopuszczalna jest sytuacja, kiedy do szczepień obowiązkowych wykorzystywana jest szczepionka inna niż ta rekomendowana przez ekspertów ze względów medycznych.

Z wyjaśnień przysłanych „GP" przez Bartłomieja Chmielowca, Rzecznika Praw Pacjenta, wynika m.in., że 20 stycznia zaplanowano „posiedzenie Rady Przejrzystości przy Prezesie AOTMiT, w planie którego wstępnie ujęto przygotowanie opinii ws. zasadności stosowania szczepionki przeciwko pneumokokom, z uwzględnieniem porównania skuteczności dostępnych szczepionek (…) PCV13 i PCV10. W oparciu o zgromadzone materiały oraz opinię Rady Przejrzystości wydana zostanie w związku z tym przez Prezesa Agencji rekomendacja w omawianej kwestii". **GP**

eprasa.pl b1796d8df3

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

PODARUJ SOBIE TROCHĘ SŁOŃCA

Trudno wyobrazić sobie polską zimę bez mandarynek i pomarańczy. Gdy za oknem szaro, zimno i depresyjnie, to one są prawdziwą kopalnią witamin i źródłem pozytywnej energii. W tym okresie cytrusy są najsłodsze, najzdrowsze i najtańsze.

W moim domu cytrusy królują od świąt Bożego Narodzenia. Ich pełen kosz, sukcesywnie uzupełniany podczas cotygodniowych zakupów, jest stałą dekoracją stołu w okresie zimowym. Czasem myślę, że to taka rekompensata za czasy dzieciństwa, gdy te słoneczne owoce były synonimem luksusu i tęsknotą za odległymi krajami, z których je importowano. Dziś ich zapas zawsze mam pod ręką. Podczas ich obierania cytrusowy zapach wypełnia dom, a uwalniane w ten sposób olejki eteryczne działają uspokajająco, zaś ciepłe kolory tych przepełnionych słońcem owoców cieszą oczy i poprawiają nastrój. Mogę komponować tę smaczną dekorację, sugerując się kolorem lub wielkością owoców, wybierać od olbrzymiego, żółtego pomelo przez różnie wybarwione grejpfruty i pomarańcze, intensywnie pomarańczowe mandarynki, zielone limonki aż po bladopomarańczowe kumkwaty. Wszystkie cytrusy są piękne, niezwykle smaczne i zdrowe, a właśnie zimą szczególnie potrzeba nam ukrytych w nich witamin i cennych pierwiastków.

Najczęściej jemy je na surowo lub serwujemy w postaci soków, ale owoce cytrusowe są również doskonałym dodatkiem do wielu potraw. Można wykorzystywać je jako składnik sałatek owocowych i warzywnych lub połączyć z rybami, owocami morza, mięsem drobiowym, schabem czy żeberkami. Będą idealnym dodatkiem do ciast, muffinków, naleśników i deserów. Sokiem z cytrusów można zastąpić ocet dodawany do dressingów i marynat do mięs. Warto przygotować z niego domową lemoniadę – orzeźwiającą, aromatyczną i bez sztucznych dodatków. Skórę z cytrusów można z kolei utrzeć i wykorzystać jako dodatek wzmacniający smak herbaty, wypieków, zup lub sosów.

Cytrusy dają setki możliwości kulinarnych. Dlatego polecam towarzystwo tych słonecznych owoców właśnie w zimowym menu! **GP**

eprasa.pl b1796d8d3

CZY WIESZ, ŻE...

Pomarańcza to drugi po jabłkach najczęściej spożywany owoc na świecie. Uprawiana jest w setkach odmian, z których tylko te najpopularniejsze trafiają na nasz rynek.

Otarta z pomarańczy skórka to znany od lat dodatek do ciast i innych wypieków. Jeśli chcemy ją przygotować w domu, trzeba pamiętać o dokładnym wyszorowaniu owocu pod bieżącą wodą, ponieważ większość cytrusów pokrywana jest konserwującymi środkami chemicznymi, które mogą być toksyczne i trujące.

Dla osób cierpiących na chorobę lokomocyjną oraz kobiet męczonych nudnościami w czasie ciąży zbawieniem może być wąchanie świeżej skórki z mandarynek – olejek mandarynkowy ma działanie przeciwwymiotne.

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

UDKA KURCZAKA PIECZONE Z KISZONĄ KAPUSTĄ I POMARAŃCZAMI

- 4 szt. podudzi kurczaka
- 2 pomarańcze
- 500 g kiszonej kapusty z marchewką
- 2 liście laurowe
- 3 ziarenka ziela angielskiego
- 2 łyżki miodu
- przyprawa do kurczaka
- sól i pieprz
- 4 łyżki masła klarowanego

Wyciśnij sok z jednej pomarańczy. Udka włóż do miski, wlej sok, odstaw do zamarynowania na minimum 1 godz. Kiszoną kapustę opłucz, odciśnij, wymieszaj z liśćmi laurowymi, zielem angielskim oraz miodem. Ułóż ją na dnie naczynia żaroodpornego, dodaj cząstki z drugiej pomarańczy. Udka wyjmij z soku pomarańczowego, dopraw solą, pieprzem i mieszanką przypraw. Obsmaż na rozgrzanym maśle klarowanym. Obsmażone udka ułóż na kapuście, wstaw do piekarnika nagrzanego do 180 stopni C i piecz bez przykrycia przez 50 minut.

CZAS	**90 min + marynowanie**
KOSZT	**15 zł**
PORCJE	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

DESER MANDARYNKOWY

- 500 ml śmietanki kremówki 30 proc.
- 4 mandarynki
- 1 cytryna
- 3 łyżki brązowego cukru
- 4 kumkwaty

Zetrzyj skórki z mandarynek. Następnie wyciśnij z mandarynek i cytryny sok. Wyciśnięty sok zmieszaj z cukrem. Do śmietanki dodaj skórkę z mandarynek i całość doprowadź do wrzenia, a następnie odstaw na 20 minut. Ponownie podgrzej śmietankę tuż poniżej punktu wrzenia i dodaj soki z cytrusów z cukrem. Zdejmij z ognia i dokładnie wymieszaj. Śmietanka zacznie się lekko ścinać. Wlej krem od razu do przygotowanych kokilek, ostudź i wstaw do lodówki na 3 godz. Przed podaniem udekoruj plasterkami mandarynek i kumkwatów.

CZAS	**60 min + schładzanie**
KOSZT	**10 zł**
PORCJE	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

eprasa.pl/p1796d8df3

MISTRZ SKRĘTÓW W LEWO POKONAŁ „LEWEGO”

SPORTOWIEC ROKU

Plebiscyt „Przeglądu Sportowego” na najlepszego sportowca 2019 roku rozpalił emocje. Podczas gdy wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały na pewną wygraną Roberta Lewandowskiego, zwyciężył żużlowiec – Bartosz Zmarzlik. Przy tej okazji fani sportu naczytali się sporo kiepskiej publicystyki i mogli się przekonać, czym jest „piłkocentryzm”.

Grzegorz **Wszołek**

Bartosz Zmarzlik jest zawodnikiem, który może równać się z najlepszymi. W minionym roku zdobył tytuł Indywidualnego Mistrza Świata i dołączył tym samym do Jerzego Szczakiela i Tomasza Golloba. Nic więc dziwnego, że tytuł najlepszego żużlowca globu pomógł mu w wygranej w 85. plebiscycie „Przeglądu Sportowego” na Sportowca Roku. Tymczasem werdykt kibiców został przez niektórych przyjęty z niesmakiem. W czym problem? W tym, że zdaniem wiodących dziennikarzy sportowych faworytem był Robert Lewandowski. Coś w tym jest – piłkarz Bayernu Monachium znajduje się w najlepszej formie w całej dotychczasowej karierze. W 2019 roku zdobył 54 gole we wszystkich rozgrywkach, dystansując Leo Messiego i Kyliana Mbappe. Z niemiecką drużyną zdobył jednak „tylko” mistrzostwo Niemiec. Monachijczycy przegrali puchar z Eintrachtem Frankfurt, w Lidze Mistrzów zawiedli w dwumeczu z Liverpoolem już w 1/8 finału.

Plebiscyt dotyczył sportu ogółem, żużel sportem jest, a tytuł Indywidualnego Mistrza Świata waży jednak więcej niż prymat w Bundeslidze. Tak uznali czytelnicy „Przeglądu”.

Oburzonko piłkolubów

Wyniki plebiscytu mocno skrytykował Krzysztof Stanowski, redaktor naczelny piłkarskiego portalu „Weszło”, a w ślad za nim część dziennikarzy sportowych i „piłkocentrycznych” kibiców. Zdaniem dziennikarza „żużel na świecie przeżywa kryzys”, „zawodników na motorach jeździ znacznie mniej niż jest kopiących w piłkę”, a Robert Lewandowski to „postać tak znana, że nawet w Omanie dzieci chodzą w koszulkach z jego nazwiskiem”. Co to ma jednak wspólnego z plebiscytem na sportowca roku w Polsce? Tylko Stanowski raczy wiedzieć. A przecież podobnie jak w konkursie o Złotą Piłkę, tak w plebiscycie „Przeglądu Sportowego” nie powinna mieć znaczenia rozpoznawalność sportowca i PR. O tym, komu należy się laur pierwszeństwa, decydują czytelnicy. Gdy kapituła dużo wcześniej wybrała 30. nominowanych, Stanowski nie protestował. Zaczął bić na alarm dopiero po ostatecznym rozstrzygnięciu głosowania. Zapomniał przy okazji jeszcze o jednym: Lewandowski już wygrał w przeszłości nagrodę dla najlepszego sportowca roku – pięć lat temu. Nie jest zatem tak, że plebiscyt „Przeglądu Sportowego” w ogóle nie docenił kariery najlepszego polskiego napastnika.

„Lewy” problemu nie widział

Aby była jasność – każdy konkurs, w którym liczy się liczba oddanych głosów SMS-owo, obarczony jest ryzykiem, że wygra nie najlepszy, lecz najbardziej popularny – niezależnie od tego, czy akurat odbywa się Eurowizja czy konkurs sportowy. Taka prawda – kto bardziej zmobilizuje swoich fanów, zwycięża. W 85. edycji plebiscytu „PS” najwięcej głosów oddano na Zmarzlika. Sukces nie byłby możliwy, gdyby nie wysiłki PGE Ekstraligi, która namawiała do wysyłania SMS-ów z nazwiskiem mistrza świata. Tymczasem PZPN (a tym bardziej Bundesliga) nie wykonał żadnego kroku, by pomóc Lewandowskiemu. Nie warto zatem obrażać się na rzeczywistość, tym bardziej że sam Lewandowski przyjął werdykt z klasą. Chętnie pozował na gali do zdjęć ze Zmarzlikiem, pogratulował mu wyróżnienia i podziękował kibicom za oddane głosy. Klasa sama w sobie.

W jednym jednak redaktor Stanowski ma rację – gdy zwraca uwagę, że ci sami polscy kibice, którzy jeszcze przed kilkoma tygodniami dawali upust emocjom, że w organizowanym przez „France Football” plebiscycie „Złota Piłka” Robert Lewandowski zajął dopiero 8. miejsce, dziś nie widzą problemu w zwycięstwie Zmarzlika. Ale przecież jest coś jeszcze – oni sami nie głosowali na swojego faworyta w dostatecznej liczbie. Awantura o triumf Zmarzlika powinna raczej skłonić do zmiany formuły wybierania sportowca roku. O wyborze najlepszego mogliby decydować osobno eksperci, a w innej formule (nagroda publiczności?) – kibice.

Kowal cham

Niestety w całej dyskusji trzeba odnotować coś jeszcze. O ile Krzysztof Stanowski i jego naśladowcy używali częściowo słusznych argumentów, o tyle nie zabrakło postaw przeczących nie tylko duchowi sportu, ale i dobremu wychowaniu. Przykładem może

FOT. MACIEJ KULCZYNSKI/PAP

eprasa.pl b1796d8df3

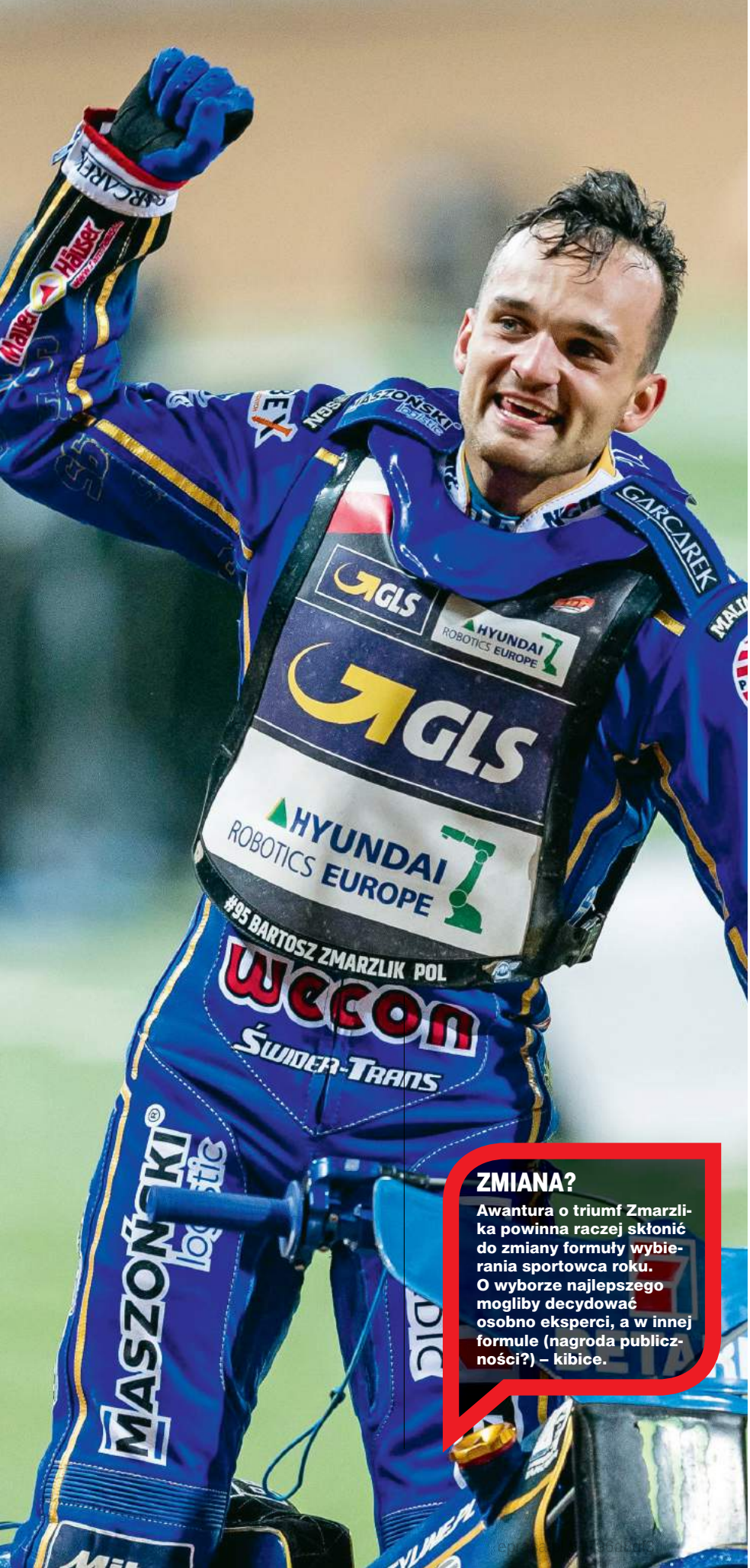

ZMIANA?

Awantura o triumf Zmarzlika powinna raczej skłonić do zmiany formuły wybierania sportowca roku. O wyborze najlepszego mogliby decydować osobno eksperci, a w innej formule (nagroda publiczności?) – kibice.

być Wojciech Kowalczyk, były piłkarz, wicemistrz olimpijski z Barcelony, a dziś komentator, którego analizy często nie mieszczą się w granicach kulturalnej dyskusji. „Czy ten gość, co wygrał sportowca roku i przegonił Lewandowskiego, to dostał nagrodę za nazwisko i że jest zimno?" – pytał Kowalczyk. „Dorobiliśmy się sportowca roku w Polsce, który za tydzień w papierowych wydaniach gazet będzie tylko dodatkiem do kontuzji i leczenia Roberta Lewandowskiego. Będzie jak ta cycata z ostatniej strony brukowca" – drwił b. reprezentant Polski.

Wyśmiewanie nazwiska, epatowanie wulgaryzmami i obrażanie sportowca tylko dlatego, że wygrał konkurs SMS-owy – czy jest jakaś granica żenady? Widzowie po prostu zrobili to, o co apelowała PGE Ekstraliga. Zmotywowani kibice żużla zagłosowali na zawodnika Stali Gorzów. Środowisko piłkarskie mogło zrobić taką samą kampanię dla Lewandowskiego. Ale pewnie uznano, że napastnik Bayernu nie potrzebuje żadnej pomocy w walce o wyróżnienia, bo jest klasą samą w sobie. I jeszcze jedno – panowie eksperci – nie wszystko w życiu toczy się wokół piłki.

Jedenastki kontra jednostki

Gdybyśmy chcieli kierować się logiką wyłącznie popularności danej dyscypliny, należałoby zrezygnować z organizacji jakichkolwiek innych rozgrywek i honorować wyłącznie piłkę nożną. Skoro tylko 50 skoczków rywalizuje co tydzień w zawodach na skoczniach narciarskich, a w drużynie ligowej łącznie z rezerwami jest kilkudziesięciu piłkarzy, to przecież można wysnuć wniosek, że nie ma sensu kibicować skokom. A jeśli tak, to Adam Małysz, trzykrotny triumfator konkursu na sportowca roku, i Stoch – zwycięzca z 2017 roku – nie powinni być na Galę Mistrzów Sportu w ogóle zapraszani. A iluż to widzów oglądało ponad dekadę temu zmagania Justyny Kowalczyk w drodze na podium Pucharu Świata? Czasem nie było to większe grono od zasiadających przed hitami piłkarskiej ekstraklasy? I tylko przez skrupulatność dodam, że nasza mistrzyni także zdobywała na Galach Mistrzów Sportu statuetkę najlepszego sportowca. Pięć razy! **GP**

Jan
Przemyłski

ELEKTRONICZNY GIGANT STWORZYŁ E-POJAZD

AUTO NIE DLA KAŻDEGO

Co pierwsze przychodzi nam na myśl, gdy słyszymy nazwę Sony? Telewizory, telefony, sprzęt audio, konsole? Otóż podczas tegorocznych targów CES marka postanowiła zaprezentować swój nowy produkt, którym jest... autonomiczny, elektryczny samochód. Jego parametry robią wrażenie.

Jak co roku w styczniu Las Vegas na cztery dni (7.01 – 10.01) zamieniło się w światową stolicę najnowszych technologii, a to dzięki targom Consumer Electronics Show (CES). Wydarzenie przyciąga największe marki z branży m.in. elektronicznej, motoryzacyjnej i kosmicznej, które przed gronem ekspertów i pasjonatów tematu prezentują swoje futurystyczne projekty.

Bez wątpienia jednym z największych zaskoczeń podczas tegorocznej edycji wydarzenia był autonomiczny i elektryczny pojazd Sony. Vision-S, bo tak nazwano ten projekt, został wyposażony w dwa silniki elektryczne o mocy 200 kW każdy. Do setki rozpędza się w ciągu 4,8 s, a jego prędkość maksymalna to 240 km/h. Co ciekawe, samochód ma 33 czujniki CMOS i ToF monitorujące otoczenie pojazdu oraz system LiDAR. Oznacza to, że Vision-S na bieżąco mapuje otoczenie, wykrywa inne pojazdy oraz przeszkody i dzięki temu w trybie autonomicznym może sprawnie poruszać się po drogach. Wnętrze pojazdu to popularny w elektrycznych autach minimalizm. Głównym gadżetem w środku jest ogromny (cała szerokość deski rozdzielczej), centralnie umieszczony wyświetlacz, dzięki któremu można obsłużyć wszystkie funkcje pojazdu. Jednak to nie wszystko, bo podczas podróży autonomicznych ekran może posłużyć do wyświetlania filmów lub innej rozrywki. Ponadto każdy fotel został wyposażony we własny zestaw głośników, a system 360 Reality Audio ma zagwarantować pasażerom nieosiągalny dotąd poziom doznań akustycznych. Masa własna pojazdu to ponad 2,3 t. Jest jednak pewna niewiadoma – Sony nie pochwalił się zasięgiem i czasem ładowania swojego e-auta.

Vision-S ma blisko 4,9 m długości, 1,9 m szerokości,1,45 m wysokości, a rozstaw osi to aż 3,0 m.

Trzeba również zaznaczyć, że Vision-S to tylko auto koncepcyjne, czyli raczej nie będzie produkowane seryjnie. Jednak z czasem być może japoński gigant z branży elektronicznej będzie chciał spróbować swoich sił także na rynku motoryzacji. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl b1796d8df3

GAZETA POLSKA

W FOTELU PRZEZ MIEJSKĄ DŻUNGLĘ

Motoryzacja przyszłości będzie fascynująca – tym stwierdzeniem można podsumować tegoroczne targi nowych technologii CES w Las Vegas. Zaprezentowano tam samojezdne auta, latające taksówki, ale projektem, na który watro zwrócić szczególną uwagę, jest... jeżdżący miejski fotel firmy SEGWAY. Niestety, podczas jego prezentacji doszło do niespodziewanego wypadku.

Jan **Przemyłski**

S-PODEM PO CHODNIKU

Na naszych łamach często opisujemy futurystyczne środki transportu, takie jak latające motocykle i taksówki, samojezdne ciężarówki, a nawet rakiety kosmiczne. Jednak to, co zaprezentowała marka SEGWAY podczas tegorocznych targów Consumer Electronics Show (CES) w Las Vegas, bez wątpienia jest jednym z najoryginalniejszych rozwiązań, które wzięliśmy pod lupę. Amerykańska firma zyskała sławę, przedstawiając projekt dwukołowego, jednoosobowego, elektrycznego pojazdu, którym kieruje się przez przechylenie tułowia kierowcy w odpowiednią stronę. Teraz postanowiła bardziej zatroszczyć się o komfort podróży i wyposażyła swoje nowe urządzenie w siedzisko. Projekt nosi nazwę S-Pod i wygląda jak fotel w kształcie jajka, do którego dołączono koła. Maksymalna prędkość wynosi aż 40 km/h, a całe sterowanie odbywa się za pomocą drążka, którym wybieramy kierunek jazdy i kontrolujemy jej szybkość. Co ciekawe, na zakrętach S-Pod zwalnia automatycznie, abyśmy nie wyskoczyli z siedzenia. Z tyłu natomiast znajduje się oświetlenie, które działa jak migacz. Dzięki niemu ludzie będą wiedzieć, w którą stronę mamy zamiar jechać.

> S-Pod trafi do komercyjnej sprzedaży najprawdopodobniej w 2021 roku.

Można powiedzieć, że nowy produkt SEGWAY jest zasadniczo zaawansowanym elektrycznym wózkiem inwalidzkim. Oczywiście pojazd jest w pełni przyjazny środowisku – zasilany jest energią elektryczną, jednak producent nie zdradził, jakiej pojemności będą akumulatory i na jaki zasięg pozwolą.

Warto odnotować, że podczas prezentacji maszyny na targach CES 2020 doszło do niegroźnego wypadku. Dziennikarz testujący S-Poda nadmiernie przyspieszył i uderzył w ścianę. Nikomu nic się nie stało, jednak model pokazowy wyłączono z dalszych demonstracji. W trakcie wydarzenia jeden z przedstawicieli firmy poinformował, że wersja, która trafi do sprzedaży, będzie dodatkowo wyposażona w pasy bezpieczeństwa. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl b1796d8df3

Robert
Kilen

TURECKA ELEKTROMOBILNOŚĆ

Strategia to ważne pojęcie. A teraz w okresie transformacji, który przeżywa przemysł motoryzacyjny, dobra strategia to podstawa. Od niej zależy sukces lub porażka. Nawet nie wyobrażam sobie stresu, jaki przeżywał Elon Musk, rzucając wyzwanie wielkim, gdy uruchamiał produkcję elektrycznej Tesli 3, która stanowi konkurencję dla samochodów premium, czyli BMW serii 3 (nomen omen), Audi A4 i Mercedesowi klasy C. Mimo początkowych zawirowań amerykańska „trójka" staje się na wielu rynkach liderem sprzedaży wśród zasilanych bateriami aut. Więc uruchomienie produkcji porównywalnego cenowo samochodu elektrycznego, który stał się alternatywą dla spalinowych limuzyn segmentu D, było trafionym pomysłem. Lecz także ryzykownym. Znacznie ostrożniej postępuje Renault, który na rynku chińskim oferuje tani i bardzo zgrabny miejski model K-ZE. Po okresie testowym w Państwie Środka firma zaczęła przebąkiwać coś o możliwości sprzedaży tego auta na Starym Kontynencie. To, wydaje się, także trafna decyzja. K-ZE w Chinach kosztuje bowiem w przeliczeniu około 35 tys. zł. Nawet jeśli dostosowanie wyposażenia do norm europejskich podwoi cenę, to i tak jak na auto elektryczne maluch Renault byłby tanim samochodem. Do skoku w elektromobilność szykuje się także Turcja. Kraj ten, jak wiadomo, słynął z dostarczania na rynek europejski tanich, funkcjonalnych aut. To właśnie stamtąd trafiają do nas Fiaty Tipo, a wcześniejsze tureckie specjały to m.in. Fiaty Linea i Albea oraz Renault tThalia. Wskutek coraz to nowszych norm emisji spalin era tanich i nieco starszych technologicznie samochodów chyba dobiega końca, więc Turcja zamierza uruchomić produkcję modelu elektrycznego. I tu przechodzimy do bohatera dzisiejszego tekstu. Nazywa się on TOGG C-SUV i, jak widać, jest bardzo ładnym, nowocześnie wyglądającym autem. TOGG to inicjatywa motoryzacyjna, w skład której weszło pięć dużych tureckich grup przemysłowych. Cały projekt ma ręce i nogi. Zwłaszcza że na czele konsorcjum stoi człowiek, który w przeszłości był dyrektorem firmy Bosch. Niezorientowanym wyjaśnię, że Bosch odpowiada m.in. za amerykańskie wcielenie elektrycznego fiata 500. Dyrektorem operacyjnym TOGG jest natomiast były dyrektor generalny koreańskiego oddziału General Motors. Prace ruszyły z kopyta, bo fabryka, która ma wytwarzać samochody, będzie gotowa w przyszłym roku, a w 2022 roku rozpocznie się masowa produkcja i wtedy TOGG C-SUV trafi do sprzedaży. Czego możemy się spodziewać? Auta o zasięgu 300 km w podstawowej wersji i około 500 km z opcjonalnym powiększonym zestawem baterii litowo-jonowych. C-SUV będzie dostępny z dwoma rodzajami napędu. Słabszy będzie generował moc rzędu 200 KM, mocniejszy aż 400 KM. Przyśpieszenie do setki zajmuje prototypom odpowiednio 7,6 i 4,8 sekundy. Prędkość maksymalna to 180 km/h, a rozstaw osi to 2800 mm, nieco większy od typowego kompaktowego SUV-a. Wewnątrz na kierowcę i pasażerów czeka kabina z ekranami ciekłokrystalicznymi, ciągnącymi się przez całą szerokość samochodu, miękkie skórzane fotele i fantazyjne przełączniki. Jednak to wydaje się jedynie pokazem siły, demonstracją, która ma wzbudzić zainteresowanie projektem. Z pewnością wersja produkcyjna będzie dostosowana do realiów. Zwłaszcza że kolejnym autem zapowiadanym przez TOGG po kompaktowym SUV-ie ma być specjalność tureckiej motoryzacji, czyli sedan. Czy to dobra strategiczna decyzja? Wydaje mi się, że tak. Bo Turcy wciąż lubią sedany, więc z pewnością ten samochód wchłonie rynek wewnętrzny. A wiadomo, że nie oczekuje on od lokalnego producenta auta luksusowego, tylko budżetowego. Reszta Europy może natomiast zainteresować się C-SUV-em, jeśli byłby konkurencyjny cenowo. Wydaje się, że TOGG chce wyprzedzić ruch Rumunów, którzy z pewnością planują elektrycznego dustera. **GP**

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl b1796d8df3

PLAY STATION NA KOŁACH

Niespodzianka na Nowy Rok. Firma Sony podczas wystawy Consumer Electronic Show 2020 pokazała prototyp samochodu elektrycznego o nazwie Vision-S. Auto istnieje w realu, a nie w grze na Play Station. Choć firma prezentując Vision-S napomknęła, że ewolucja mobilności na nowo zdefiniuje samochody jako przestrzeń rozrywki. To znaczy ni mniej ni więcej, że Sony ma nadzieję na szybki rozwój jazdy autonomicznej, w trakcie której nawet kierowca zamiast koncentrować się na prowadzeniu, będzie mógł sobie pograć w grę na konsoli na przykład w wyścigi samochodowe. Czyż to nie absurdalne? Z motoryzacyjnego punktu widzenia Vision-S jest sedanem, którego karoseria inspirowana jest bez wątpienia takimi modelami jak Tesla S i 3, a także Porsche Taycanem i Audi A7. Wewnątrz natomiast projektanci zapatrzyli się w Hondę e. Samochód Sony ma napęd na cztery koła dzięki dwóm silnikom o mocy 200 kW, umieszczonymi przy każdej z osi. Pozwalają one rozpędzić się prototypowi do 100 km/h w 4,8 sekundy. Maksymalna prędkość pojazdu to około 240 km/h. Zasięgu nie podano. Wiadomo jednak, że w samochodzie znajduje się system 360 Reality Audio, w którym każde siedzenie ma własny głośnik. System multimedialny sprzęgnięty jest z usługami transmisji strumieniowej i gier, a cały samochód jest gotowy na sieć 5G. Czy Vison-S pojawi się kiedykolwiek na ulicach? Wątpliwe. Lecz jako projekt marketingowy spisuje się znakomicie.

FOT. MAT. PRAS.

POSTFELIETON

Robert **Tekieli**

GLOBALNE KŁAMSTWO **KLIMATYCZNE**

Nie ma żadnej katastrofy klimatycznej. Żyjemy w holoceńskim „interglacjale". Gdy za 10, 20 lat globalne kłamstwo klimatyczne upadnie, cynicy nie będą się wstydzić, bo zarabiają, ale nagłaśniający te bzdury pożyteczni idioci, towarzysze drogi neomarksistów na usługach wielkiego biznesu, będą mieli kaca moralnego. Jesteście ignorantami.

Tak zareagowałem na wpis Jana Śpiewaka: „Od liderów politycznych, którzy uważają, że katastrofa klimatyczna jest największym wyzwaniem stojącym dzisiaj przed światem (słusznie!), moglibyśmy oczekiwać, żeby nie latali na drugi koniec świata na wakacje. To właśnie taki hedonistyczny styl życia niszczy planetę". Hedonizm potępiam. Hipokryzję polityków i celebrytów również: w jakimś opiniotwórczym brukowcu przeczytałem lata temu obok zdjęcia celebryty wysiadającego z prywatnego samolotu: „Leonardo DiCaprio robi wiele dobrego w ramach walki ze zmianami klimatu". Bez wątpienia gada wiele na ten temat publicznie, a potem prywatnie wsiada do produkującego tony CO_2 prywatnego odrzutowca. Cóż…

Nie ma żadnej katastrofy klimatycznej wywołanej przez człowieka. Zmiany, jakie widzimy za oknem, są częścią naturalnej, odwiecznej klimatycznej sinusoidy. Jeśli spojrzymy na ostatnie 4,5 tys. lat, żyjemy dziś w piątej fazie ciepłej. Dwie miały miejsce przed narodzeniem Chrystusa, a w czasie drugiej, trwającej około 900 lat, było na świecie o wiele cieplej niż dziś. Potem powyżej średniej mieliśmy temperatury w czasach imperium rzymskiego, w czasie średniowiecznego optimum klimatycznego, oraz w czasie dzisiejszej fazy ciepłej. Stulecia od VI do IX, tak zwane wieki ciemne, to czas ochłodzenia, podobnie pośredniowieczna „mała era lodowcowa", z kulminacją około 1600 roku, gdy temperatura była niższa o 1,5 stopnia od średniej ostatnich tysiącleci.

W średniowieczu w Polsce uprawiano brzoskwinie i szczepy winne w naszych czasach znane tylko z Hiszpanii czy południa Francji. W czerwcu 1991 roku, po wybuchu wulkanu Pinatubo, na 9 miesięcy temperatura powietrza na naszym globie spadła o 0,6 stopnia, osiągając wartości poniżej średniej, mimo iż przecież cały czas globalna emisja gazów cieplarnianych rosła. Podobnie było pomiędzy październikiem 2007 a marcem 2008 roku, temperatura spadła wtedy o ponad 0,5 stopnia. Dlatego napisałem wyżej metaforycznie o małym „interglacjale".

Klimat się zmienia. Wahania temperatury globalnej oscylują, ale to nie człowiek ma na to decydujący wpływ, lecz czynniki przyrodnicze. I wsadzanie do więzień sceptyków, „kłamców klimatycznych" nic tu nie zmieni. Bo skoro w przedprzemysłowych czasach rzymskich i w XII wieku było cieplej niż dziś, pada z hukiem hipoteza ocieplenia wywołanego przez działalność człowieka.

W USA mężczyznę, który spalił flagę LGBT zerwaną z kościoła, skazano na 16 lat więzienia.

Globalna Greta wykrzyczała w Turynie do rozentuzjazmowanego tłumu: „Rozstrzelamy światowych liderów, jeśli nie zajmą się globalnym ociepleniem". Niektórzy mówią, że można jej wypowiedź przetłumaczyć inaczej: „przyprzemy do muru", mnie akurat ta wersja nie przekonuje.

Merkel mówi publicznie: wprowadzimy cenzurę. Macron: zniszczymy państwa narodowe. W więzieniach siedzą niepoprawni politycznie, teraz będą konserwatystów i chrześcijan stawiać pod ścianą. Rewolucja zbliża się do finału. I napędzają ją ignoranci. Nie wiecie nawet, że ochroną środowiska nie zajmuje się wcale ekologia, ta dziedzina wiedzy to sozologia. Sprawdźcie w Wikipedii. **GP**

eprasa.pl b1796d8df3

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

eprasa.pl b1796d8df3

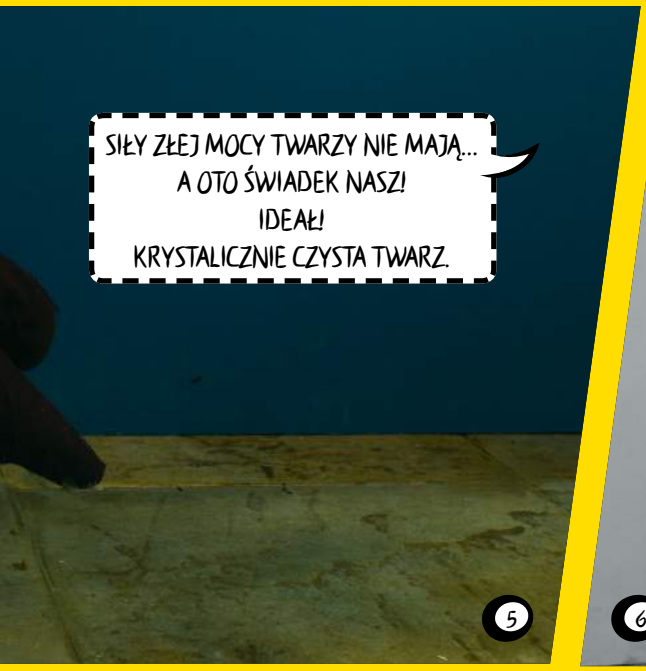

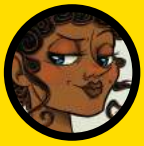

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

Trzecia osoba we własnej osobie

eprasa.pl b1796d8df3

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

ILUSTRACJA TREVOR

Dziś zgodnie z Państwa propozycją znów krzyżówka tematyczna – tym razem o powstaniu styczniowym. Układając ją, doszedłem do wniosku, że w sumie niewiele nazwisk bohaterów tamtego powstania jest dziś w miarę znanych. Właściwie kilka, a bardzo znane nie jest żadne. Nieco lepiej to wygląda, gdy chodzi o dzieła literackie dotyczące powstania czy wielkie postacie, które były szeregowymi uczestnikami zrywu albo też zabierały w jego sprawie głos. Mamy nawet świętych – uczestników bicia Moskala. Kanalii też zapamiętaliśmy parę… Jeśli niektórych haseł nie będą Państwo znali, warto wygoogłać, wtedy zostaną w naszych głowach. Nagrodą jest dziś, jak przystało na krzyżówkę powstańczą, książka partyzancka, czyli „Partyzant wolnego słowa” Tomasza Sakiewicza.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia, z okazji 30-lecia planu Balcerowicza, to UWŁASZCZENIE. Nagrody za tydzień. Za krzyżówkę poprzednią, tę z hasłem ROK PREZYDENCKI, nagrody główne, czyli płyty DVD z filmem „Katyń. Ostatni świadek”, otrzymują Przemysław Stawarz z Łodzi i Wiesław Dubaniowski z Wrocławia. Nagrody niespodzianki trafiają do Janiny Firli z Leszna, Magdaleny Kozdruń z Lublina, Jacka Klima z Giżycka i Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki.

Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail **krzyzowka@gazetapolska.tv** albo listownie na adres **„Gazeta Polska” ul. Filtrowa 63 m. 43, 02-056 Warszawa**, z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”.

Piotr **Lisiewicz**

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl b1796d8df3

BIJ SIĘ O NAGRODY

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9

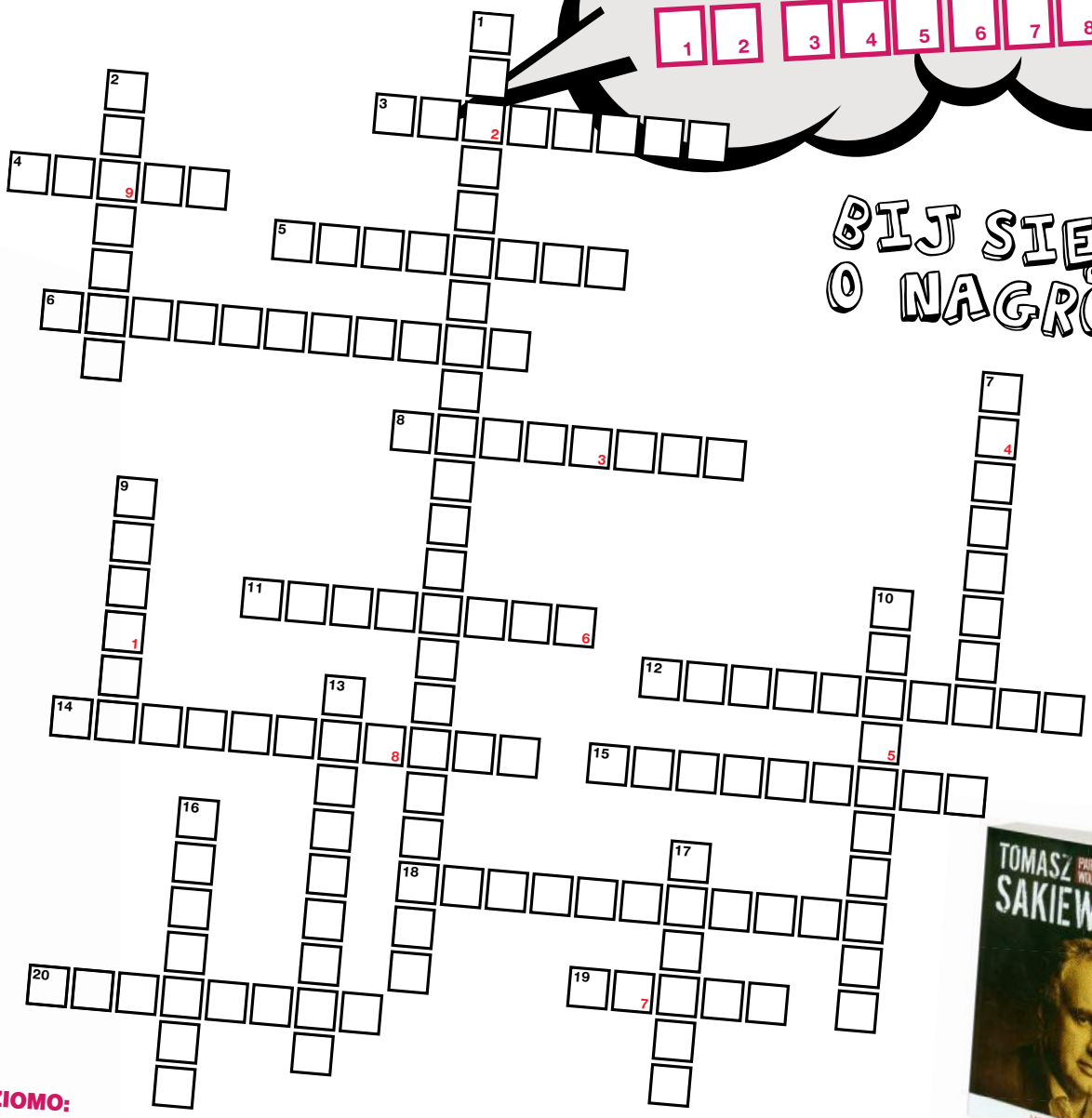

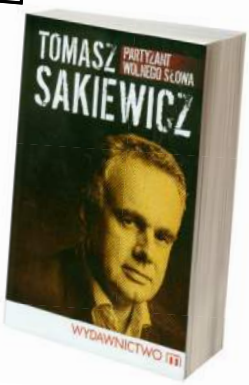

POZIOMO:

3. Ostatni dyktator powstania styczniowego, dziś kandydat na ołtarze
4. Powstańczy oddział straceńców, sformowany w Ojcowie przez Franciszka Rochebrune na wzór francuskich oddziałów o tej nazwie
5. Bardziej radykalne z polskich stronnictw, dążące do wybuchu powstania
6. Margrabia, zwolennik ugody z Rosją, zarządził pobór młodzieży do carskiego wojska
8. Autor powieści „Wierna rzeka" o powstaniu styczniowym
11. Imię kompozytora, którego fortepian wyrzucili Rosjanie na bruk Krakowskiego Przedmieścia w odwecie za działania powstańców, co opisał w wierszu Norwid
12. Drugi dyktator powstania styczniowego, związany ze stronnictwem białych
14. Imię malarza Gierymskiego, autora obrazu „Patrol powstańczy"
15. Dokończ cytat pieśni powstańczej: „Marsz, marsz, Polonia, marsz, dzielny narodzie. Odpoczniemy po swej pracy w ojczystej…"
18. Nazwisko polskiego malarza rannego w nogę w powstaniu styczniowym, którego kanonizował Jan Paweł II
19. Dokończ cytat z pieśni powstańczej Wincentego Pola: „W krwawem polu srebrne ptaszę, poszli w boje chłopcy…"
20. Zygmunt Szczęsny, metropolita warszawski, który zesłany został do Rosji za obronę uczestników powstania styczniowego w liście do cara, kanonizowany przez Benedykta XVI

PIONOWO:

1. Na tej warszawskiej ulicy odbywały się manifestacje poprzedzające powstanie styczniowe
2. Dokończ cytat z „Marszu Żołnierzy Langiewicza": „Jak to na wojence ładnie, kiedy ułan z konia…"
7. Bohater „Lalki" zesłany do Irkucka na Syberii za udział w powstaniu styczniowym
9. Niespodziewany pobór do wojska osób podejrzanych o działalność patriotyczną, który sprowokował wybuch powstania styczniowego
10. Pseudonim Michaiła Murawjowa, który masowo wieszał powstańców na Litwie
13. Polski mąż stanu, który w II RP nadał weteranom powstania styczniowego najwyższe wojskowe przywileje
16. Imię Czachowskiego, odważnego i bohaterskiego dowódcy w powstaniu styczniowym
17. Polska nekropolia narodowa w Wilnie, na której pochowano w ubiegłym roku Zygmunta Sierakowskiego i Wincentego Kalinowskiego, to cmentarz na…

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT. JACEK BEDNARCZYK/PAP

Sputnik, putinowska Rosja i Konfederacja

Ruscy kłamcy mają tylko cichą nadzieję, że w Polsce zostanie wybrany ktoś, kto będzie robił pod ich dyktando. Konfederacja czy Lewica bardzo Rosjanom pasują do zrealizowania SWOJEJ putinowskiej polityki. Najlepszy dla nich byłby wybór takich, którzy są przeciw stacjonowaniu wojsk USA w Polsce; takich, którymi łatwo sterować, którzy zgadzają się z ruską propagandą i będą więcej przytakiwać Rosji niż Polsce. Zostały im tutaj właśnie Konfederacja i Lewica, także teraz grają raz na jednych, raz na drugich, chociaż wiadomo, że Konfederacja jest im bliższa. Dlatego te niby zachwyty Sputnika nad Zandbergiem mogą być putinowską zmyłką.

Tomi

A więc wojna!

17 września 1939 roku nastąpił akt wojny ze strony ówczesnego ZSRS, a obecnie ten kraj jest kontynuatorem państwowości rosyjskiej. Do dzisiaj nie został podpisany akt pokoju pomiędzy naszymi krajami. Summa summarum to jesteśmy nadal w stanie wojny.

Charlie

Na marginesie sprawy Grodzkiego

Totalna opozycja krzyczy, że dziwi się pacjentom czy ich rodzinom, że ulegali presji łapówkarskiej. Mnie to w ogóle nie dziwi. Gdy chodzi o życie bliskiej nam osoby czy nasze własne człowiek jest w stanie podpisać cyrograf z diabłem. Kto tego nie przeżył, nie ma prawa się wypowiadać. To nie wina pacjentów, ale lekarza, że wymagał takich zachowań. A to, że nie chcą ujawnić nazwisk? Gdybym musiał dać łapówkę, też bym milczał w kwestii własnego nazwiska. Mafia platformerska wciąż działa i ciągle jest skuteczna. Wystarczy popatrzeć na przykład prof. Popieli ze Szczecina.

Albert Ziemniak

Tajemnica Radosława S.

Radosław Sikorski ma napaskudzone w życiorysie, bo do tej pory nie ujmuje w nim swojego rocznego pobytu w Rzymie. Mieszkał u agenta TW Jezuity, czyli Tomasza Turowskiego, który był przeszkolony w Moskwie i inwigilował papieża Jana Pawła II. Pózniej Sikorski, będąc ministrem MSZ, zatrudnił tego agenta w polskiej ambasadzie w Moskwie i powierzył mu przygotowanie wizyty Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego w Katyniu 10.04.2010 r. No to Turowski przygotował.

hola

OCZY PUTINA

McCain miał 100 proc. racji mówiąc, że w oczach Putina widzi jedynie 3 litery: KGB!.

WWW

Quiz

GAZETA POLSKA

1. 17 stycznia 1945 roku wojska sowieckie wkroczyły do lewobrzeżnej Warszawy. Towarzyszyli im żołnierze polscy z utworzonej w ZSRS armii. Jak się ona nazywała?

2. Obrońca jakiejś idei, sprawy albo osoby to…

3. Gdyby żył, miałby dziś 105 lat. Zmarł 18 stycznia 14 lat temu. Był autorem ponad 20 tomików wierszy, m.in. „Znaki ufności", „Na osiołku" czy „Nie przyszedłem pana nawracać". O kogo chodzi?

4. Jak miał na imię polski malarz Wyczółkowski?

5. Co ma większe pole powierzchni: koło o promieniu 1 cm czy kwadrat o boku 2 cm?

6. Czy modrzew traci igły na zimę?

7. W którym wieku zdobyto po raz pierwszy biegun północny i południowy?

ODPOWIEDZI:
1. ARMIA WOJSKA POLSKIEGO; 2. ... APOLOGETA; 3. KSIĄDZ JAN TWARDOWSKI; 4. LEON; 5. KWADRAT O BOKU 2 CM; 6. W XX WIEKU

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Kołodyńska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Robert Tekieli, Piotr Wielgucki „Matka Kurka", Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl
www.prenumerata.gazetapolska.pl
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl
tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl b1796d8df3

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**

DEMIURG CZY DESTRUKTOR?

Trzydziesta rocznica rozpoczęcia realizacji planu Balcerowicza rodzi refleksje nie tyle o efektach, które można było odczuć na własnej skórze, ile na temat własnej naiwności wobec wielkiego oszustwa, jakim była ówczesna transformacja. Samokrytycznie przyznaję, że należałem do łatwowiernych, którzy zachwyceni wymienialnością złotówki i zniesieniem kartek, dali się złapać na ówczesną narrację i omal przekonać, że Balcerowicz i jego plan zasłużyli co najmniej na nagrodę Nobla. W dziedzinie „Propaganda" na pewno! Udało się przecież wmówić, że zapaść polskiej gospodarki jest prawidłowością procesu, a grabież majątku przez nomenklaturę – elementem wolnej gry rynkowej. Zresztą nie od razu to zauważono, zakłady upadały, kupował je obcy kapitał po to, by je zniszczyć, a powszechność zjawiska stała się widoczna dopiero po paru latach, jak zdewastowane hale fabryczne Włocławka, Żyrardowa czy Elbląga, z których tylko część dała się wykorzystać na hurtownie. Rządzącym skutecznie udało się wmówić, że innej drogi po prostu nie ma. A przecież była, i to niejedna, zwłaszcza że nie krępowały nas dyrektywy unijne, a dysponowaliśmy, podobnie jak Chińczycy, gigantycznym kapitałem w postaci wykształconej i konkurencyjnie taniej wobec świata siły roboczej. A kapitał? Nie uruchomiono możliwości kryjącej się w prywatyzacji. Nie sięgnięto po polskich przedsiębiorców z emigracji, zachęcając ich gigantycznymi preferencjami, zamiast wspierać uwłaszczanie się potomków sekretarzy i bardziej obrotnych ubeków. Obrońcy Balcerowicza mówią, że reformy naprawcze sprawiając, by nasze produkty stały się konkurencyjne, wywołałyby sprzeciw klasy robotniczej. Niekoniecznie – klasie robotniczej można by zapewnić rozrywkę w postaci rozliczeń komunistycznych zbrodniarzy, przeprowadzając lustrację i dekomunizację, zwłaszcza w służbach, mediach i wymiarze sprawiedliwości. Co przeprowadziwszy, moglibyśmy przystępować do Unii z czystą hipoteką i z punktem startowym krótszym o co najmniej 20 lat!

Samokrytycznie przyznaję, że należałem do łatwowiernych, którzy zachwyceni wymienialnością złotówki i zniesieniem kartek, dali się omal przekonać, że Balcerowicz i jego plan zasłużyli co najmniej na Nobla.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

ENDECKIE **„ŻYCZENIA"**

Jak „uczcić" urodziny Marszałka Józefa Piłsudskiego? Może... nazywając go publicznie „bandytą"? Nie mieści się w głowie? A jednak – to możliwe. Tak się stało 5 grudnia ubiegłego roku. Mój tweet o urodzinach „Dziadka" został skomentowany przez Rafała Ziemkiewicza słowami: „Gdzie jest generał Zagórski, bandyto?". Sprawa domniemanego morderstwa generała Zagórskiego jest przywoływana często przez środowiska nienawidzące Piłsudskiego, czyli najczęściej przez endecję – to już właściwie taka ich „świecka tradycja". Trzeba przypomnieć, że hipotez dotyczących tego, co się stało z Zagórskim, jest chyba kilkanaście, ukazało się na ten temat wiele książek, a żadna ze stawianych tez nie może być uznana za pewną. Wiadomo, że generał był zajadłym wrogiem Piłsudskiego jeszcze z czasów legionowych. Wiadomo, że przed przewrotem majowym był oskarżony o spowodowanie olbrzymich strat w aferze przedsiębiorstwa Francopol, toczyło się w tej sprawie dochodzenie. Podczas przewrotu Zagórski stanął po stronie rządowej, obwiniano go potem także o bombardowanie Warszawy. Jednak to sprawa Francopolu była przyczyną aresztowania go i osadzenia w Wilnie. Stamtąd właśnie, według tych, którzy obciążają bezpośrednie otoczenie Marszałka o zabójstwo, miał być wezwany 6 sierpnia 1927 roku przed oblicze Piłsudskiego. Ten jednak był wówczas w Kaliszu. Zagórski pojechał pociągiem (bez munduru!) do Warszawy. Jadąc Krakowskim Przedmieściem, wpadł nagle na pomysł, by pójść sobie do łaźni. Poszedł i zniknął. A ktoś, nie wiadomo kto, odebrał jego bagaże z dworca (kto zostawia bagaże na dworcu, jeśli posiada mieszkanie w Warszawie?). Śladu po nim nie zostało. Jedni twierdzą, że to potworny plan zabójstwa organizowanego nawet przez samego Piłsudskiego („bandytę!"), który miałby w ten sposób zacierać ślady współpracy z wywiadem austriackim (jednocześnie absurdalnie nie likwidując innych, którzy mogliby go o to oskarżać). Drudzy uważają, że to porachunki z czasów Francopolu. A jeszcze inni, że generał Ostoja-Zagórski, który na aferach dorobił się grubych milionów, wystrychnął wszystkich na dudka i zwiał, zacierając ślady. Czekam teraz na obchody rocznicowe Bitwy Warszawskiej. Co nam zaserwuje endecja? Wiadomo – tym razem okaże się, że to nie Piłsudski pokonał bolszewików, lecz Rozwadowski, w ogóle to Marszałek uciekł i sam się zdymisjonował, a tak naprawdę to zawarł „pakt z Leninem". Czy to nie „Obłęd", panowie?

eprasa.pl b1796d8df3

OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

„IMIĘ WIECZNE" (JAD WA-SZEM) ZA KILKA MILIONÓW DOLARÓW

Pan prezydent Andrzej Duda nie weźmie udziału w uroczystości organizowanej w Jad wa-Szem, której celem ma być – przynajmniej formalnie – upamiętnienie ofiar Zagłady. Podjął słuszną decyzję, bo wobec propozycji, którą organizatorzy skierowali do głowy państwa, a przez to do nas wszystkich, nie można było postąpić inaczej. Rola milczącego obserwatora – a to Polsce zaproponowano – przysłuchującego się biernie barbarzyńskiemu fałszowaniu historii byłaby upokorzeniem. I nie tylko prezydenta, lecz przede wszystkim obywateli RP. Obecnych i nieżyjących dziś ofiar Zagłady, tych, którzy z narażeniem życia ratowali współobywateli narodowości żydowskiej, niejednokrotnie wykazując większe poświęcenie niż znaczna część przedstawicieli organizacji syjonistycznych obmyślających sposób opowiedzenia o dramacie ginących w obozach współbraci, którzy dokładnie w tym samym czasie byli prowadzeni do komór gazowych. Bo warto wiedzieć, iż historia dzisiejszego Jad wa-Szem sięga czasów tuż przed kulminacyjnym etapem realizacji niemieckich zbrodni. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na dwa aspekty. Po pierwsze, między bajki można włożyć opowieści przedstawicieli państwa Izrael, iż zaplanowane w Jerozolimie uroczystości są od nich niezależne. Kompletna bzdura. Owszem, ich współorganizatorem jest prywatna instytucja finansowana i zarządzana przez bliskiego współpracownika Władimira Putina, ale nie miejmy złudzeń, że można sobie – nawet za kilka milionów dolarów – wynająć Jad wa-Szem bez zielonego światła ze strony rządu w Jerozolimie. Z jakiegoś powodu uznano taki sponsoring za opłacalny i na pewno nie chodzi o zasobność portfela darczyńcy. Historia Jad wa-Szem pokazuje zresztą, iż nie jest to zjawisko nadzwyczajne, a instytucja ta od swych początków – wręcz od fazy koncepcyjnej – nakierowana była nie tyle na upamiętnienie i badania naukowe, ile na wykorzystanie ich do realizacji dość konkretnych celów politycznych projektowanego, zakładanego, aż w końcu współczesnego państwa Izrael. To nie żadna spiskowa teoria, tylko wiedza, która płynie z prac izraelskich historyków. Powstaje jednak pytanie, czy zbliżające się wydarzenie, tak barbarzyńsko zapowiedziane przez prezydenta Rosji, a przecież z nim w roli głównej, nie będzie jednak przekroczeniem granic kłamstwa, które rozdepczą pamięć o ofiarach Zagłady? Bo Putin nie ma skrupułów – do Jerozolimy jedzie, by łżeć. Wyłącznie po to. Państwo Izrael rozkłada przed jego kłamstwami czerwony dywan. A to znaczy, iż zupełnie jawnie i otwarcie – bez choćby cienia pozorów – pozwoli na do bólu przedmiotowe wykorzystanie tych, którzy zostali zamordowani.

> Każdy, kto dziś włącza się w tworzenie złego wizerunku Polski na świecie, musi mieć świadomość, że robi to, czego życzy sobie władca Rosji.

Po drugie, można założyć, że w grę Kremla – naiwnie czy cynicznie – włączy się znaczna część opozycji w Polsce. Będzie mówić o niskiej pozycji naszego kraju na arenie międzynarodowej, o tym, iż nikt się z nami nie liczy, nikt nas nie szanuje i że za rządów PiS jesteśmy marginalizowani. A ten przekaz będzie rezonował na świecie i fantastycznie wkomponuje się w atmosferę, którą Putin z takim zaangażowaniem stara się tworzyć wokół nas od kilku tygodni. Jest bowiem dokładnie tak, jak powiedział jakiś czas temu szef gabinetu prezydenta – każdy, kto dziś w jakikolwiek sposób włącza się w tworzenie złego wizerunku Polski na świecie, musi mieć świadomość, że robi to, czego życzy sobie władca Rosji. Nikt nie odmawia opozycji prawa do krytykowania rządzących – ale na wszystko jest czas. Są chwile, w których trzeba powstrzymać własne ambicje czy niechęć, bo uprawianie polityki to nie „bronienie swoich do upadłego", lecz „bronienie swojego państwa do upadłego". Schetyna, Kidawa-Błońska, Czarzasty, Kosiniak-Kamysz i inni będą mieli jeszcze milion okazji, by powiedzieć, jak bardzo nie podoba im się dzisiejszy rząd i PiS, ale gdy Putin lub ktokolwiek inny mówi źle o Polsce, wszyscy oni powinni nasze państwo wychwalać pod niebiosa. **GP**

eprasa.pl b1796d8df3

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń

Bezpośrednio po ataku wystrzelonych z terenu Iranu rakiet w stronę baz wojskowych międzynarodowej koalicji walczącej na Bliskim Wschodzie z pozostałościami po Państwie Islamskim, w polskim parlamencie usłyszeliśmy chór głosów wzywających do natychmiastowego wycofania z terenu Iraku polskich żołnierzy.

KOALICJA PODKULONEGO OGONA I REALIZACJI ROSYJSKICH MARZEŃ

FELIETON

Jeszcze zanim cokolwiek było wiadomo na temat rozwoju sytuacji i na temat tego, w jaki sposób do ataku na bazy wojskowe, w których obok amerykańskich żołnierzy stacjonują również polscy, odniosą się państwa, z którymi pozostajemy w wojskowym sojuszu, usłyszeliśmy jednolity chór. W tej sprawie taki sam pogląd reprezentują nie tylko wszystkie nurty dzisiejszej sejmowej lewicy – od starych postkomunistów poprzez postępowców z Razem aż po tęczowych przyjaciół Roberta Biedronia z dogorywającej Wiosny, lecz także wszystkie inne ugrupowania opozycyjne w polskim parlamencie. Rezolutna poseł Jachira z Koalicji Obywatelskiej złożyła interpelację poselską, w której pytała o cele naszej obecności w Iraku, lider PSL i kandydat na prezydenta stwierdził wprost, że polskie wojska powinny przerwać misję i wrócić do kraju, a Grzegorz Braun i jego konfederaci zażądali dokładnie tego samego, występując na konferencji prasowej. Zagadek i pozornych sprzeczności w tych stanowiskach jest bez liku. Lewica zjada właśnie własny język, bo to za czasów rządów Leszka Millera, Aleksandra Kwaśniewskiego i Marka Belki polskie wojska wysłane zostały do Iraku, miały tam nawet swoją „strefę okupacyjną". Marek Belka, dzisiejszy eurodeputowany wybrany z list Platformy Obywatelskiej, były premier rządu SLD, pełnił od 2003 roku funkcję szefa Koalicyjnej Rady Koordynacji Międzynarodowej w Iraku i do 2004 roku odpowiadał w zainstalowanych tam władzach za reformę walutową, wprowadzenie nowego systemu bankowego i nadzór nad gospodarką. Najbardziej komiczne w tej sprawie są łamańce konfederatów, mających usta pełne frazesów i słusznego oburzenia związanego z unijną polityką migracyjną, która ułatwia islamskim terrorystom przeprowadzanie kolejnych zamachów na terenie Unii Europejskiej, a jednocześnie po pierwszym ataku ze strony Iranu – państwa finansującego międzynarodowy terroryzm – na polskich żołnierzy z tym terroryzmem walczących w miejscu jego powstawania żądają natychmiastowego podkulenia ogona i szybkiego wycofania ich nad Wisłę. Bazy, które zaatakowane zostały przez irańskie rakiety, prowadzą na Bliskim Wschodzie walkę z ISIS. Organizacją terrorystyczną, która z obcinania głów katolikom, filmowania tych barbarzyńskich aktów i wrzucania ich do sieci uczyniła metodę polityczną. Podobnie jak ze wspierania kryzysu migracyjnego, wysyłania zamachowców na ulice miast w Europie w celu zabijania obywateli wszystkich państw Unii. W tym również Polaków. Nasza obecność w tej części świata związana jest właśnie ze zwalczaniem tych barbarzyńców, nawet jeśli bezpośrednio żołnierze znajdujący się w tych bazach takich działań nie przeprowadzają. Jednak ten aspekt praktycznie nie pojawia się w wypowiedziach polityków, którzy najwyraźniej uznali w ciągu kilkunastu godzin spekulacji dotyczących wybuchu wojny, która nie nastąpiła, że warto wykorzystać medialne napięcie i naturalne obawy do straszenia wyborców. Bo to w wyobrażeniu polityków może przynieść kilka punktów w sondażach partyjnych. Jest jednak jeszcze jeden wspólny mianownik tych stanowisk. Postulat jednostronnego wycofania wojsk bez konsultacji z militarnymi partnerami to również kwestionowanie sensu wypełniania przez Polskę zobowiązań sojuszniczych. Politycy Lewicy, PO i Konfederacji jednym głosem wzywają do tego, aby Polska w istocie zdradziła swoich sojuszników, m.in. Stany Zjednoczone. Tych samych sojuszników, którzy w ciągu ostatnich czterech lat realizowali swoje zobowiązania względem nas. Między innymi lokując w Polsce kilka tysięcy żołnierzy i najnowocześniejszy sprzęt wojskowy w celu zwiększenia naszej ochrony przed agresywnym sąsiadem – Rosją. Rosją, która – tak się składa – jest również militarnym sojusznikiem reżimu w Iranie i jest bezpośrednio zainteresowana tym, żeby amerykańskich i natowskich wojsk nie było w Polsce czy w innych państwach wschodniej flanki NATO. Gdyby w Polsce władzę sprawowała sejmowa koalicja Lewicy, Platformy i Konfederacji i zechciała zrealizować te niebezpieczne pomysły – nasi natowscy sojusznicy mieliby pełne prawo zachować się symetrycznie i wycofać wojska współpracujące z nami w obronie naszych granic. Realizacja tego celu to strategiczne marzenie naszych wschodnich sąsiadów, którzy wdrażają już podobne scenariusze w Gruzji, na Krymie, na Ukrainie i w paru innych miejscach świata. **GP**

eprasa.pl b1796d8df3

w każdą środę

Gazeta Polska
W SERCU EUROPY

www.GazetaPolska.pl

GAZETA POLSKA

eprasa.pl b1796d8df3